



Było rano, tydzień temu. Włączyłem radio, by przy goleniu sprawdzić godzinę. Nadawano francuskie piosenki kabaretowe. Przelączyłem na drugi program i... tu znów usłyszałem coś o Francji. I nagle olśnienie — 14 lipca: zdobycie Bastylii, obrócenie wniwecz dawnego porządku, święto narodowe Francji.

A jutro sytuacja się odwróci. W Moskwie i stolicach republik związkowych będzie zapewne Dzień Polski. We Francji i Czechosłowacji, w Jugosławii i Szwecji, na Węgrzech i w NRD, w większości krajów europejskich, i nie tylko europejskich, na ekranach telewizorów pojawią się polskie filmy, a z anten popłyną dźwięki polskich piosenek. Będzie pewnie coś o Koperniku, ktoś zagra Chopina. W Belwederze pojawią się ambasadorowie akredytowani w Polsce, a na ręce Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza wpłyną depesze gratulacyjne.

Myślę, że nie będzie to przejaw czczej kurtuazji. Mamy w tej chwili najszybsze tempo rozwoju w Europie. Rośnie w rozmiarach nie spotykanych dotąd eksport i import. Jesteśmy pożądanym partnerem, krajem dynamicznie rozwijającym się, którego pozycja wzrasta z dnia na dzień. Są powody do dumy. Tak!

Ale być dumnym, pozbyć się kompleksów — nie znaczy i nie powinno znaczyć, że wszystko jest dobrze. Że osiągnęliśmy stan samozadowolenia. Brakuje nam jeszcze mieszkań i szpitali, szwankują usługi i komunikacja. I brakuje nam często — co może najważniejsze — pewnej wzajemnej rzetelności wobec siebie, wobec tego, co robimy na co dzień: w fabryce, sklepie, szkole. Te dziesiątki drobniaków, tak dokuczliwych w dniu powszednim, są przecież w naszych rękach. Są niezależne od ustaw. Zależne od nas samych.

Jesteśmy krajem młodym. Krajem, w którym przeszło 52 proc. społeczeństwa nie ukończyło 30 roku życia. Krajem, w którym wezwanie: „Bądźcie niecierpliwi, nie poprzestajcie na tym, co osiągnęliśmy dotąd, nieustannie pragnijcie więcej i lepiej” — rzucone przez Edwarda Gierka na Ogólnopolskim Zlocie Młodych Przewodników Pracy i Nauki w Łodzi nabiera szczególnego znaczenia. Bo niecierpliwość i niezadowolenie może być twórcze, jeśli obrać się w czyn.

Młody jest również stary Kraków — centrum polskiej nauki i kultury, miasto młodzieży akademickiej i nowohuckiego kombinatu. Niech więc młodzi przewodnicy pracy i nauki, uczestnicy Złotu czują się w prastarym Krakowie współtwórcami jego historii. Witamy ich jak najserdeczniej.

LIPCOWE ŚWIĘTO



Jutro w Krakowie centralne uroczystości
z udziałem najwyższych władz
partyjnych i państwowych

Nagrody za twórczość artystyczną • Nowe obiekty

(s) „Z perspektywy blisko 30 lat dzielących nas od ogłoszenia Manifestu Lipcowego mamy słusze prawo stwierdzić, że jego przejęcie patriotyzmem i wiarą w żywotne siły narodu trafiły do serc i umysłów Polaków” — słowa te wypowiedziane przez premiera Piotra Jaroszewicza w czasie przekazania do użytku nowej ważnej inwestycji — mostu w Kiełmku, który połączył dwa brzozy Wisły pod Gdańskiem, dobrze oddają nastrój społeczeństwa przed Świętem 22 Lipca. Społeczeństwa, które swoją przyszłość i wszystkie nadzieje związało z socjalizmem.

Centralne obchody Święta Odrodzenia, które powiązane zostały w tym roku z uroczys-

tościami Złotu Młodych Przewodników Pracy, Nauki i Wyszczolenia Bojowego — odbędą się w Krakowie. Już dzisiaj w Rynku otwarta zostanie wystawa „Dorobek przemysłowego ziemi krakowskiej połączona z wielkim kiermaszem. Tego samego dnia delegacje społeczeństwa oddadzą hołd bohaterom walk o wyzwolenie społeczne i narodowe. Na Grobie Nieznanego Żołnierza, na grobach żołnierzy radzieckich, we wszystkich miejscach upamiętniających walkę i martyrologię narodu polskiego złożone zostaną wieńce i kwiaty.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

NAKŁAD 287,040 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

21 i 22 VII 1973 R.
NR 173 (7897)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ.
Wyd. A

GAZETA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Krakowska

KRAJ OCHODZI URODZINY DWUDZIEŚTE
DZIEWIĄTE W LUDOWEJ OTOCZYNIE.

LUDZIOM PRACY — TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY
POMNAŻAJĄ DOROBK Powszednich dni — ŚLEMY
ŻYCZENIA NAJLEPSZE. SIŁNA, PRĘŻNA I ZAWSZE
MIŁA POLSKA JEST WASZYM DZIEŁEM.

KWIATY NAJPIĘKNIEJSZE W TYM UROCZYS-
TYM DNIU SKŁADAMY WAM

DRODZY CZYTELNICY

Drugi dzień Złotu Młodych Przewodników Pracy,
Nauki i Wyszczolenia Bojowego

Biografia tych, którzy zawsze w marszu

• Wielka manifestacja pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie
• Wizyty w krakowskich zakładach pracy • Spotkanie
pokoleń • Wspólna zabawa w Miasteczku Złotowym

(Obsługa własna)

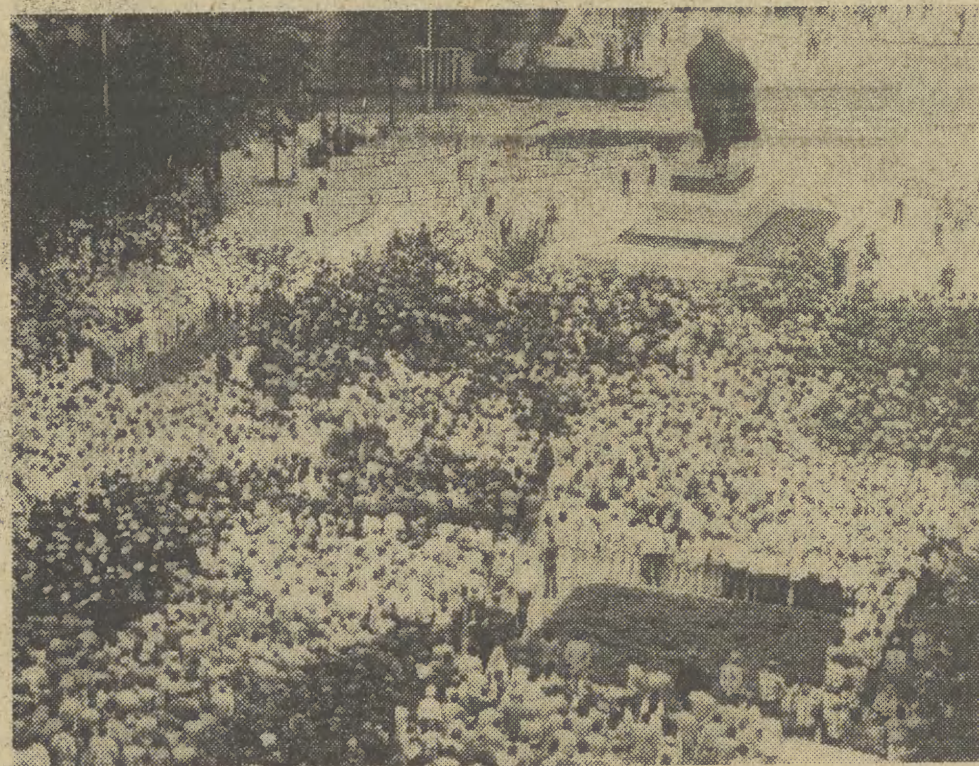
Jednym z centralnych punktów programu „wczorajszego złotowego dnia” była wielka manifestacja młodzieży pod pomnikiem W. I. Lenina. Wczesnym, słonecznym rankiem grupy złotowe ruszyły od nowohuckiego Domu Młodego Hutnika w kierunku Placu Centralnego, przekraczając trzy strefy płynących z głośników montaż poetyckich, mówiących w sposób podniosły o potrzebie młodzieżowej, pokoleniowej mobilizacji w imię historii walk i pracy ojców rewolucjonistów, w imię wspólnej najlepszej przyszłości. I tak, jak w owym sławnym wiecu z okazji odsłonięcia pomnika Marksa i Engelsa w Moskwie, zanim ostatnia grupa zajęła miejsce na placu przed pomnikiem, przestrzeń wypełnił charak-

teryistyczny gwar wiecują-
cych. Ostre wycie syren fabrycznych, mocne, twarde tony „Warszawianki” z 1905 r. dały sygnał do rozpoczęcia głównej części manifestacji. Na ogromnym ramieniu dźwigu popłynął ku górze czerwony sztandar. Przed pomnikiem zaroilo się od barw, rytmów, szumu, ludzi. W pierwszym szeregu stanęli przedstawiciele partyjnych władz wojewódzkich i władz centralnych FSZMP. Sucho, prosto i przekonująco zabrzmiał wiersz Majakowskiego: „Rozwijajcie się w marszu! W gadaniach robimy pauzę”. Zebrana młodzież powtarza refrenowe „Lewa!”. Ledwie znikły tony koncertu Czajkowskiego przepłynęły ponad placem słowa wielkiej i wspaniałej poezji rewolucyjnej. A potem — Chopin, fragment przemówienia Lenina, od-

głosy bicia serca, pracy maszyny, sygnały nadawane Morse'm, słowem — życie, praca, pojeźdzenie i porozumienie między ludźmi — idea najczystsza, humanistyczna, socjalistyczna. Kiedy zabrzmiały tony „E-tudy Rewolucyjnej” Chopina, z pierwszych szeregów ruszyli przedstawiciele wszystkich delegacji wojewódzkich. Płyta pomnikowego postumentu pokryła się wiązkami kwiatów. Ostatnie wersy rewolucyjnych wierszy, recytowanych już na żywo i odśpiewana wspólnie „Międzynarodówka” zamknęły wielką manifestację.

„Lenin — czyli biografia tych, którzy zawsze w marszu” — prosta, komunikatywna, podniosła „epopeja pokoleń, ich jedności i wiary w słusność obranego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



ZBIGNIEW GUZOWSKI

25 LAT TEMU BYŁ WROCŁAW

„Taka będzie przyszłość, jaką my stworzymy. Jak przed tym wymagała Polska naszej krwi do wywalczenia niepodległości, dzisiaj żąda ona naszego trudu, naszej ofiarności, wytrwałej pracy dla umocnienia niepodległości dla zapewnienia dobrobytu narodu”.

Oto fragment deklaracji ideowo-programowej, uchwalonej przed 25 laty przez kongres zjednoczeniowy obradujący we Wrocławiu, na którym zapadła decyzja o połączeniu czterech organizacji młodzieżowych i powołaniu do życia Związku Młodzieży Polskiej.

Jak to było, zanim zebrał się historyczny kongres? Jakimi drogami, kroczący ówczesne organizacje młodzieżowe do jedności?

Refleksje i wspomnienia z perspektywy ćwierćwiecza snują we wspólnej rozmowie b. działacze ruchu młodzieżowego, Franciszek Bożek, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici”, aktualnie wiceprezes Zarządu Okręgowego Związku Spółdzielni Inwalidów w Krakowie, Jan Mitera, członek Prezydium, kierownik Wydz. Organizacyjnego Zarządu Wojewódzkiego Związku Walki Młodych, dziś kierownik Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego w Krakowie, Stefan Ptaszyński, kierownik Wydziału Młodzieży Robotniczej ZW ZWM, obecnie pracownik KW PZPR i Bohdan Waydowski, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu OMTUR, aktualnie, prezes Spółdzielni „Gromada”. Po zjednoczeniu należeli do kierowniczego aktyw Związku Młodzieży Polskiej w Krakowie.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 I 5)

Sparaliżował mnie strach. Zamiast ruszać głową, biję palcami w maszynę. Przez moment uświadomiłem sobie, że nie piszę dziś tylko do krakowian. Toż luda tu z całej Polski bez liku. Zarzucają w sobotę człowiek gaworzy jak z sąsiadem. Tu poplotkuje, tam zaśpiewa cienko i jakoś to idzie. Z gośćmi Krakowa tak przegadywać nie wypada. Człowiek gością by od razu chciał chlebem i solą powitać, w braterskie uściski popaść i zachwalać dom swój i obejście. Taka to już polska natura i nic nie poradzi.

Skąd więc strach. Ano właśnie. Jak łatwo utopić w tej polskiej serdeczności i wylewności sens jakiegokolwiek. A przecież przyjeżdżał do nas ludzie młodzi i rożninni przeciw. Wiele strach, że tę okazję do wzajemnego poznania zagadamy na śmierć i rozwódniemy w gościnnym ceremoniale.

Na ulicach widzimy ludzi w barwnych strojach uśmiechniętych i z pozoru znakomych tylko zabawy. Zły to gospodarz

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Samem młody to wiem

co gościa swego po stroju sądzi. Mamy pokolenie młodych ludzi tak zdolne, że i w czasie zabawy obcy nasz krakowski osądzi i pod nóż intelektu podsunie.

Widuję mi się, że pierwszym obowiązkiem gospodarza jest po prostu być sobą. I mówić rozsennie na tyle, by z przegaworów pożytek był jaki. Jeśli nie dla Rzeczypospolitej to przynajmniej dla wiedzy jakiej o Krakowie. Wszak to Kraków najłatwiej z wszystkich miast wystawia się na śmieszność, pragnąc uchodzić za coś innego niż mu prawem twardej rzeczywistości pisane.

Sparaliżował mnie strach. Zamiast ruszać głową, palcami biję w maszynę.

Jeśli w imię że pojętego patriotyzmu zaczniemy naszym gościom tłum w głowę o sukcesach, a milczkiem i chytkiem omijać trudności nie były jakie, toż to wówczas reputację naszą na szwank powszechny narazimy. Ludzi młodych trzeba traktować poważnie. Samem młody, to wiem.

Miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu młodych ludzi w Krakowskich Zakładach Zdobotowych. Był tam profesor Grzymek. Gwarantuję jest to niezrównany. Gdyby zawie-rzał tylko gawędzie nie byłby uczonym wielkiej stawy. Profesor uwierzył w inteligencję młodych gości, których podej-mował w zakładzie. Mówił po prostu o sobie — o swojej trudnej drodze do sukcesu. I najwznieście — mówił szczerze. Ogłodałem to spotkanie jeszcze kilkadziesiąt razy na taśmie filmowej w telewizji. Ani razu nie wycofałem fałszu. To był tylko jego, profesora życiorys, nie więcej... Ten życiorys powiedział mi więcej o Krakowie i Polsce niż niejed-nen opasły tom retorycznych rozważań.

Ogarnął mnie strach, że nasi goście wyjdą z pocztówką z Wawelu w tle. Ja bym im nasyłał w tę kieszeczkę trochę dobrego cementu profesora Grzymka. Na pamiątkę Drugiej Polski, którą będą z pomocą profesora budować.

Kto ma duszę niechaj ją otworem na oścież, strachu nie odjejmie, a gościom tematów do medytacji szlachetnej przysporzy.



Centralne uroczystości
w programach PR i TV

22 lipca br. od godz. 9.55 PR w programie I oraz TVP w programie I (w kolorze) transmitować będą spotkanie kierownictwa partii i rządu z uczestnikami zlotu. 22 bm. o godz. 16 PR w programie I oraz TV również w programie I przeprowadzą bezpośrednią transmisję z otwarcia Spartakiady Młodzieży w Krakowie.

22 bm. o godz. 11.57 PR w programie I, II, III oraz TVP w programie I transmitować będą przebieg uroczystości z okazji Święta Odrodzenia. W programie I sekretarz KW Partii tow. Józef Klasa. Następnie wyświetlony zostanie film pt. „Tematy polskie” zrealizowany przez Mieczysława Czumę i Andrzeja Wasylewskiego.

Audycja lipcowa na antenie Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia rozpocznie się o godz. 20.30 sygnałem do rozpalenia ognisk. Na program złożą się: przemówienie I sekretarza KW Partii tow. Józefa Kłasy oraz montaż poetycki pt. „Spokojnie przy ogniskach”.

Audycja nadana zostanie na fal średniej 249 m i na fal ultrakrótkiej 68.75 MHz.

Kraj przed Świętem Odrodzenia

Jutro centralne uroczystości

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Kulminacyjnym punktem obchodów Święta Odrodzenia będzie spotkanie przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i rządowych z uczestnikami Zlotu i społeczeństwem krakowskim, które rozpocznie się 22 lipca o godz. 10.00 w Rynku Głównym. Tego samego dnia na stadionie Wisły otwarta zostanie III Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży.

W godzinach wieczornych na bulwarach pod Wawelem oglądać będziemy barwne widowisko plenerowe przygotowane przez K. Jasińskiego. W widowisku (początek godz. 22) zobaczymy m. in. parady postaci historycznych (Kraka, Wanda, Kazimierz Wielki, Kościuszko), występy zespołów ludowych, a także zamknięcie części widowiska hasłem Zlotu. W barwnym widowisku wystąpią filary, górale, orkiestra strażacka, bandy, konne nutem, motocykle, popłazki, statki, motorówki, przygotowane też wielki pokaz ognia sztucznych.

Z całego kraju napłynęły wczoraj liczne informacje o przekazaniu do użytku nowych obiektów przemysłowych, kulturalnych, społecznych, turystycznych.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

no-sportowych. I tak m. in. w Warszawie ruszyła nowa linia technologiczna w fabryce domów na Służewcu, w stoczni

Życzenia dla ludzi
pracy Krakowskiego

Z okazji Święta Odrodzenia pod adresem KW PZPR, WRN oraz RN m. Krakowa dla ludzi pracy Krakowskiego nadeszły życzenia od bratnich organizacji partyjnych, współpracujących z naszym województwem oraz osób, związanych z tym miastem. Życzenia nadeszły też m. in. ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Pilotowicz, konsul generalny ZSRR w Krakowie Włodzimierz Niestierowicz, Kijowski Obwodowy Komitet Komunistyczny Partii Ukrainy oraz Rada Delegatów Obwodów K-jowskiego, ośwobodziciel Krakowa gen. płk. Iwan Korownikow oraz I sekretarz Komitetu Okręgowego SED w Lipsku Horst Schumann.

szereścińkiej spłynął na wodę 10 w tym roku a 247 w historii stoczni statek — 32-tyśmnik MMS „General Leselidze” dla armatora radzieckiego. W Łodzi oddano do użytku całkowicie

zmodernizowany i przebudowany dworzec kolejowy i autobusowy, mieszkalni Lubelskiej otrzymał 20 bloków mieszkalnych, 4 ośrodki zdrowia i 2 domy naukowe.

Podobnie treści meldunki napłynęły z regionu krakowskiego. I tak na Górze Marcina w Tarnowie oddano do użytku wykonane częściowo w czynie społecznym dwa baseny kąpielowe. Tym samym dobiegł końca pierwszy etap zagospodarowania Parku Wypoczynku w Tarnowie, który kosztował około 33 mln zł.

Lipcowe Święto jest znakomitą okazją do uhonorowania najbardziej zasłużonych i rzetelnych pracowników. W licznych zakładach pracy i instytucjach woj. krakowskiego wpisywano wczoraj do Księgi Honorowej — Przedowników Pracy Socjalistycznej — ludzi dobrej roboty, inicjatorów czynów produkcyjnych i społecznych. Wielu zasłużonych pracowników wręczono odznaczenia. M. in. w Szpitalu Specjalistycznym im. Dr. Anki w Krakowie najlepsi pracownicy otrzymali odznaczenia „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”. W trakcie spotkania w siedzibie Zarządu Środowiska Synów Polku, w poczet środowiska przyjęto 10 nowych członków a 26 synom pułku wręczono Odznaki Grunwaldzkie. (ans)

Drugi dzień Zlotu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kierunku i drogi — oto najkrótsza wykładnia idei wczorajszej manifestacji tak silnie i widocznie związanej z tradycjami ruchu rewolucyjnego. (hc)

Zakłady pracy Krakowa, Skawiny, Wieliczki odwiedził wczoraj zlotowicze — radośni, w barwnych strojach, ciekawie wszystkiego, co wytwarza się przy każdym stanowisku pracy. Spółdzielcy PSS „Spolem” gościli w „Jubilacie” grupę delegatów z Białegostoku. Młodzieńcy mówili o swoich osiągnięciach w rozwoju i patriotyzmie budownictwa, realizacji akcji turystycznej, „Narew” spółdzielczy — o sukcesach ale i kłopotach krakowskiego handlu.

Grupa delegatów z Poznańskiego odwiedziła „Telpod”. Najciekawszymi w zakładzie były dla nich wydziały mikroelektroniki i potencjometrów. Serdecznie przyjmowała ich młodzieżowa załoga, pracująca przy produkcji tych od niedawna wytwarzanych tutaj elementów.

Rzeszowanie wraz z delegacją koszałską byli gośćmi Spółdzielni im. J. Dąbrowskiego. Zdawało się, że wspólnym gawędem nie będzie końca.

Największy zakład przemysłowy naszego miasta — Huta im. Lenina — odwiedzili zlotowicze z Łodzi, Wrocławia i Katowic. Czekali tam na nich — jak zresztą wszędzie — ładne upominki: metalowe paterki, znaczki zlotowe i okolicznościowe wydawnictwa. Czekali — życzyli przedstawiciel kierownictwa Huty, młodzieży, załogi wydziałów, które później młodzi odwiedzili.

Podobnie ciepło i serdecznie podejmowano młodych, którzy do nas zjechali z całego kraju: wszędzie — w „Florinie” zlotowicze z Lubelskiego, w PKS z Opolskiego, w KfAP — Łódź.

Po południu delegacje grupami zwiedzały miasto.

Działacze polskości zetwowanego, pokolenia walki zbrojnej z okupantem, walki przeciwko reakcyjnemu podziemiu o utrwalenie młodej władzy ludowej, o odbudowę zniszczonych wojennych i przeprowadzenie podstawowych reform społeczno-gospodarczych oraz działacze pokolenia zetemlowanego, realizującego plan 6-letni, industrializacji kraju, likwidacji analfabetyzmu — przybyli z odległych miast i miasteczek Polski z okazji Zlotu Młodych Przedowników Pracy, Nauki i Wyzwolenia Polku. W Krakowie do Krakowa — spotkali się wczoraj w sali konferencyjnej KP PZPR HIL w Nowej Hucie, by jeszcze raz przypomnieć sobie lata, kiedy to narażając niejednokrotnie życie, pełni ofiarności i poświęcenia walczyli o Polskę Ludową, tworzyli pierwsze karty jej bogatej historii. Kiedy to wytykali drogę przyszłym pokoleniom.

Uroczystym momentem tego spotkania, w którym udział wzięli: Sekretariat KW PZPR w Krakowie z członkiem KC I sekretarzem KW Józefem Klasą, kierownik Polskiego Ruchu Młodzieżowego, przewodniczący RG FSZMP Stanisław Ciosek, członek KC I sekretarza KP PZPR HIL Józef Nowotny, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Jan Pawlak, zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC Jan Kleszcz, przewodniczący Prezydium WRN w Krakowie Wit Dąbrowski oraz przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Jerzy Pekala — było wręczanie zasłużonym działaczom Odznak im. Janka Krasińskiego.

Złote Odznaki otrzymali: W. Bobek, St. Caba, A. Czyżewski, St. Dudziński, Z. Erdmann, Z. Głowacki, K. Golebiowski, I. Koter, K. Lesniak, J. Lewiński, A. Modliński, J. Niewała, J. Paluch, J. Pawlak, G. Płoczek, L. Ruchlicki, Fr. Sielankiewicz, A. Szczepaniak, M. Szczęsny, M. Szymczak, R. Topolewski, M. Zalcuk. Srebrnymi zostali udekorowani: J. Cieślowski, W. Kona, E. Piskorski.

Hejnał Zlotu otworzył wczoraj spotkanie pokoleń budowniczych socjalistycznej Polski. Poetyzy standardowo — ZWM, ZMP oraz organizacji zrzeszonych w FSZMP — ZMS, ZSMW, ZSPS, ZHP — ustawiły się na specjalnym podestu — na sali zasiadli zaś byli działacze organizacji młodzieżowych i spadkobiercy ich dorobku, młode pokolenie budowniczych.

Głos zabrał przewodniczący ZF ZMS HIL, Bronisław Piotrowski. W swym wystąpieniu podkreślił, że wybór miejsca spotkania, Nowej Huty, to nie przypadek. Tutaj podczas jej budowy przewinęło się 40 tys.

Hejnał Zlotu otworzył wczoraj spotkanie pokoleń budowniczych socjalistycznej Polski. Poetyzy standardowo — ZWM, ZMP oraz organizacji zrzeszonych w FSZMP — ZMS, ZSMW, ZSPS, ZHP — ustawiły się na specjalnym podestu — na sali zasiadli zaś byli działacze organizacji młodzieżowych i spadkobiercy ich dorobku, młode pokolenie budowniczych.

Głos zabrał przewodniczący ZF ZMS HIL, Bronisław Piotrowski. W swym wystąpieniu podkreślił, że wybór miejsca spotkania, Nowej Huty, to nie przypadek. Tutaj podczas jej budowy przewinęło się 40 tys.

młodych ludzi, którzy ofiarne — w błocie po kolana, z kielnią i łopatą w ręku — pracowali nie szczędząc siły i zapału. To właśnie oni tworzyli wzorce dla dnia dzisiejszego. O wyborze Nowej Huty zdecydowały także fakt, że 5 dni temu tutaj właśnie padł rekord wytopu stali, rekord ustanowiony przez młodych hutników.

Następnie zabrał głos przewodniczący RG FSZMP Stanisław Ciosek, który powiedział m. in.:

„Spotkaliśmy się dzisiaj w gronie ludzi, dla których dzień ten ma szczególne znaczenie. 25 lat temu w przeddzień rocznicy Manifestu Lipcowego 1000 delegatów 4 organizacji młodzieżowych: ZWM, OM TUR, ZMW „Wici” i ZMD podjęło historyczną już decyzję o połączeniu tych organizacji w jednolitą Związek Młodzieży Polskiej. Dzisiaj słusznie świętujemy się tradycją ZWM, tradycją walki zbrojnej w boku PPR, w szeregach jej Gwardii, a potem AL, tradycją „Czwartaków” i tysięcy znanych z nazwiska lub tylko z pseudonimów bojowych działaczy młodzieżowych, którzy płacili krew i życie za głoszenie idei socjalizmu i walkę o nią.

Z zaangażowania, z twórczych przemysłów, z wyznaczonej idea — socjalizmem, zrodziła się 25 lat temu idea i polityczna jedność młodych Polaków.

Nie było wielkiej budowy tych czasów, w której nie uczestniczyliby ZMP-owcy. Szanujemy ten dorobek, staramy się go, w innych warunkach, nieco inaczej, ale nie mniej żarliwie i chętnie ucieleśniać. My członkowie ZMS, ZSMW, prezydent Egiptu A. Sadat w imię Federacji Socjalistycznej Związków Młodzieży Polskiej także podejmujemy zadania na miarę naszych sił i możliwości. Możemy powiedzieć, że nasz poprzednik zbudował pierwszą przemysłową Polskę o socjalistycznym porządku społecznym, gwarantującą pracę i chleb każdemu swojemu synowi. My, pokolenie lat siedemdziesiątych uczestniczymy w budowie drugiej Polski, Polski nowoczesnej — pomyślnie budującej socjalizm.”

Niekonwencjonalny przebieg spotkania stanowił wielkie przeżycie dla byłych i aktualnych działaczy organizacji młodzieżowych. Wszak na spotkaniu to przybyli oni do Krakowa z różnych stron kraju, często kroczyli przez uroczyska, jak w rozmożeniu z reporterem stwierdzili, chcieliby częściej dostawać takie zaproszenia. W ich imieniu o tamtych czasach mówili b. działacze ZWM i ZMP — Mieczysław Kolenko i Henryk Wartalski. O tym co nurtuje współczesne pokolenie młodych Polaków z dużą treścią, acz w sposób bezpośredni i szczerzy mówili Barbara Szylko, która przewodniczy aktualnie Zarządowi Zakładowemu ZMS na walcowni blach zimnych HIL.

Organizatorom spotkania należą się same gratulacje. Wypada tylko żałować, że sala teatralna HIL pomieścić mogła tylko około 400 osób, miast paru tysięcy. (tb)

Po nowohuckim spotkaniu byli działacze młodzieży, rodzice — przyjechali do miasteczka, gdzie przed bramą wjazdową geologiczne witale „swoich” gości zapraszając do „siebie”. Zjedzoną wspólnie kolację, zwiędzoną miasteczko, po czym piosenki i loty twórcze poszczególnych delegacji otworzyły spotkanie pokoleń. Wspomnienia starszych o latach obudowy, działalności ZWM i ZMP przeplatały się z opowiadaniem młodych o Zlocie, przygotowaniu do niego, o pracy organizacji młodzieżowych.

Te trzydzieści lat historii stawało się jedno i ułomnie śpiewane wspólnie piosenki. Spotkanie zakończyło pojawienie się orkiestry dętej, dających sygnał do balu pod hasłem „Czym chata bogata”. Wodzień powitał serdecznie Honorowych Gości Zlotu oraz wszystkich przybyłych, zapraszając do wielkiej zabawy, która trwała do późnych godzin. Uroczajnością tańców pod gołym niebem były liczne konkursy i prezentacje zespołów poszczególnych ekip wojewódzkich. (eba)

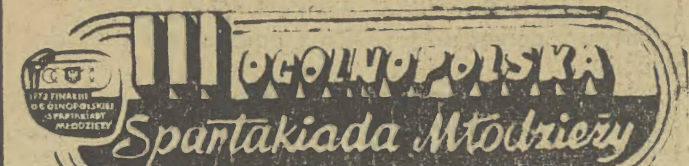
Wizyta w Poroninie

(Inf. wł.). Poronin to miejsce pobytu na ziemi krakowskiej wczoraj Rewolucji Październikowej Włodzimierza Lenina. Wczoraj do Poronina udała się reprezentacja delegatów na Zlot. Młodzi z różnych stron Polski wspólnie z miejscowymi władzami politycznymi i administracyjnymi, a także młodzieżą Poronina i Zakopanego złożyli pod pomnikiem Włodzimierza Lenina wiązanki kwiatów. Zwiędzoną także muzeum. (hań)

Krakowski rzemieślnik na Pomnik Grunwaldzki

(Inf. wł.). Wczoraj w gmachu Prez. RN m. Krakowa byliśmy świadkami uroczystości przekazania przez Izbę Rzemieślniczą w Krakowie na ręce ojca miasteczka P. Pekala skarbowki przeznaczonej na datki na odbudowę Pomnika Grunwaldzkiego. Artystycznie wykonana — ma 110 cm wysokości i waży około 70 kg. Ozdobiona jest orłami i

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT



Gorączka przedstartowa rośnie

Jutro zapłonie znicz III OSM

Kurtyna III Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży idzie w górę! Od jutra aż do 31 bm. każde spojrzenie skierowane będzie na Kraków. W jego historycznych murach, stanowiących symbol naszej bogatej przeszłości i tradycji, jak również i harmonijnie wkomponowanej współczesności, będącej oznaką socjalistycznych przemian, zapłonie spartakiadowy znicz i rozpocznie się III OSM — wielki festyn sportowy i przygoda sportowa młodzieży całej Polski.

Stadiony i hale, pływalnie i tory, boiska i planse zapełnią się w Krakowie i kilku innych miastach naszego województwa tysiącami młodych sportowców, którzy w szlachetnej sportowej rywalizacji w oparciu o fundamentalną zasadę fair play ucieleśnią się w walce o zwycięstwo i najwyższe trofea.

Preludium do tych „wielkich dni” nastąpiło już wcześniej, i dlatego cała sportowa Polska żyje od kilku dni III OSM.

W szranki spartakiadowych zmagań jako pierwsi wstąpił koszykarze i kajakarze (Jez. Malta). Aktualnie zaciebie toczą się siatkarskie. Ale największe emocje i najciekawsze wydarzenia jeszcze przed nami.

Choćby otwarcie III OSM odbędzie się oficjalnie w dniu Święta Lipcowego w Krakowie na stadionie GTS Wisła o godz. 16.00, to już od kilku dni i w Krakowie, i w Tarnowie, i w

Chrzanowie, w Nowym Sączu i Andrychowie wiodąca młodzież sportowców. Do miast tych bowiem przybyły już prawie wszystkie ekipy. Trwają ostatnie przygotowania, z godziny na godzinę rośnie przedstartowa gorączka...

Czy III OSM będzie dla nas areną sukcesów sportowych i wyrazem postępu? Pytanie trudne, bowiem do walki szykuje się sam kwiat naszej sportowej młodzieży. Jedno jest pewne. Stajemy do walki do brzo przygotowani, bez jakichkolwiek kompleksów, jako równorzędni partnerzy najlepszych. Nasze miasto, jak przystało na gospodarza, wystawia najliczniejszą ekipę — 502 osoby. Nie wdaję się w szczegółowe rozważania na temat szans naszej ekipy, ograniczmy się do stwierdzenia, że „biało-niebiescy” winni znaleźć się w pierwszej szóstce, a to byłby kolejny młody krok naprzód w porównaniu do poprzednich spartakiad.

Życząc wszystkim uczestnikom niezapomnianych wrażeń i pięknych wyników, pragniemy aby III OSM była imprezą na miarę naszych ambicji i marzeń, imprezą, w której efekty czysto sportowe, ostateczne tabele i klasyfikacje nie przesłoniłyby nadrzędnych wartości, jakie kryją się w maksymie „Przez sport do wychowania młodzieży”. A o to przecież przede wszystkim chodzi!

Dziś zakończenie turniejów siatkówki

Dwa medale kolarzy Wrocławia

Na betonowym torze Cracovii wystartowali wczoraj kolarze III OSM. Kolarzy powitał w imieniu gospodarzy II sekretarz KP Kraków — Śródmieście P. Macura, otwarcia zawodów dokonał zastępca przew. Prez. RN m. Krakowa J. Jaworski.

Wyłoniono wczoraj pierwszych medalistów Węsgię na 1 km ze startu zatrzymanego wygrał Gościszynski (Wrocław) 1.12.35 przed Skarłem (Wrocław) 1.12.74 i Tkaczykiem (Szczecin) 1.12.79. Najlepsze z krakowian Czerwinski zajął 9 miejsce 1.18.12.

W wyścigu na 3 km do półfinałów zakwalifikowali się Janekiewicz (Wrocław), Gałczyński (Poznań), Krawczyk (Kielce) i Welz (Katowice).

Dziś o godz. 10 — dalszy ciąg zawodów.

— O —

Ciekawy układ utworzył się w grupie finałowej „A” turnieju siatkarskiego. Wszystkie zespoły mają po jednym punkcie. Wczoraj sześć wyników: Warszawa — Łódź 3:2 (3:15, 15:7, 3:15, 15:10, 18:16),

Zielona Góra — Wrocław 3:2 (15:11, 13:15, 15:17, 15:4, 15:12), Wyniki finału „B”. Kraków pomimo poprawy formy przegrał z Gdańskiem 0:3 (11:15, 3:15, 8:15), a Rzeszów pokonał Warszawę 3:0 (18:16, 15:5, 15:4).

Wyniki finałowego turnieju chłopów w Andrychowie: Finał „A” Warszawa — Kraków 3:0 (15:7, 15:3, 15:11), Lublin — Wrocław 3:2 (11:15, 16:14, 15:11, 9:15, 15:11).

Finał „B”: Kielce — Gdańsk 3:0 (15:13, 15:9, 15:12), Olsztyn — Katowice 3:0 (15:10, 15:13, 15:10).

Dziś zakończenie spartakiady siatkarskiej.

Dziś 21 bm. na torze kolarskim SKS Cracovia (ul. Kałuży 1) odbędzie się nast. imprezy kolarskie: godz. 10—12.30 przedbiegi i międzybiegi do 1/4 finału sprintów 1000 m (czas ostatnie 200 m).

Godz. 16.30—19.30 półfinały 3 km indywu. na czas, półfinały sprintu, finały na 3 km indywidually na czas i finały sprintu.

Mecz I.a. juniorów Polska — USA

Na stadionie Skry w Warszawie rozpoczął się wczoraj międzynarodowy mecz lekkoatletyczny w kat. juniorów i juniorek Polska — USA. Po pierwszym dniu w obu klasyfikacjach prowadzenie objeli lekkoatleci amerykańscy. Juniorzy USA prowadzą 69:47 a juniorki 39:32.

Płomem pierwszego dnia są trzy nowe rekordy — jeden świata juniorów sztafety amerykańskiej 4x100 m 39.6 i dwa Polki juniorów: Jolanta Januchy na

1500 m 4:20.6 i sztafety 4x100 m — 40.6.

A oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji — juniorki: 100 m — Randolph (USA) 11.7; 400 m — Weston (USA) 54.3; 800 m — Nowakowska (P) 6.01; 1000 m — Schmitt (USA) 51.96; 1500 m — Januchta (P) 4.20.6 (rek. Polski); kula — Bazylińska (P) 15.28; 4x100 m — USA 45.8. Juniorzy: 100 m — Forbes (USA) 10.3; 400 m — Kozłarz (P) 46.9, 110 ppi — Schipp (USA) 13.6, 4x100 m — USA 39.6 (rek. świata); Polska 40.6 (rek. Polski), 1500 m — Wisner (USA) 3.41.9, 3 tys. m — Virginia (USA) 8.16.0; chód 10 km — Kazimierski (P) 46.37.2; kula — Albritton (USA) 17.99; oszczep — Ewaliko (USA) 72.02; trójskok — Leney (USA) 15.66, wżwzy — Wrzosek (P) 2.08.

W rekordowym biegu II trzecie zajęła Kandarr 11.0, a trzecie Selmigiet 11.1. Doskonałą formę zaprezentował również sprinter Bombach, który w przebiegach na 100 m uzyskał 10.0.

Fantastyczny rekord świata A. Stecher

Na mistrzostwach lekkoatletycznych NRD fantastyczny rekord świata ustanowiła Renata Stecher. Przebiegała ona w finale dystans 100 m w 10.8, w czasie biegu siła wiatru wynosiła 1.8 m na sekundę.

W rekordowym biegu II trzecie zajęła Kandarr 11.0, a trzecie Selmigiet 11.1. Doskonałą formę zaprezentował również sprinter Bombach, który w przebiegach na 100 m uzyskał 10.0.

Puchar Galea

W drugim dniu rozgrywek tenisowych o Puchar Galea, które odbywały się w Szczecinie, dalsze dwie porażki w meczu z NRD ponieśli Polacy. Miecznik przegrał z Emmrichem 2:6, 1:6, a para Gasior-Haraszem uległa parze Emmrich — John 2:6, 4:6, 3:6. W tej sytuacji zwycięstwo NRD z Polska jest przesądzone, gdyż NRD prowadzi już 3:0.

W pozostałych spotkaniach Gasior pokonał Norwega Skauen 6:3, 6:1 i Polska prowadzi z Norwegią 3:0.



Delegacja partyjno-rządowa udala się na Kubę

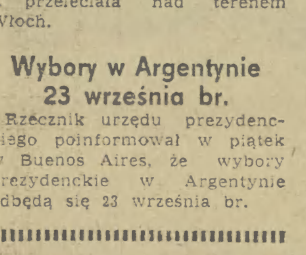
Na zaproszenie KC Komunistycznej Partii Kuby odjechała do Hawany na uroczystości z okazji 20 rocznicy ataku na Koszary Moncada delegacja partyjno-rządowa na czele z członkiem Sekretariatu, kierownikiem Wydz. Zagranicznych KC PZPR Ryszardem Frelichem.

List J. Broz Tito do L. Breżniewa
Członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR A. Kirilenko, przyjął ambasadora Jugosławii M. Pesziera, który przekazał list J. Broza Tito do L. Breżniewa.

ZSRR uznał Republikę Afganistanu
ZSRR kierując się uczuciami braterstwa wobec narodu afgańskiego oficjalnie uznał Republikę Afganistanu. Również rządy Mongolii, NRD, Indii i NRD uznały Republikę Afganistanu.

Palestynscy porwali samolot
W piątek 3 nienależnie identyfikowanych osób (prawdopodobnie Palestynczyków) uprowadził samolot japoński linii lotniczych „JAL”, na pokładzie którego znajduje się 123 pasażerów i 22 członków załogi. „Boeing 747” został uprowadzony wkrótce po starcie z lotniska w Amsterdambie do lotu via Anchorage do Tokio. Maszyna została skierowana na południe i, przeleciała nad terenem Włoch.

Wybory w Argentynie 23 września br.
Rzecznicz urzędu prezydenckiego poinformował, że w piątek w Buenos Aires, że wybory prezydenckie w Argentynie odbędą się 23 września br.



NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się w obszarze przejściowym między złątką uroczą z Europy północnej, a niższą z Europy południowej.

OD TATR DO BALTyku: pogoda kształtuje się pod wpływem świeżej masy powietrza polarno-morskiego. Pogoda o charakterze zmiennym — zachmurzenie duże z rozproszonymi, lokalnie przelotnie deszczem. Temperatura maksymalna dnem od 20 do 23 st., wysoko w Tatrach ok. 4 st., minimalna nocą od 10 do 12 st. W Tatrach 2 st. Wiatry umiarkowane, okresami dość silne, zwłaszcza południowo-zachodnie.

PROGNOZA NA DWA DNI ŚWIAT: bez większych zmian, na ogół pogodnie, jednak bez opadów. Po niedzieli — możliwe ochłodzenie i przelotne ochłodzenie. Wczoraj na termometrze: o godz. 13 w Polsce: Szczecin 11, Gdańsk 19, Białystok 18, Warszawa 19, Poznań 22, Wrocław 21, Śnieżka 7, Lublin 20, Rzeszów 22, Tarnobrz 23, Kraków 22, Kasprowy Wierch 8. W Europie: Oslo 20, Sztokholm 16, Berlin 22, Paryż 21, Londyn 17, Moskwa 16, Kijów 22, Belgrad 27, Budapeszt 25, Wiedeń 25, Praga 21, Rzym 29, Madryt 30, Ateny 30.

Nagrody ministra kultury i sztuki za twórczość artystyczną

WARSZAWA (PAP)

Z okazji Święta Odrodzenia Polski — 22 Lipca, zostały przyznane nagrody ministra kultury i sztuki za twórczość artystyczną.

Komisja nagród ministra kultury i sztuki pod przewodnictwem Stanisława Wróńskiego, postanowiła przyznać w br. następujące nagrody:

LITERATURA

I stopnia: Karol Bunsch — za całokształt twórczości literackiej ze szczególnym uwzględnieniem cyklu „Powieści piastowskich”; Stanisław Lem — za całokształt twórczości literackiej ze szczególnym uwzględnieniem książek: „Głos pana”, „Dokonała próba”; Janusz Meissner — za całokształt twórczości literackiej; Seweryn Szmajewski — za całokształt twórczości literackiej ze szczególnym uwzględnieniem książek: „Dym nad Birkenau” i „Niewinni w Norymberdze”.

II stopnia: Ernest Bryll — za twórczość poetycką i dramatyczną; Stanisław Grochowski — za twórczość poetycką i dramatyczną; Jan Pierzchała — za książkę „Krzak goręjący”; Janusz Wilhelm — za twórczość publicystyczną z zakresu krytyki literackiej, problematyki kulturalnej i społecznej.

III stopnia: Stefan Golebiowski — za twórczość poetycką; Jerzy Pertek — za twórczość literacką związaną z problematyką morską; Jeremi Przybora — za całokształt twórczości radiowej i telewizyjnej, reżyserie telewizyjnych widowisk kabaretowych; Jerzy Wawrzak — za książki: „Linia” i „Na spotkanie dnia”.

MUZYKA

I stopnia: Henryk Mikolaj Górecki — za twórczość kompozytorską ze szczególnym uwzględnieniem dzieł: „Ad matrem” oraz „II Symfonia Kopernikowska”; Andrzej Hiolski — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Bernard Ładysz — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Bogdan Paprocki — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Bohdan Wodiczko — za całokształt pracy artystycznej w dziedzinie dyrygentury i popularyzacji muzyki polskiej za granicą.

II stopnia: Antonina Kawecka — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Włodzimierz Kotoński — za twórczość kompozytorską; Karolina Danuta Korzeniowska-Baduszka — za

działalność reżyserską i organizacyjno-artystyczną w dziedzinie teatrów muzycznych; Teresa Kubiak — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Konstanty Kulka — za osiągnięcia wirtuozowskie w grze skrzypcowej; Wiesław Ochman — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki; Romuald Twardowski — za twórczość kompozytorską.

III stopnia: Stanisław Ptak — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wokalistyki.

PLASTYKA

I stopnia: Alfons Karny — za cykl rzeźb — portretów postaci historycznych i współczesnych; Jerzy Nowosielski — za twórczość artystyczną w dziedzinie malarstwa; Julian Pałka — za twórczość artystyczną w dziedzinie plastyki i wystawiennictwa w kraju i za granicą oraz za widowskie poświęcenie 50-leciu ZSRR; Gustaw Zemla — za całokształt pracy twórczej w dziedzinie rzeźby.

II stopnia: Marian Kolenko — za twórczość artystyczną w dziedzinie scenograf

Jacek Żukowski

BOHA- TEROWIE NIE SĄ ZMĘCZENI



Pamiętam — był jeden z tych pogodnych wrześnieowych dni, gdy drzewa pokrywają się pierwszą pożółcią. Nowa Huta — wyrównana na planach — miała dopiero rok, kilkanaście domów otaczało niewielki plac. Pomiędzy blokami przebiegały pola Mogiły, przetykane palisadami rusztowań. Więcej tu było ciszy wiejskiej, niż rozgwaru miasta.

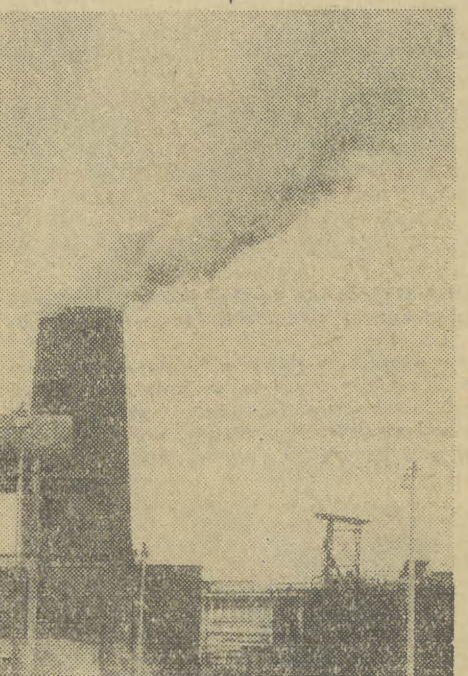
Naraz z daleka od Wisły przybliżył się śpiew. Zrazu słaby, potężniał, aby z hukiem wpaść na pusty plac: — my awangarda, pracy armia twarda, nasz los to Polski los.

Zza nie otynkowanych bloków na plac wchodził pierwszy budowniczy Huty — brygada junacka, brygada ZMP-owska, brygada murarska. To ci, którzy wśród tych pól zbudują miasto, wzniosą Hutę — największy obiekt sześciolatki. Stali w szeregach, przepasani czerwienią. Na szarfach przodowników błyszczały cyfry norm: 350 procent, 420 procent, 530 procent...

WETERANI wieloletniej kampanii mają dziś twarze czterdziestolatków i plove lub czarne, nie posiwiolate czupryny. W miejscu, gdzie stały namioty ich brygad — znów stanęły namioty — Miasteczka Złotowców. Dziewczeta i chłopcy z całej Polski — jak wówczas oni — przyjechali tu nad Wisłę, do Krakowa.



Wtedy wśród pierwszych budowniczych tak samo byli i wiejscy chłopcy, i młodzi robotnicy, i absolwenci uniwersytetów, młodzi plastycy i murarze — słowem młodzież urzeczona czałem wielkiej budowy. „Ludzie bez garbu lat przeszłych, urodzeni w czas wielkiej budowy” — mówił o nich komendant brygady Słysz. Czy miał w każdym calu rację? Chyba nie. To rzeczy niewymierne. Niemniej jego patetyczne słowa „Tu w Nowej Hucie rośnie awangarda budowniczych socjalizmu” miały pokrycie w rzeczywistości. Bo przecież nie kto inny, tylko właśnie oni stawiali pierwsze domy, kładli fundamenty pod pierwsze obiekty Kombinatu. Kto to są ONI? Jakże były dzieje weteranów wielkiej budowy? Oto fragment życiorysu jednego z nich:



Fot. J. Gawliński

SŁAWA, która opromieniała Piotra była wszystkimi rekordami, nawet te, które ustanowił on sam w murarce. Piotr Ożański przyjechał do Huty wprost z wojska. Gdy przed szeregiem junaków stanął mistrz Wadowski i wywoływał ochotników do murarki, Piotr zgłosił się pierwszy. Miał dobrą rekę, był urodzonym murarzem. Po kilku tygodniach już sam stał na murze. Zaprzagnął dorównać starym, doświadczonym wygrom. Począł współzawodniczyć na murach z „cywilami”. marzył o wielkim wyciecznym młodzieżowym w murarce. Oni z 51 junackiej brygady.

To było wieczorem 11 lipca 1950 roku. Koledzy Piotra, z którymi miał przystąpić do czynu, poszli spać. Ożański wrócił rozpromieniony z narady w kierownictwie. Na zabetonowanym już bloku nr 2 pozwolono murować. Tu miał paść rekord. Obudził śpiących kolegów; przegadali całą noc. Za-

padło postanowienie: czymkolwiek 6-tą rocznicę Manifestu Lipcowego.

W piątek 14 lipca o godz. 8.00 stanęli do roboty. Drugim murarzem był Stanisław Szczygło, podczymni — Karol Lenar, Kazimierz Molenda, Antoni Witek i Stanisław Dąbrowski. Robota palila im się w rękach. Gdy popuła się betoniarka, byli rozpaczeni. Po naprawie, ruszyli ze zdwojoną energią. Padł rekord Polski: ułożyli 34,728 cegieł, wykonując normę dzienną w 525 procentach!

Pierwszy przodownik Nowej Huty — to brzmi dumnie. Jeszcze dwukrotnie pisał gazetę o pobiciu przez Ożańskiego rekordu Polski i świata. Chodził skąpany w sławie. Dziesiątki dziennikarzy przeprowadzało z nim wywiady, sprawozdawcy radiowi podbiegali doń z mikrofonami, by powiedzieć coś do słuchaczy, błyskały kamery filmowe, co kilka dni ukazywało się w prasie zdjęcie Piotra. Był fetowany, zasiadał w prezycjach, witał zagraniczne delegacje w imieniu budowniczych. To on brał pierwszy w Nowej Hucie ślub, a przy zastawionych na wolnym powietrzu stołach siedziała cała junacka brygada. To jemu także podczas bicia murarskiego rekordu ktoś podłożył rozpaloną cegłę, by porównani rękami nie mogli dalej murować. Ale on był zawzięty — murował dalej.

Później skończył kurs mistrzowski oraz inspektorski nadzoru. Miał tylko kilka klas szkoły podstawowej, ale i sławę pierwszego murarza. Coraz bardziej pewny siebie, dostał „zawrotu głowy od sukcesów”.

Zaczęły się sprawy o naganne zachowanie. Wygląd młodego człowieka wysoko, nie podano w potrzebie pomocnej ręki, a teraz zaczęło go „bić”. Z prawa i z lewa; zawistni też dołożyli swoje. Z wierzchołka spadał w dół. W maju 1953 r. wyjechał z Huty i słuch o nim zaginął. Miasto, w którym budował pierwsze domy, rozrosło się trzykrotnie, czas zasypał ślady Ożańskiego.

A Piotr pojechał z rodziną w Olsztynskie, do matki. Tam kierował 300-hektarowym gospodarstwem spółdzielni. Wyjeżdżając z Huty miał powiedzieć: „Ja jeszcze pokażę że jestem Ożański”.

SIEDZIE naprzeciw człowieka, którego zdjęcie zamieszczała przed laty w co drugim numerze gazeta Huty, którego znali tu wszyscy. Dziś z trudem mogłem go odszukać. Nie wiemy, nie znamy, nie słyszeliśmy. Po wielogodzinym telefonowaniu i wydeptywaniu ulic — docieram wreszcie do mieszkania Piotra. Tak, wrócił po trzech latach do Nowej Huty, gdzie przeżywał zwycięstwa i klęski.

— Byłem wtedy głupi jak szczeniaki. Wróciłem, by się uczyć.

To mówi rekordzista murarski Polski, którego, gdy przyjechał po raz drugi do Huty, zapytano w zatrudnieniu — o ironio! — czy umie murować. Nie, nie zapomniał. Poszedł murować martwy, potem wykonywał precyzyjne roboty w tzw. małej architekturze. Miał świadectwa ukończenia kursu mistrzowskiego i kursu instruktorów nadzoru, a stanął z kielnią jako prosty murarz. Odniosł może największe ze swych zwycięstw. Bo był pokonanym i nie uleciał potrafił tylko mocni.

Weteran bojów o Hutę jest dziś skromnym człowiekiem. Pracuje w kombinacie jako brygadzysta na bateriach koksowniczych, pełni też funkcje grupowego w organizacji partyjnej. — Mam dobrą brygadę — stwierdza lakonicznie — 25 ludzi, młodzi i starsi, są nawet dwie kobiety.

NA SCIANIE małego pokoiu wisi zdjęcie trzech młodych mężczyzn. Synowie Piotra. Są prawie rówieśnikami junacka Ożańskiego, gdy rozpoczął budowę Nowej Huty.

Najstarszy Janusz skończył szkołę zawodową, zdobył zawód tokarza-słusarza. Obecnie odbywa służbę wojskową i dalej się kształci.

20-letni Andrzej pracuje w Nowej Hucie na walcowni. Wkrótce będzie się żenił. Tylko wyglądać trzeciego pokolenia budowniczych Huty.

Najmłodszy Ryszard kończy Technikum Rolnicze w Czernichowie. Trzech budujących już — jak w zamierzonej historii — słucha opowieści ojca o ludziach, którzy przyszli tu pierwsi, którzy kosili zboże, by klasz fundamenty pod pierwsze domy, którzy uwierzyli w wielkie miasto, w potężną Hutę — wtedy, gdy wokół były tylko pola, garbate pagóry, podmokłe łąki nad Wisłą, gdy w błocie grzeźło się po kolana, a zza opłotków Mogiły padały strzały.

Tak trudno było uwierzyć w wysokie, jasne domy, w nowoczesne hale produkcyjne, gdy trzeba było bez nowoczesnego sprzętu żmudnie, na co dzień, zmagać się z jesieniami szarugami, błotem, mrozem, z brakiem doświadczenia.

Dziś synowie pierwszych budowniczych mają inne problemy. Stają wobec innych wymagań. Ale cel pozostał ten sam. Budowanie Ojczyzny. Mądrością, dobrą robotą, odwagą.

Tego dnia pobudka była wcześniej niż zwykle. Zarządzono alarm. Oddział oficera, Tadeusza Chażewskiego, szybko stanął na placu zbiórki. Dobiegający z dala warkot silników samochodowych pozwalał przypuszczać, że nie będą to normalne, jak co dzień, zajęcia szkoleniowe. Terenowe wozy zajęły na plac alarmowy. Padł rozkaz: „Na wozy”. Na razie tylko dowódca zna trasę przejazdu, ale wkrótce i jego podwładni rozszyfrowali tę drogę — do lotniska.

Tak, teraz, kiedy stanęli na rozbiegach, nie ma zbyt wiele czasu. W wyższych partiach gór toczą się już walki, szybkie wsparcie jest więc niezbędne. Na miejscu pozostaje tylko część gospodarczego oddziału. Reszta szykuje się do dalszego marszu.

NIE JEST TO zwykły marsz dwójkami czy czwórkami. Droga wspinia się coraz wyżej, za chwilę w ogóle się kończy. Teraz staje przed żołnierzami stroma kamienna ściana. Pierwsi wspinają się po niej najwytrawniejsi, wbijają haki, zakładają liny. Na szczycie wznoszącym się kilkadziesiąt me-

trów nad poziomem, gdzie zatrzymała się reszta — widać sprawną pracę żołnierzy-alpinistów. Wspinają się następni, asekurowani liną. Nie wszystkim jeszcze idzie sprawnie ta wspinaczka, niektórzy przyszli do wojska niedawno. Ale pierwsza przeszkoda zostaje pokonana. Dalej droga prowadzi przez tunel w skałę, coraz wyżej. Miejskami przeszkadza woda, gdzie indziej znów wąskie przesmyki. Wreszcie w dali widać światło. Kolejna przeszkoda pokonana. Po drugiej stronie tunelu znajdują się już wszyscy. Stają na następnym, jeszcze wyższym szczyście. Ale do celu jeszcze daleko.

Dalej jedyną drogą jest... II na. Tym razem w dół. Po równie stromej ścianie jak poprzednia. Ale żeby linę umocować, trzeba znów nie lada wycofania. Musi być tak uwiązana, aby wytrzymała zjazd sporej grupy ludzi obciążonych sprzętem bojowym. Deszcz znów daje się we znaki. Robi się ślisko. Tym większą trzeba zachować ostrożność.

Antoni Borowy, st. szer. Zbigniew Kowalski, szer. Jerzy Kordek, szer. Andrzej Stolarczyk. Niekiedy z nich odbywają służbę wojskową dopiero kilka miesięcy. Ale mają już za sobą niejedną tak trudną. Skończyli ze spadochronem i wspinaczką wysokogórską, pracą pod wodą w charakterze plecionurków i walką w otwartym polu — to ich chleb powszedni. Wszyscy muszą przejść trudną szkołę ognia, obojętnie skąd pochodzi — z Olsztynskiego czy Zielonogórskiego, z Warszawy czy z Podhala. Wykonywać muszą te same zadania. Wszyscy jeżdżą na nartach i pływają, potrafią prowadzić motocykl i czołg. Jak trzeba, siadają na konia. Zawsze są tacy sami — odważni, zahartowani, inteligentni, z inicjatywą. W koszarach i na poligonie. W dużym mieście i w rodzinnych stronach na przepustce. To znani nam wszystkim i lubiani młodzi chłopcy w czerwonych beretach.



Fot. J. Piesniakiewicz

NA POLIGONIE

swych rękach wszystkie wy-sokie szczyty górskie. Przeważające siły nieprzyjaciela jednak mogą szybko zaatakować nasze pozycje. Zadaniem oddziału jest ochrona dalszych szczytów i zabezpieczenie przełęczy. Polećmy w rejon...”

Za chwilę wszyscy znaleźli się we wnętrzu samolotów. Wkrótce nadleciały one w wyznaczony rejon. Niestety, gęsta mgła utrudniała zrzuty. Do tego celu wybrano niewielkie polany wśród lasów, kilkadziesiąt kilometrów dalej. Przejazdną niebo nagle zakryły setki czas spadochronowych. Po kilkadziesiąt sekundach pierwszy skoczkowie już zwijają wielkie płótna na ziemi. Lecą z góry CKM-y i małe działka, sterzynie z amunicją i żywnością, cały sprzęt niezbędny do urzadzenia obozowiska. Zanim ludzie ustają z łózek w okolicznych wsiach, wszystko musi już być na swoim miejscu. Ba, nie może pozostać żadnych śladów tego desantu. A i na urzadzenie o-

trów nad poziomem, gdzie zatrzymała się reszta — widać sprawną pracę żołnierzy-alpinistów. Wspinają się następni, asekurowani liną. Nie wszystkim jeszcze idzie sprawnie ta wspinaczka, niektórzy przyszli do wojska niedawno. Ale pierwsza przeszkoda zostaje pokonana. Dalej droga prowadzi przez tunel w skałę, coraz wyżej. Miejskami przeszkadza woda, gdzie indziej znów wąskie przesmyki. Wreszcie w dali widać światło. Kolejna przeszkoda pokonana. Po drugiej stronie tunelu znajdują się już wszyscy. Stają na następnym, jeszcze wyższym szczyście. Ale do celu jeszcze daleko.

Dalej jedyną drogą jest... II na. Tym razem w dół. Po równie stromej ścianie jak poprzednia. Ale żeby linę umocować, trzeba znów nie lada wycofania. Musi być tak uwiązana, aby wytrzymała zjazd sporej grupy ludzi obciążonych sprzętem bojowym. Deszcz znów daje się we znaki. Robi się ślisko. Tym większą trzeba zachować ostrożność.

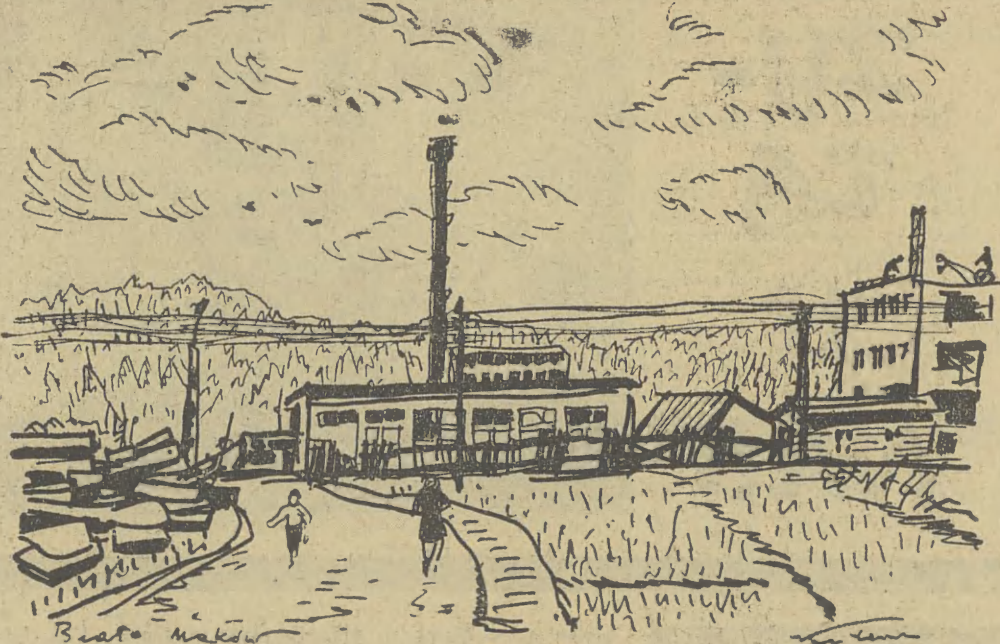
Antoni Borowy, st. szer. Zbigniew Kowalski, szer. Jerzy Kordek, szer. Andrzej Stolarczyk. Niekiedy z nich odbywają służbę wojskową dopiero kilka miesięcy. Ale mają już za sobą niejedną tak trudną. Skończyli ze spadochronem i wspinaczką wysokogórską, pracą pod wodą w charakterze plecionurków i walką w otwartym polu — to ich chleb powszedni. Wszyscy muszą przejść trudną szkołę ognia, obojętnie skąd pochodzi — z Olsztynskiego czy Zielonogórskiego, z Warszawy czy z Podhala. Wykonywać muszą te same zadania. Wszyscy jeżdżą na nartach i pływają, potrafią prowadzić motocykl i czołg. Jak trzeba, siadają na konia. Zawsze są tacy sami — odważni, zahartowani, inteligentni, z inicjatywą. W koszarach i na poligonie. W dużym mieście i w rodzinnych stronach na przepustce. To znani nam wszystkim i lubiani młodzi chłopcy w czerwonych beretach.



Fot. J. Piesniakiewicz

Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

Jak długa i szeroka jest Polska, wszędzie wyrastają — niczym szparagi — kominy fabryczne. Jedne są grube, drugie chude i też na wyrast — słowem kolasy, jak np. w Jaworznie. Podhale natomiast kocha się w kominach smukłych, niby smarki. Właśnie stojmy przed budującą się fabryką osłonek białkowych w Białej, dwa kroki od Makowa Podhalańskiego. Ale cóż to za osłonki? Po prostu nasze jelitna na parówki, kielbasy — tylko sztuczne. Po kominie wnioskować można, że zaopatrzenie będzie kolosalne w ten osłonkowy asortyment.



Białe Makow

TO ZUPEŁNY PRZYPADEK, że właśnie jutro, 22 lipca Maria Mączynska kończy 22 rok życia. Kiedy wśród stojących gęsto obok siebie bloków mieszkaniowych nowohuckiego Centrum B szukałem tego, w którym mieszka, wiedziałem o niej tylko tyle, że pracuje w ZPC „Wawel”, jej mąż jest pracownikiem fizycznym Stalowni Martenowskiej HIL, a oboje są rodzicami rocznego syna. Ot, przeciętna, młoda polska rodzina.

Maria przyjechała do Krakowa ze wsi Morawiany w powiecie Kazimierz Wielki. W stolicy powstała skoczna liceum ogólnokształcące, marzyła jej się studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Z planów tych w końcu nie wyszło i dziewczyna rozpoczęła naukę w Podyplomowym Studium Ekonomicznym. Jak wiele jej rówieśniczek, nie mających rodziny w Krakowie, zamieszkała na tzw. stancji. W tym samym bloku, w którym mieszka dzisiaj, z tą tylko różnicą, że piętro niżej. Spotykała często Andrzeja na klatce schodowej. Mijali się obojętnie.

Mieszkanie rodziców Andrzeja wyposażone było w sprzęt już wtedy powszechnie popularny, przy którym rodzina spędzała wieczory. W „stolowym” na poczemym miejscu stała szafka telewizora. Telewizyjnego odbiornika nie było natomiast u gospodarzy wynajmujących pokój młodej studentce. Oni to zaprowadzili swoją podupieczną do sąsiadów. Obejrzała tutaj kilka sobotnich programów, wymieniła luźne, grzecznościowe uwagi z Andrzejem. Mówili już sobie teraz „dziękuję”, ale właściwie się nie znali. Toteż Maria była zdumiona, gdy któregoś popołudnia do drzwi jej po-

koju zapukał Andrzej i zaproponował wspólne pójście na imieniny kolegi. Odmówiła kategorycznie. W rodzinnym domu faszzerowano ją przykładami koleżanek, które poszły „na naukę” do „wielkich miast” i bardzo szybko zapomniały, że celem ich wędrowki było zdobycie zawodu. A Maria rozpoczęła w Studium naukę chciała skończyć, miała zresztą niewiele ponad 18 lat i uważała, że na „romans” z chłopcem ma jeszcze czas. Ale kiedy, po kilkunastu minutach Andrzej ponownie zjawił się w jej pokoju, tym razem już w towarzystwie solenizanta, i obaj prosili by „nie robiła im przykrości”, dziewczyna w końcu ustąpiła. Potem z Andrzejem spotykała się coraz częściej, aż w końcu stało się jasne, że „chodzą” ze sobą.

Ktoś z młodych par nie może przed ślubem planów? Planów prostych, prawie identycznych. A to w wypadku Marii i Andrzeja zamykały się w obrębie zdobycia własnego mieszkania, podjęcia przez dziewczynę pracy zawodowej, zgodnie z kierunkiem kontynuowanej w dalszym ciągu nauki. Andrzej już pracował i przynajmniej w jego przypadku sprawa stabilizacji zawodowej była załatwiona.

W czerwcu 1971 roku Maria otrzymała dyplom ukończenia Studium. Już wtedy zdecydowali się na ślub, za rok. Dziewczyna została przyjęta na staż do „Wawelu” i pracę miała rozpocząć od października. Niespodziewanie jednak pojawił się problem mieszkania. Maria nie mogła w dalszym ciągu mieszkać u dotychczasowych gospodarzy, gdyż wraca z wojska ich syn i

słuszne. Maria załamała się. Chciała dziecko, nie wyobrażała sobie rodziny bez potomka, ale maluch, który już w niej żył, miał przysięść na świat wbrew jej i męża woli, nie planowany, nie oczekiwany. Niespodziewanie jednak pojawił się problem mieszkania. Maria nie mogła w dalszym ciągu mieszkać u dotychczasowych gospodarzy, gdyż wraca z wojska ich syn i

Janusz Hańderek

ZACZĘŁO SIĘ OD IMIENIN...

trzeba było przygotować dla niego pokój. Rozpoczęły się więc poszukiwania za lokalem zastępczym. Nie daly one jednak rezultatów. Gdy któregoś popołudnia młodzi wracali z kolejnej, bezowocnej wędrowki po osiedlach Nowej Huty, podjęli błyskawiczną decyzję: zamiast brać ślub na wiosnę, wezmą go jeszcze tej jesieni i zamieszkają w małym pokójku, odstąpią im przez tęsknotę.

W kilka tygodni po ślubie dziewczyna, a teraz już właściwie młoda kobieta, zaczęła podejrzewać, że jest w ciąży. Przypuszczenia okazały się

Dziecko niweczyło wszystkie dotychczasowe plany. Jedynym rozwiązaniem był ginekologiczny zabieg. Nie zdecydowali się jednak na wzięcie u lekarza. Raz dla niego, iż okazało się, że stanowią parę u której występuje konflikt krwi, a także i dlatego, że po wielu dyskusjach doszli do wniosku, iż przerwanie ciąży byłoby z ich strony wyborem drogi najłatwiejszej, co wcale nie znaczyło: najlepszej. Zresztą — mówili sobie — jesteśmy młodzi, kochamy się, damy sobie radę.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

ZDANIEM SOCJOLOGÓW (katolickich nie wyłączając) jedną z charakterystycznych cech współczesnej cywilizacji przemysłowej, a zarazem jej skutkiem, jest idący szeroką falą przez cały świat proces laicyzacji. Trudno się z tym zdaniem nie zgodzić obserwując, jak w coraz szerszym zakresie obejmuje ona wszystkie związane kiedyś z religią, uzależnione od Kościoła (czy raczej — od Kościołów) dziedziny życia publicznego: politykę, prawo, moralność, obyczaje, oświatę, kulturę, naukę.

„Świat średniowieczny miał to szczęście — jeżeli jest to szczęście — że naiwne stwierdzenia wiary zbiegały się idealnie z danymi kultury” — pisał wybitny teolog francuski Yves Congar.

Kontynuując myśl wielkiego teologa będziemy mieli prawo stwierdzić, że podobnie jak wiara, również laicyzacja ma swoje społeczne uwarunkowania. Za twierdzeniem tym przemawia wyraźnie fakt, że laicyzacja jest zjawiskiem o zasięgu ogólnosięciowym. Ze występuje jako nieuchronny produkt procesów związanych z rewolucją przemysłową, z burzliwym rozwojem nauki i techniki.

„Rewolucja przemysłowa stała się czymś trwałym. Ona rozbija tradycyjne struktury społeczne. Ona także wzbudza w głębi świadomości jeszcze poważniejsze przemiany” — pisał J. Thomas w pracy „Le monde de l'industrie et la foi” („Etudes”, 1960).

„Rodzący ludzki przeżywa dzisiaj nową epokę starych dzieł, w której głębokie i szybkie przemiany stopniowo rozciągają się na cały świat. Wywołane przez ludzką inteligencję i twórczą działalność oddziałują one na samych człowieka, na jego sądach i pragnieniach — tak indywidualnych, jak zbiorowych — na jego sposobie myślenia i działania zarówno wobec rzeczy, jak i ludzi. W ten sposób możemy już mówić o prawdziwym przeobrażeniu społecznym i kulturalnym, które wywiera wpływ także na życie religijne — stwierdza soborowa konstytucja „O Kościele w świecie współczesnym”, dodając, iż dominujące dziś nauki — przyrodnicze i matematyczne oraz opierające się na nich technika „kształtują inaczej niż dawniej kulturę i umysłowość”.

WOBU PRZYZYCZONYCH fragmentach przewija się przekonanie, iż przeobrażenia zapoczątkowane przez wielkie procesy industrializacyjne oraz przez rewolucję naukowo-techniczną wywierają potężny wpływ zarówno na różne dziedziny życia społecznego, jak i na świadomość jednostek, na ich sposób myślenia. Uwagi te można odnieść także do charakteru procesów laicyzacyjnych. W życiu publicznym laicyzacja przejawia się przede wszystkim w osłabianiu, a następnie w zanikaniu wpływu Kościoła na życie społeczne, kulturalne naukowe. Następuje schyłek epoki „cywilizacji chrześcijańskiej”, w której całe dziedziny aparatu ekonomicznego, społecznego i kulturalnego zależały bezpośrednio lub pośrednio, od pewnego zmysłu sakralności, wpiętego w ten tok i wydarzenia życia zbiorowego” — przyznaje inny wybitny teolog katolicki M. D. Chenu, dodając przy tym, że ów, zachodzący na naszych oczach proces „desakralizacji świata” jest czymś i naturalnym, i koniecznym. Świat bowiem „jest

świecki w samej swej naturze i w swej historii”, a „to, co świeckie, nie jest bynajmniej pozbawione autonomicznej wartości”.

W wielu jeszcze kręgach i środowiskach katolickich utrzymuje się przekonanie, iż laicyzacja życia społecznego, nauki, oświaty, kultury kładąca kres, a przynajmniej poważnie ograniczająca możliwości i zakres ingerencji Kościoła w życie publiczne, to zamykanie na jego „niezaprzeczalne prawa”.

Wiesław Mercik

LAICYZACJA fakty i mity

Przekonanie to jednak z każdym rokiem traci zwolenników.

„Katolicy uczestnicząc w życiu publicznym zrezygnowali z wszelkich pozostałości ideologicznej dominacji i zaakceptowali w tej płaszczyźnie działania zasady praktycznej świeckości” — pisał J. M. Domenach, publicysta katolickiego pisma „Esprit”.

„Nie chodzi o to, by Kościół sakralizował życie publiczne, ale by wnosił wartości ewangeliczne w społeczeństwo rozwijające się w formach świeckich” — stwierdzał katolicki poseł Tadeusz Mazowiecki.

Jest to stanowisko realistyczne. Laicyzacja bowiem, to proces obiektywny, uwarunkowany historycznie i socjologicznie. Świecki charakter ma dziś w całym świecie kultura masowa, wywierająca tak potężny wpływ na kształtowanie się postaw, wzorów postępowania i obyczajów. Laicyzacja jest, i to w krajach o różnych wpływach chrześcijaństwa, życie publiczne, prawo i instytucje prawne, oświata, wychowanie, etyka. Nauka w sposób kategoryczny odrzuca hipotezę o ingerencji czynnika irracjonalnego w prawa przyrody, rozwój człowieka i ludzkości, a także jej postawa, taka metoda badania świata spotyka się z coraz pełniejszą aprobatą społeczeństw bez względu na przekonania religijne. Nauka też, w coraz większym stopniu, kształtuje światopogląd

przeciętnego — także wierzącego — człowieka. Światopogląd, którego ramy nie są wyznaczane przez Biblię, a przez wyniki otrzymywane w laboratoriach. („Laboratorium nie ma nic wspólnego z oratoriami” — pisał przyjaciel Pawła VI, francuski pisarz J. Guittion.)

MOŻNA DYSKUTOWAĆ, w jakiej mierze ta zmiana mentalności współczesnego człowieka, uwarunkowana jest bezpośrednio przez naukę, a w jakim stopniu stanowi rezultat oddziaływania całokształtu warunków społecznego i materialnego życia. Wspomniany teolog M. D. Chenu szczególnie rolę w procesie przeobrażeń światopoglądowych charakterystycznych dla współczesnego człowieka przypisuje np. technice: „Postęp techniczny pociąga za sobą rozkład religijnych obyczajów i tradycji człowieka, a przede wszystkim zanik uświadomości na tajemnicę bosstwa — stwierdza w pracy „KU TEologii TECHNIKI”. — Wszędzie tam, gdzie dociera tzw. cywilizacja techniczna, wraz ze wzrostem jej wpływu obserwuje się zanik

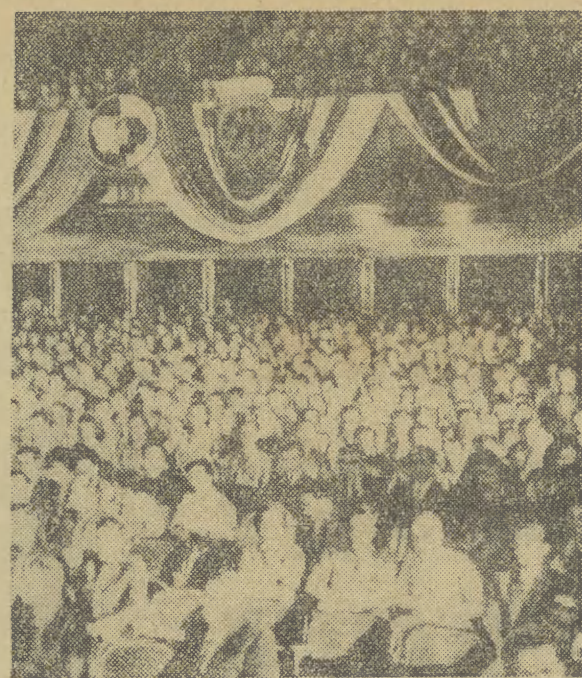
pagandowych. I tak np. stosunkowo najczęściej stawia się znak równości między laicyzacją, a ateizacją. W tym ujęciu jako „ateizację społeczeństwa” traktuje się i rozdział państwa od Kościoła, i świeckie prawo małżeńskie, i program nauczania przekazywany uczniom obraz świata oparty na wynikach nauk przyrodniczych, a nie na Księdze Rodzaju. „Ateizacją” jest autonomia kultury, swoboda przekonań, odrzucanie ingerencji Kościoła w życie społeczne etc. Preparatoryjny owych zmistyfikowanych pojęć „zapominają”, że Europa już od czasów Renesansu rozluźniała więzi z religią i Kościołem, że dekret francuskiego Konwentu Narodowego o rozdzieleniu państwa i Kościoła podpisany został 21 czerwca 1795 r. oraz że słuszności tej zasady nie kwestionuje dziś nawet Watykan.

Podkreślana w tym artykule teza o obiektywnym, historycznym i społecznie uwarunkowanym charakterze procesów laicyzacyjnych nie jest oczywiście równoznaczna ze stwierdzeniem, że w państwie socjalistycznym procesy te działają w sposób wyłącznie żywiołowy. Niewątpliwie i doktryna marksizmu, i praktyka życia społecznego sprzyjają postępowi laicyzacji. Mimo tego, że w ideologii marksizmu ateizm, choć stanowi jego część integralną, nigdy nie odgrywał i nie odgrywa pierwszoplanowej roli. Niebezpieczeństwo marksizmu dla Kościoła, wynika z faktu, że wziął on na siebie trud rozwiązywania ogromnych problemów społeczno-ekonomicznych pomijanych niemal do ostatnich lat przez Kościół, a i teraz traktowanych w sposób niekonsekwentny. A co do ateizmu... Ateizm w naszej epoce (pozwól sobie „wtrącić” za jednym z katolickich publicystów), to coś więcej niż program i działanie grupy ludzi odrzucających wiarę w Boga. To wielki, dynamiczny prąd umysłowy, kulturalny i społeczny. To niemal cecha nowej cywilizacji.

„Wysuwa się czasem pod adresem soboru żądanie potępienia marksizmu — pisał „Tygodnik Powszechny” w dn. 26. VIII. 1962 r. — Odpowiedź na to żądanie będzie bardzo znamienita. Odniesienie dzisiaj potępień marksizmu byłoby, mówiąc delikatnie, stawianiem wyższej papugi od wynalazców”.

INTELEKTUALNA CZŁOŁÓWKA katolickim nie traktuje laicyzacji jako „instrumentu działania szatana”, ani spisku „osobistych nieprzyjaciół Pana Boga”. Pamiętając o fatalnym dla postępu w każdej dziedzinie wpływie klerykalizacji — światli katolicy widzą w laicyzacji (niezależnie od jej obiektywnych niebezpieczeństw dla Kościoła) czynnik wypierający ze świadomości ludzkiej wszystko, co magiczne i irracjonalne. „Powinniśmy się cieszyć, że dochodzimy do momentu, w którym trzeba będzie żyć religijnie w ogóle, a nie w tajemniczym świecie” — pisał André Leroi-Gourhan. A wielki teolog o. Chenu mówił: „Niechaj przyroda się objawia, niechaj dokonuje się panowanie człowieka, a wiara żyć będzie na swoim własnym terenie”.

Laicyzacja stanowi na pewno ciężką próbę dla Kościoła i religii. Jak z niej wyjdzie? — Odpowiedzi na ten temat są podzielone, także w obozie katolickim. W każdym razie, jeśli nawet uda jej się przetrwać fale, wydaje się, że nie zupełnie inna, niepodobna do tej, która stworzyła średniowiecze, a utrwaliła kontroreformację.



Kongres Zjednoczeniowy ZMP obraduje

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

Najostrejsza walka polityczna, walka o demokrację, jak się to wówczas określało, rozegrała się w łonie „Wici” — mówi Franciszek Bożek. Organizacja była przecież terenem penetracji reakcyjnego PSL. Dość długo „Wici” stroniły od udziału w akcjach politycznych tego okresu.

Wcześniej, kiedy jeszcze nie mówiło się o zjednoczeniu, wynikała konieczność otwarcia oczu młodzieży wiejskiej na ówczesne problemy polityczne i społeczne, na uświadomienie jej miejsca w dokonujących się

Zbigniew Guzowski

25 LAT TEMU...

procesach. Niekiedy dochodziło do tego, że trzeba było podejmować drastyczne decyzje o usuwaniu z organizacji przeciwników jednolitego frontu bądź zawieszanie w pracach członkowskich tych, którzy pozostawali pod wyraźnymi wpływami PSL. Do idei zjednoczenia odnieśli się niechętnie starsi działacze, którzy nie umieli bądź nie chcieli się pogodzić z myślą, że ich „Wici” o wieloletnich tradycjach mogłyby zniknąć, reprezentowali pogląd zachowania odrębności organizacyjnej młodzieży wiejskiej. Natomiast młodsza generacja wyrosła z okupacyjnego „Młodego Lasu” i w okresie powojennym opowiadała się za jednością ruchu młodzieżowego.

Problem wart dyskusji i sięgnięcia do pewnych dokumentów. Proces demokratyzacji zapoczątkowany został w grudniu 1946 r., kiedy 176 działaczy wiejowych — dawnych radykalnych „wiciarzy” i b. żołnierzy BCh — zebranych w Warszawie wystosowało do swojej organizacji odezwę wyrażającą w niej nadzieję, że „Cale „Wici” wierne swoim starym tradycjom wywołają się spod zgubnych wpływów”. W styczniu 1947 r. 4-tysięczny Zjazd Demokratyzacji „Wici” obradujący w Warszawie uchwalił rezolucję, która głosiła: „Stwierdzamy, że większość obecnego Zarządu ZMW RP „Wici” pozostaje na wyłącznej służbie partii, działającej pod nazwą PSL-u. Partia ta nie brała udziału w budownictwie wsi i kraju, natomiast usługi, przez siebie zamęt i wiranie się z faszyzmem podziemiem, które pali i rabuje nasze mienie — prowadzić wieś ku nędzy i zaoferować, a kraj nasz do zguby...” Ostatnie odrodzenie „Wici” dokonało się na III Walnym Zjeździe Delegatów ZMW RP (27—28 kwietnia 1947) — połączyli się na nim zwolennicy demokratyzacji i część Zarządu Głównego.

Krzywdzące byłoby twierdzenie — podejmuje wątek Jan Mitera — o całkowitym izolowaniu się „Wici”. Akcja osadnictwa na Ziemiach Zachodnich, werbunek kandydatów do szkół przysposobienia przemysłowego, współudział w organizowaniu kursów przygotowawczych na wyższe uczelnie, eliminacje zespołów artystycznych, były punktami styczniowymi, które służyły zbliżaniu młodzieży wiejskiej i robotniczej oraz ich organizacji.

— Zupełnie inaczej kształtowały się stosunki między ZMW i OMTUR — dorzuca do rozmowy kolejny temat Stefan Ptaszyński. — Ptaszczyzna współdziałania były choćby komisje młodzieżowe przy związkach zawodowych wszystkich szczebli. Odgrywały bardzo istotną rolę w batalii, jaką przyszło stoczyć w tamtym okresie, m. in. o placce młodych robotników, o przynależność im praw na równi ze starszymi jak też w obronie pracowników, padających ofiarą wyzysku w prywatnych zakładach. A później wspólnie organizowano się młodzieżowi wyścigi pracy czy kursy doskonalące.

— Przypomnę — włącza się Bohdan Waydowski — że już w 1945 roku w województwach i powiatach powołano stałe Komisje Współpracy Organizacji Młodzieżowych. Jednak zasadnicze nasilenie działań jednoczących ruch młodzieżowy nastąpiło po podpisaniu 20 sierpnia 1947 r. umowy o współpracy ZMW i OMTUR jako najbliższymi sobie ideowo organizacjami młodzieżowymi.

TU KOLEJNA DYGRESJA dziennikarska. W konkluzji wspomnianej umowy stwierdzono, że jest to porozumienie:

„Krokiem naprzód w zbliżeniu ideologicznym i organizacyjnym, krokiem naprzód ku scaleniu obu naszych organizacji młodzieżowych”. Za wspólne zadanie uznano „wychowanie nowego człowieka patriotą nowej Ojczyzny, wytrwałego w pracy, człowieka i uspołecznionego”. Istotne



Z okazji zjednoczenia ruchu młodzieżowego i Święta Odrodzenia odbył się 22 lipca 1948 r. na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu Zlot Młodzieży Polskiej.

ROZPROSZONYCH po świecie Polaków zawsze ciągnęło do starego kraju. Jedni przyjeżdżali do Polski po to, żeby uskrzesić wspomnienia z młodości, inni — w odwiedziny do krewnych, jeszcze inni — po prostu z tęsknoty. Ci zaś, którzy nigdy nie widzieli kraju swoich ojców — po to, żeby się przekonać, jak też ta ziemia wygląda naprawdę, na co dzień, z bliska.

Liczba turystów polonijnych zwiększa się z każdym rokiem. Podczas gdy w 1968 roku Polskę odwiedziło 70.000 osób, to w 1970 r. liczba ich wyniosła 162.137 osób, a w 1972 r. osiągnęła rekordową wysokość: 210.000 osób.

Podobnie ma się rzecz z przyjazdami grupowymi. W 1968 r. odwiedziło Polskę 101 wycieczek, obejmujących łącznie 7.047 osób. W 1970 r. — 162 wycieczki, liczące 10.806 uczestników, a w 1972 r. — 198 wycieczek, w skład których wchodziło 11.559 turystów. Najbardziej wzrosła liczba osób przybywających z USA, Kanady i NRF.

Zmienia się także struktura turystyki polonijnej. Wprawdzie wciąż jeszcze przeważająca liczba osób przybywa do Polski po raz pierwszy, równocześnie jednak można zaobserwować systematyczny wzrost liczby turystów polonijnych, którzy już parokrotnie bawili u nas i tych, którzy z reguły nastawiają się na spędzenie w Polsce urlopu.

Coraz liczniej przybywa też młodzież polonijna. Jest to jeszcze jeden dowód, że najmłodsza generacja pragnie poznać kraj swego pochodzenia i kultywować tradycje polskości.

Janusz Hańderek

ZACZEŁO SIĘ OD IMIENIN...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Na własne mieszkanie czekać można kilka lat i tak samo długo trzeba byłoby z tego względu odkładać decyzję o urodzeniu dziecka. Potem mogłoby się okazać, że na ciążę jest już za późno. A nie chcieli być rodziną bezdzietną.

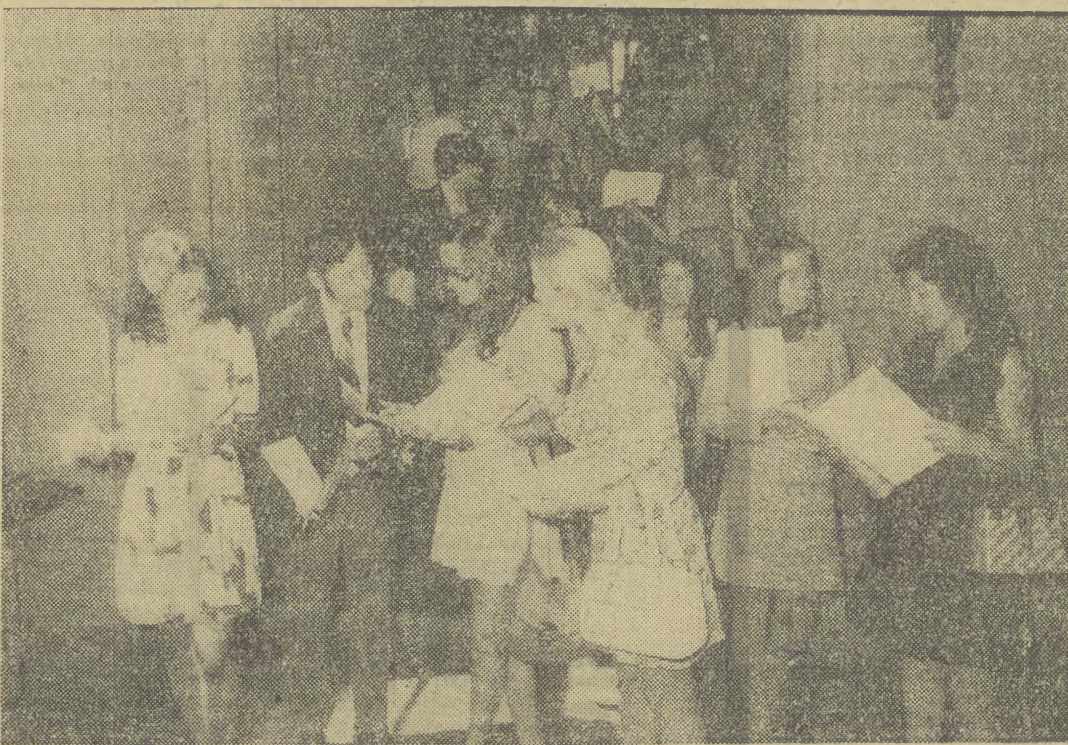
Poród był trudny. Po jego zakończeniu rozpoczęła się ciężka walka o utrzymanie życia małego herbercia. Transfuzja krwi, skomplikowane zabiegi. Wtedy, gdy byli niepewni, czy malec przeżyje stan krytyczny, przekonali się o wartości dziecka. Nagle całe ich życie skoncentrowało się wokół tego, co stanowiło częstki nich samych. To dziecko było ich i teraz, kiedy już żyło, zapomnieli, że zburzyło plany, skomplikowało wiele spraw. Ważne było tylko to, by mogli odebrać malego ze szpitala. Ale i ten fakt nie oznaczał końca rodzicielskich



kłopotów. Przez kilka miesięcy codziennie wędrowali do szpitala na kontrolę, patrzyli na wibujące w różowe ciążki igły strzykawek. Któregoś dnia z ulgą przyjęli wiadomość, że kończy się okres wzmożonej lekarskiej opieki. Synek liczył dopiero cztery miesiące życia.

TOMASZ

Mam szczęście do tej rodziny. Kiedy rozpoczęło się druk „Gazety”, Maria będzie przygotowywać się do swoich urodzin. Dzisiaj, kiedy siedzę w ich małym pokoiku, Tomasz kończy pierwszy rok życia. Na stole poezje miejsce zajmuje torek z filigranową świeczką pośrodku. Jest też słodkie wino, którym jednak Tomasz nie wzniesie urodzinowego toastu. Wierci się natomiast na kolanach Marii przeplatając swoje pohukiwania wyraźnie artykułowymi słowami: „mama” i „tata”. Na dziecku nie widać śladów choroby sprzed kilku miesięcy. Zdrowa cera, ciemnobloni kręzące się włosy,



piwne oczy. Malec w dalszym ciągu władowo podporządkowuje sobie dorosłych. Andrzej — tato pracuje tylko na popołudniowe i nocne zmiany, aby w czasie, gdy Maria jest w biurze móc opiekować się dzieckiem. Do „akcji” opiekunkę włącza się też babcia (pracująca zawodowo mama Andrzeja) i wspólnie — jak to określają — latają dziury. Wszystko unormuje się, gdy Tomasz stanie się na tyle „dorosły”, by móc pójść do przedszkola. Ale to jeszcze pełne dwa lata.

Młodzi rodzice są zawsze tacy sami. W trakcie rozmowy zarzucają mnie dziećmi syna. Tomasz leżący na brzusku, Tomasz śmiejący się do obiektywu, Tomasz po 6 miesiącach... Z domu pokazują także zabawki, przywiezione przez Marię ze Związku Radzieckiego. Była tam na kilkumiesięcznym wycieczce, która „sprezentowała” jej jako nagrodę za pracę zawodową i społeczną. Już za kilka miesięcy Tomasz zapewne najbardziej cieszyć się będzie z samochodu na naped nożny. A na razie pojazd, z braku miejsca, „garażuje” na szafie...

PRZED NAMI NAUKA

Maria, jako księgowa w dziale finansowym ZPC „Wawel”, zarabia miesięcznie około 2 tys. zł, pensja Andrzeja w Hucie oscyluje w granicach 3,5 tys. zł. Razem jest tego około 5,5 tysiąca złotych, czyli nie za dużo i nie za mało. Spłacają raty za radio i telewizor, odkładając jednocześnie w każdym miesiącu na książeczkę PKO 700 zł. „To oszczędności na przyszłość, własne mieszkanie” — mówią do mnie. A mają ciążę nadzieję, że być może jeszcze w tym roku spódnica „Hutnika” wręczy im klucze do wymarzonego M-3. Andrzej pracuje w HiL już 9 lat i sądzi, że społeczna komisja przyznająca mieszkania pracownikom Huty tym razem uwzględni jego nazwisko na odpowiednich listach.

Gdy będzie już mieszkanie, przyjdzie czas na dalszą naukę. Maria zamierza rozpocząć studia w WSE, Andrzej chce zdać egzamin dojrzałości w technikum. Teraz pochłonięci są Tomaszem i pracą zawodową. Maria każdego ranka wsiada w tramwaj i po 20-minutowej jeździe, przed siódmą, zjawia się w „Wawelu”. Lubi swoją pracę i twierdzi, że idzie do „słod-

kiej fabryki” z przyjemnością. Panuje tutaj miła, koleżeńska atmosfera, a Maria ma jeszcze we wdzięcznej pamięci wspomnienia z pierwszych dni swojej zawodowej kariery, kiedy w „Wawelu” przyjęła ją serdecznie, a potem skrócono staż do 3 miesięcy. Mimo że żyje na bakier z czasem, jest członkiem Komisji Organizacyjnej Zarządu Zakładowego ZMS i próbuje gościć obywateli zakładowe, społeczne i rodzinne. Jak do tej pory jakoś jej się to udało. Ma też ambicje awansowania. „Wiem jednak — mówi — że muszę najpierw skończyć studia”.

Praca Andrzeja jest ciężka i odpowiedzialna. Często wraca do domu zmęczony, a na luksus odpoczynku nie zawsze może sobie pozwolić. Do Tomaszka nie trafiają ojcowskie argumenty. On chce się bawić, stawiać nieudane kroki po parkiecie, a ojciec pełnić misję rolę niaki. I chociaż Maria z Andrzejem wiodą nie zawsze sielankowy żywot, są pogodni, pełni optymizmu. W końcu cóż to jest 22 i 25 lat? Gdyby jeszcze to mieszkanie...

OBIAD PODANY...

Mężczyźni z reguły niechętnie przyznają się do wykonywanych przez siebie prac domowych. Widocznie w rodzinie Maczyńskich zarzucono już stare podziały na „pana” domu i jego posłuszną połowę, skoro Andrzej — nie bez pewnej dumy — przyznaje się do swoich kulinarnych umiejętności. W ciągu tygodnia, ponieważ jest przed południem w domu, gotuje obiady. Maria zaś także nie bez zaskoczenia stwierdza, że jej „ślubny” lepiej to robi od niej. Prawdziwym kunsztem zaś odznaczają się wykonane przez Andrzeja pierogi. Wprawdzie Maczyński-senior nie uczył się nigdy kucharskiego rzemiosła, to przecież książka kucharska dostępna jest dla wszystkich, a przykład Andrzeja świadczy, że jest lektura może być wielce kształcąca. Natomiast w niedzielę kuchnię bierze we władanie Maria. Nie jest to proste zadanie przygotować świąteczny obiad, gdy się ma świadomość, że jeden z konsumentów jest kulinarnym specjalistą. Ale jakoś niedzielne obiady mają bez matnięcych burz. Potem jest popołudniowy spacer z Tomaszem, niedzielny program telewizyjny. A w poniedziałek tydzień rozpoczyna się od początku...



zreczenie dla dalszego ciągu sprawy miał fakt zacięcia się współpracy pomiędzy PPR a PPS.

Wojewódzka Konferencja Aktywu ZWM i OMTUR odbyła się w Krakowie 24 września 1947 r. — kontynuację Waydowski. — Wytyczyła ona program ścisłego współdziałania w pracy na rzecz zjednoczenia ruchu młodzieżowego. W ślad za tym przystąpiono do organizowania podobnych konferencji w miastach i powiatach.

— W niektórych powiatach — uzupełnia Stefan Ptaszyński — jak Dąbrowa Tarnowska, Miechów, Olkusz udało się pozyskać do udziału grupy działaczy „Wici”. Konferencje z reguły kończyły się podjęciem rezolucji, wyrażających potrzeby zjednoczenia.

— Kolejną sposobność współdziałania organizacji młodzieżowych — mówi Jan Mitera — stworzyło po-

...BYŁ WROCŁAW

wołanie do życia Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Podjęliśmy szeroko zakrojoną kampanię propagandowo-organizatorską na rzecz SP. Jej uwięzieniem stało się utworzenie Wojewódzkiej Rady dla spraw Młodzieży. Przedmiotem jej zainteresowania była zarówno „Służba Polsce” jak też sport i wychowanie fizyczne młodzieży. Tak więc zbliżenie organizacji dokonywało się stopniowo, w toku codziennej pracy, w działaniu.

16 kwietnia 1948 r. ogłoszona została Deklaracja o Jedności Młodzieży Polskiej — przejmuje narrację Bohdan Waydowski.

TU JESZCZE JEDNA DYGRESJA dziennikarza. Kolejny krok ku zjednoczeniu stanowiła umowa o współpracy OMTUR, ZMW, RP „Wici” i ZWM. Wreszcie w kwietniu obradowały oddzielnie władze naczelne wszystkich organizacji, wybierając delegatów do Centralnej Komisji Jedności Młodzieży. Wspólna deklaracja głosiła:

„Z jednej strony naszych dążeń i celów, z drugiej naszej walki i pracy dla Polski Ludowej — powstaje jedność idea młodego pokolenia, powstaje potrzeba zbudowania jednolitej organizacji”.

Wojewódzki Komitet Jedności Młodzieży w Krakowie ukończył 23 kwietnia 1948 r. — kontynuację Bohdan Waydowski. Z kolei powoływano powiatowe, miejskie, gromadzkie, zakładowe i uczelniczne Komitety Jedności Młodzieży. W sumie w województwie powstało ich 309. Tu trzeba wspomnieć o dwóch doniosłych dla zjednoczenia manifestacjach politycznych — a organizowanych po raz pierwszy wspólnie manifestacjach pierwszomajowych oraz o Świecie Ludowym w Bochni. Po raz pierwszy też podjęto wspólnie przygotowania do akcji letniej i kursów szkoleniowych.

— W kwietniu tego roku — informuje Stefan Ptaszyński — liczebność poszczególnych organizacji w Krakowskim przedstawiała się następująco — są to dane jakie przedstawiono na posiedzeniu Komisji Organizacyjnej Wojewódzkiego Komitetu Jedności Młodzieży, odsłukałem je z okazji naszej rozmowy: ZWM: 16539 członków, z tego 3048 w Krakowie, 574 kół, OMTUR: 9063 członków, 1406 w Krakowie, 235 kół, ZMW „Wici”: 38.027 członków (legitymacje organizacyjne posiadało 19.000), 842 kół, najwięcej w powiecie Dąbrowa Tarnowska — 3880 członków i 97 kół, w Krakowie — 1 koło akademickie i 1 licealne, ZMD: 710 członków, 25 kół, z tego w Krakowie 250 członków i 9 kół.

Konferencje wyborcze delegatów na kongres zjednoczeniowy (Kraków i województwo zostały podzielone na 6 okręgów) odbywały się w okresie od 22 czerwca do 14 lipca 1948 roku. Różny był ich przebieg. W Białej wypowiedział się 7 delegatów, w Chrzanowie 9, konferencja w Brzesku należała do „młoczących”, ale wreszcie z aplauzem opowiadano się za zjednoczeniem.

— Niestety nie zachowała się lista delegatów z Krakowskiego na Kongres — mówi Jan Mitera. Była nas ponad setka.

CO UTKWIŁO W PAMIĘCI tamtego historycznego dnia 21 lipca 1948 r. we Wrocławiu?

S. PTASZYŃSKI: — Może to dziś brzmiał programowy, ale ogromne wrażenie wywarł na mnie referat programowy. Kreślił wizję nowej Polski, ukazywał perspektywę młodego pokolenia. A trzeba pamiętać, że kraj dźwigał się dopiero ze zniszczeń wojennych, że nie dla wszystkich starczyło pracy.

J. MITERA: — Czuliśmy jakąś ogromną satysfakcję, że dokonaliśmy wielkiego dzieła, doprowadzając do jednolitego ruchu młodzieżowego.

B. WAYDOWSKI: — Pamiętam, nasza krakowska delegacja była jedną z najliczniejszych.

F. BOŻEK: — A ja przypominam ciekawostkę. Delegacja krakowska zajmowała miejsce na balkonie kina, w którym toczyły się obrady. Na dół wszyscy delegaci przybrali już zielonkawą koszulę i czerwone krawaty, które stanowiły później strój organizacyjny ZMP. Nasi „Wiciarze” — w koszulach, ale w marynarkach i bez krawatów. Z dół skądowano: „Kraków — zdjąć marynarkę, ubrać krawaty”. Uczynili to dopiero w momencie, gdy zapadła uchwała o powołaniu do życia Związku Młodzieży Polskiej.

ZMP TO JUŻ HISTORIA. Jej trwały ślad zapisał się na mapie naszego kraju i w życiu wielu jego obywateli.

• Nowa Huta, Nowe Tychy, Kedzierzyn i inne obiekty Planu 6-letniego pozostały najbardziej widownym, konkretnym świadectwem udziału ZMP w budownictwie socjalistycznym.

• W ramach pionierskich zaciągów organizowanych przez Związek w latach pięćdziesiątych, tysiące młodzieży wychodziło z przedłużonych wsi do pracy w kopalniach i PGR.

• Potężny był wkład ZMP w ogólnokrajową walkę z analfabetyzmem. Pod patronatem Związku organizowano dziesiątki kursów dla początkujących, prowadzone nauczanie indywidualne, uniwersytety powszechne, kursy korespondencyjne itp.

• Z ZMP wywodzi się wielu działaczy społecznych, politycznych i gospodarczych, którzy są aktywni do dziś.

Tyle — dla przypomnienia — z okazji 25-lecia wrocławskiego kongresu.

Stoimy na szczycie góry Żar. W dole rozciąga się przepiękna panorama kotliny żywieckiej z polyskującymi taflami zbiorników wodnych w Porąbce i w Tresnej. Znamy przeznaczenie obu tych sztucznych jezior, ale po co zbiornik wodny na wierzchołku góry Żar?

Na razie trzeba go sobie jeszcze wyobrazić, choć już zaczyna odsłaniać się jego czasza. Znajduje się bowiem na wielkim placu budowy, na którym od blisko roku trwa nieustanny ruch potężnych zgarniarek, ciężarówek i koparek.

Maszyny w rękach wytrawnych operatorów i kierowców, jak Bolesław Labuda, Stanisław Burkat, Stefan Tylik, Piotr Chwaja, Stanisław Wawrzyniak — dzień po dniu drąży nieustępliwie skałę, odsłaniając powoli wnętrze góry Żar. Spoglądam w dół gigantycznego wykopu — jest on jednak — dopiero małym fragmentem całego zbiornika. Ale na jego dnie trwają prace żelazarskie i betoniarne. Nadzoruje je majster Jan Łagosz, który już przed wojną budował zbiornik w Roznowie, potem w Czerwcu i wszystkie obiekty wodne, które po wojnie wznosiła krakowska „Hydrobudowa”.

W istocie tej osobliwej budowlę na górze Żar wprowadza mnie mgr inż. Jerzy Schmidt — również jeden z seniorów budownictwa wodnego w Polsce. Tu sprawuje funkcję zastępcy kierownika robót wykonywanych przez wspomnianą „Hydrobudowę”. Zbiornik ten — słucham wyjaśnień — będzie miał 16 ha, czyli powierzchnię stadionu sportowego, a głębokość 23 metry. Zanim osiągnie projektowaną pojemność, maszyny muszą wydobyć 3 mln m sześć skały. Z wydobytą urobku powstaje wokół zbiornika wał ziemny. Wywrotki usypały sporą jego część.

NE ODPOWIEDZIAŁEM jednak, w jakim celu budowany jest ów zbiornik. Ale to już domena inwestora. Na budowie reprezentuje go mgr inż. Jan Udrycki, doświadczony specjalista z dziedziny energetyki wodnej. Zbiornik stanowi właśnie składową część elektrowni, którą przejmie do eksploatacji Zakład Energetyczny Okręgu Południe w Katowicach. Będzie to pierwsza tego typu elektrownia w Polsce — mówi inż. Udrycki — a pod względem rozwiązań — jedna z nielicznych w Europie. Koncepcja elektrowni w samym zamyśle jest prosta: woda ze zbiornika w Porąbce tłoczona będzie na górę Żar i magazynowana w powstającym tam właśnie zbiorniku. Stamtąd, w szczytowych godzinach zapotrzebowania na energię elektryczną, spłynie z powrotem w dół i siłą

spadku napędzać będzie turbiny wytwarzające prąd. Będzie to więc elektrownia typu interwencyjnego, pracująca w momentach największego obciążenia sieci elektrycznej.

Zważmy jednak, że jej koszt wyniesie około 2,8 mld zł. Czas pompowania wody z dołu do góry ma trwać 5 godzin, natomiast praca turbin — tylko 4 godziny. Czy zatem inwestycja ta znajduje uzasadnienie gospodarcze?

— W zupełności — odpowiada inż. Udrycki. — Nie dość na tym. W Polsce powstają kolejne tego typu elektrownie. Buduje się je w Żarnowcu (woj. gdański), w Młotach koło Bystrzycy Kłodzkiej i następna — przewiduje się na terenie miejscowości Sobel w Nowosadeckim.

WPATRUJĘ SIĘ w linie na wykresie, przedstawiającą dobowy pobór prądu w naszej energetyce cieplnej. Między najniższym a najwyższym poziomem jej zużycia widnieją zakreślane miejsca. Są to „martwe” pola oznaczające, iż część energii wytwarzana jest bezproduktywnie. Nie można zaś na poczekaniu wygaszać lub rozpaść kotłów energetycznych. Tymczasem elektrownia Porąbka-Żar będzie mogła ruszyć na pełnych obrotach w ciągu 90 sekund! Rachunek jest prosty: koszt energii elektrycznej w okresie szczytu, którą — nawiasem mówiąc — w tym czasie importujemy, jest 4-krotnie wyższy, niż w porze zmniejszonego zapotrzebowania. Musimy więc zwiększać rozwój energetyki wodnej. W innych krajach daje ona 12—15 proc. mocy w stosunku do elektrowni cieplnych. W Polsce wskaźnik ten nie przekracza 5—6 proc. Zauważyły na tym stosowane w kraju przez dłuższy czas zaniechanie ceny węgla, co nie zachęcało do budowy elektrowni wodnych. W konsekwencji, czwartą część megawatów spisywało się na straty.

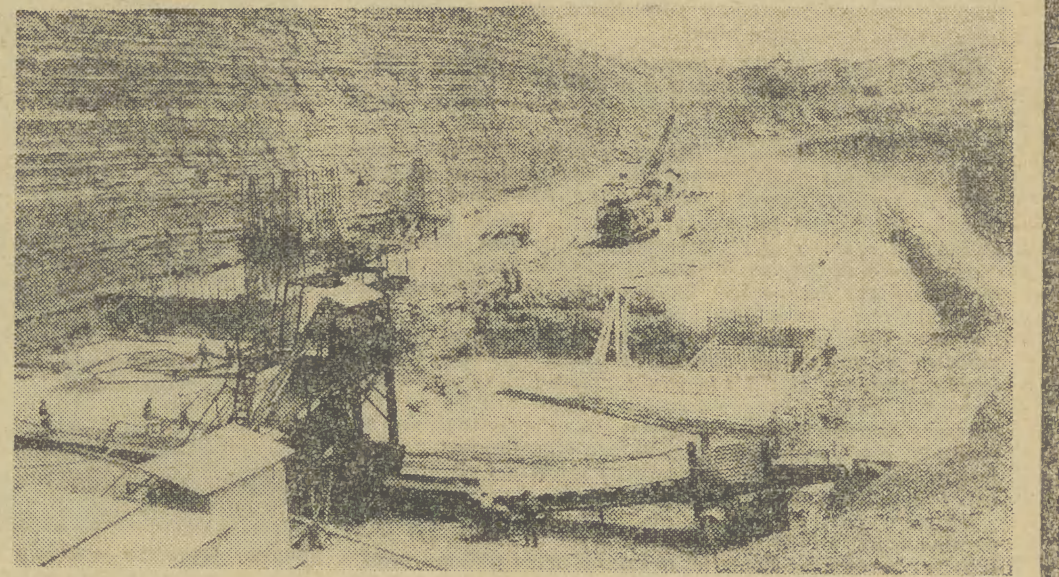
GAZIŁ, KTÓRYM ZJEDZAM z góry Żar, hamuje raz po raz na licznych serpentynach. Droga ta została specjalnie wybudowana w celu dowożenia materiałów budowlanych i ciężkich urządzeń, przeznaczonych do budowy zbiornika. Powiedziałem jednak, że zbiornik to jesz-

Tadeusz Stec

SPIŻARNIA MEGAWATÓW

cze nie cała elektrownia. Trzeba tu dodać wielki wkład budownictwa górniczego a ściślej Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Mysłowicach. W sztabie budowy, u podnóża góry Żar, zastaje inżynierów: Waldemara Majewskiego i Leona Furtaka. Nasze zadanie — relacjonują — to trwające już trzy lata prace przy drążeniu dwóch podziemnych sztolni. Przebijamy je w masywie górkim z dołu — aż do zbiornika na górze Żar, czyli na wysokość 430 metrów. W sztolniach zmontowane zostaną dwa potężne rurociągi o średnicy 4 m do przeniesienia wody z dołu do góry i z powrotem.

Od samego początku — twierdzą moi rozmówcy — dają się we znaki trudne warunki geologiczne. Nie pracowali dotąd nigdzie we fliszu karpackim. Są to cienkie warstwy łupków piaskowych i dlatego górnicy pracują na przemian w kurzu albo w błocie. Również po-



Fot. W. Klag

DTV W OPINII TELEWIDZÓW

Wprowadzone z dniem 1 maja br. zmiany w dzienniku telewizyjnym skłoniły Ośrodek Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Radia i TV do podjęcia sondażu nad jego odbiorem.

Audytoryum drugiego wydania DTV, ustalone od lat, zasadniczo nie uległo zmianie — codziennie ogląda telewizyjną gazetę 64 proc. widzów. Największą grupę stanowią wśród nich pracownicy umysłowi i wykwalifikowani robotnicy.

Część informacyjna nowego dziennika spotkała się z aprobatą poważnej większości badanych. Tylko 10 proc. odbiorców wysunęło obojętne do tej części. I tak np. wskazywano na niewłaściwe proporcje między informacjami krajowymi i zagranicznymi. Niektórzy respondenci uskarżali się na niedostatek informacji zagranicznych, a także na często nieciekawą ich formę, zwłaszcza zbyt małą ilość aktualności filmowych. Zarzucano niekiedy, że w części krajowej niektóre problemy pokazuje się w sposób trochę jednostronny i lakoniczny.

ABY NIE BYŁO „BIAŁYCH PLAM”

Powołanie z dniem 1 stycznia br. gmin stworzyło nowe warunki nie tylko dla rozwoju gospodarczego tych „mikroregionów”, ale także przyspieszenia tempa przeobrażeń cywilizacyjnych kulturalnych na wsi. Równocześnie powstała koncepcja tworzenia Gminnych Ośrodków Kultury jako wielofunkcyjnej instytucji odpowiedzialnej za całokształt rozwoju życia kulturalnego w gminie. Obecnie działa już — lepiej lub gorzej — kilkaset GOK.

FUNDUSZ ROZWOJU TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

W zeszłym roku przy „Cepeli” utworzono Fundusz Rozwoju Twórczości Ludowej, stwarzając w ten sposób po raz pierwszy bazę materialną, zapewniającą właściwą opiekę nad sztuką ludową i jej dalszy rozwój.

O randze, roli funduszu mówi najlepiej jedno porównanie. Przed jego utworzeniem „Cepelia” nie miała prawie żadnych środków na zorganizowanie właściwej opieki nad twórcami ludowymi i środowiskiem twórczym. Już w ub. r. na kursy sztuki ludowej przeznaczono milion zł. W tymże roku z Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej wydrukowano 3 mln zł przyznając kilkudziesięciu twórcom zapomogi i subsydia oraz stypendia. Spore sumy przeznaczono w formie pożyczek i dotacji na remonty pracowni i warsztatów pracy. Jest to więc dość już szeroka pomoc dla twórców. W br. na fundusz przeznaczono ponad 5,5 mln zł.

NAGRODY W MELBOURNE

Polskie krótkometrażówki otrzymały nagrody na międzynarodowych festiwalach. W Melbourne przyznano nagrodę specjalną „Powrotem” Jerzego Kuci oraz wyróżnienie dla filmu Jerzego Jaraczewskiego „Wznośz pomnik”.

POLSKA ŚPIEWACZKA W ARMENII

Po cyklu występów w Moskwie, solistka Teatru Wielkiego w Warszawie — Urszula Travinśka-Moroz wystąpiła w Erewanie. Na scenie opery w stolicy Armenii polska śpiewaczka odtworzyła partie sopranu w operach „Rigoletto” Verdiego i „Lucja z Lammermooru” Donizettiego, spotykając się z uznaniem publiczności i krytyków.



Jolanta Marciniańska i Wacław Masłyk — uczestnicy VIII Festiwalu Artystycznego Młodości Akademickiej „FAMA-73” w Świnoujściu.

DZIWNNA RZECZ, ale kino nie odebrało teatrowi tego szczególnego znaczenia, jakim jest bezpośredni niemal udział widowni w spektaklu dramatycznym. Wszystko jedno, czy widowski ogranicza się do tradycyjnego obszaru sceny, czy — jak to bywa coraz częściej we współczesnym teatrze — rozgrywa się wśród publiczności, bez ramy scenicznej oraz kurtyny.

A przecież film, który w jakiejś mierze rozbudował przedstawienia teatralne i jako pierwszy stworzył inscenizatorom możliwość wyjścia poza dekoracyjne tło, zmieniane (zresztą, nie zawsze) w przerwach między poszczególnymi aktami sztuki, nie bez kozery wprowadzał swoich odbiorców do sal, zwanych początkowo kinoteatrami...

Te związki nominalne później zeszyły na dalszy plan. Białe ekrany zastąpił ekran, lecz nie zastąpił teatru. Nie zastąpił słowa mówionego, na żywo — pomimo udźwiękowienia filmu. To raczej teatr wykorzystał szeregi sztuki filmowej, jak im. in. podkłady muzyczne w toku akcji, technikę obrotowej sceny dla podkreślenia zmian miejsca i szybkości wydarzeń, czy wreszcie — wspomniane już — odejście od pudełka sceny. I chociaż liczba entuzjastów kina wzrosła niepomniennie dzięki ogromnej produkcji celuloidowych taśm z nagraniami śpiewów, nawiązań, kryminalnych i farsowo-tragicznych utworów kokietujących tanimi spektaklami publiczność, dla której ambitniejsza dramaturgia sceniczna była po prostu nudna lub niezrozumiała — to jednak ów masowy zalew najrozmaitszych przeżyć i wrażeń, dostępnych prawie każdej wyobraźni ludzkiej, zniknął równie szybko jak fala powodziowa. Nie mógł konkurować nawet z najsłabszymi sztukami teatralnymi. Był trzecio- lub czwartorzędny gatunkiem twórczości — wobec rangi pisarstwa dramatycznego, przeznaczonego dla sceny.

Niewiele się też zmieniło w ogólnej skali ocen, jeśli przyszyło zestawiać kinematografię prawdziwie artystycznej marki z podobną dramaturgią w teatrze. Zawsze ówa przewaga mówienia wprost do słuchacza utrzymywała się jakby o stopień wyżej.

OCZYWIŚCIE, można by przytaczać różne argumenty, czy najzwyczajniej ugruntowane przywiązaniem do tradycji sądy na temat roli, jaką odgrywał i odgrywa teatr w kształ-

waniu świadomości odbiorcy. Świadomość, dla której dramat sceniczny jest wielkim lu-

MIEJSCE TEATRU

Jerzy Bober

strem, zaś film tylko lusterkiem, albo ruchomą serią ilustracji. W końcu nie to jest najważniejsze, zwłaszcza gdy do współzawodnictwa przystąpiła telewizja — łącząc zalety i wady kina z elementami widowiska scenicznego. I korzystając z możliwości przekazu treści teatralnych w formie sfilmowanej. Teatr TV znalazł się nagle w obliczu milionowej widowni. Widowni, która wierzy nadal, że — jak ze sceny — żywe słowo nie zostało zatrzzymane na progu ekranu.

Nikt rozsądny nie będzie twierdził autorytatywnie, że doznania, wywołane sztuką kina spływają po wrażeniach odbiorców jak deszcz po rynnę. Zbyt dużo przykładów wzorowania się na postaciach z wielkiego ekranu przemawia przeciw wszelkim uproszczeniom zaważającym krąg wpływów filmu na postawie moralno-etyczne i sferę ideowych działań człowieka. Ale też ów wpływ bywa nieporównanie silniejszy w teatrze, ponieważ

Tu zatem tkwi osobliwa siła działania teatru. Być może wynika to również z tak porażającego świadomości złudzenia odbiorców, że przyjmują oni pytania i odpowiedzi sceniczne — za swoje, albo im się przeciwstawiają, chociaż faktycznie dialog toczy się poza nimi. Chyba dlatego teatr nie uległ dotąd filmowi, zaś przez telewizję wzmościł jeszcze swój stan posiadania.

JESLI CO pewien czas słyszy się o kryzysie teatru czy o jego kryzysowej sytuacji na skutek zmniejszonej frekwencji odbiorców — to przyczyną kryzysu jest przede wszystkim nie nadążanie dramaturgii współczesnej oraz w „gruncie”, nikomu nie wadzącej polityce kierownictw artystycznych niektórych scen, co w tym przypadku wspólnymi siłami tworzy teatr nie angażujący w nie widza. Bo teatr, który szuka kontaktów ze swoją pu-

blicznością — a jest przecież taka publiczność, choć nigdy jej gusta, smaki i świadomość ideowa nie będą jednakowe (nawet w najbardziej bezklasowym społeczeństwie) — zawsze potrafi obudzić w widzu i słuchaczach zainteresowanie do dyskusji. Byłoby to dyskusja dotycząca spraw najbardziej żywotnych, pasjonujących społeczeństwo, czy tylko te kęgi mikrosocjetywów, wśród których działa konkretny teatr. Ot, i cała tajemnica wzajemnego przyciągania się. Także na zasadzie walki przeciwności, albowiem i wzorce przekazywane ze sceny nie muszą zjednywać sobie bezkrytycznych naśladowców. Teatr pełni więc swego rodzaju funkcję trybunu, gdzie ścierają się poglądy, aby wid mógł dokonać ich wyboru — czasem wbrew autorowi sztuki, wbrew jej wymowie scenicznemu — ale zawsze będąc przekonany o wyborze słusznej postawy, słusznej sprawy.

I nie zastąpi warstwy ideowej dramatu niewymyślniejsza nawet forma, jeśli teatr przestanie dbać o treści, jakimi żyje jego widownia. Smaczki oraz ucieleśnienia do treści w sferę powierzchownych eksperymentów — same dla siebie — mogą intryguwać jedynie garstkę snobów, a odepchną od teatru tych, którym jest on najbardziej potrzebny, i bez których nie może istnieć jako prowadzący dialog. Dialog bez partnera, to tylko monolog. A z monologu rodzi się izolacja. Bezproduktywność.

JESLI TĘDY weźmiemy pod uwagę, że np. telewizja — jako najmłodsza i chyba najbardziej zbiorcza z muz — tak wielkie znaczenie przywiązuje do swego teatru, to fakt ten świadczy wystarczająco wymownie o absurdalności ulegania kryzysowi, który miałby dotknąć teatr współczesny, a przynajmniej zespół pojęć, związanych z teatrem. Jest bowiem teatr instrumentem artystycznym, ideowym, z którego społeczeństwo na wyższym stopniu rozwoju nie może zrezygnować. Niezależnie od jego form i prób wyzwalania się z tradycyjnych kanonów. W scenicznym lustrze wciąż odbijają się obyczaje, moralność oraz pobudki i ostateczne kształty postaw ludzi, od których zależy — czy społeczeństwo, jako całość, żyje lub martwie. Ideowo. A w naszych czasach na martwość, obojętność i konformizm już nie ma miejsca. Tak, jak nie ma miejsca na teatr nijaki.

Zawsze, kiedy zegar historii odmierza daty Lipcowego Święta, wracamy do wydarzeń, które legły u podstaw Manifestu Lipcowego, zapoczątkowały nasze odrodzenie. Związek Patriotów Polskich, Sielce, Lenino, Polska Partia Robotnicza, Gwardia i Armia Ludowa, praca i walka polskiej lewicy i postępowych patriotów w czasie okupacyjnej nocy — wszystko to łączy się nierozdzielnie z historyczną decyzją, że tylko na drodze przyjaźni, sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim mogliśmy odzyskać wolność, a potem włączyć się w główny nurt dziejowy świata.

Szliśmy ramię w ramię od Chelma, Lublina, Warszawy, Odry, Kolobrzegu i Berlina. Kiedy w wyzwolonym przez oddziały 69 Armii Radzieckiej Chelmie drukowano Manifest Lipcowy, 2 Armia Pancerna Gwardii pod dowództwem gen. Bogdanowa szycowała się do manewru wyzwolającego Lublin. Kiedy ludzie czytali świeże odbitki Manifestu w wyzwolonym już Lublinie, czołgiści tej armii gineli w ciężkich walkach nad Wisłą pod Puławami i Dęblinem, kiedy 27 lipca Armia Polska całością swych sił wyszła na pierwszą linię frontu, żołnierze radzieckiej 3 Armii 2 Frontu Białoruskiego gineli w walkach o Białystok, a 2 Armia Pancerna musiała zatrzymać się w ciężkich walkach obronnych pod Miłosną i Międzylesiem, gdyż straciła w poprzednich natarciach ponad 50 proc. żołnierzy i 500 czołgów.

RAMIĘ W RAMIĘ

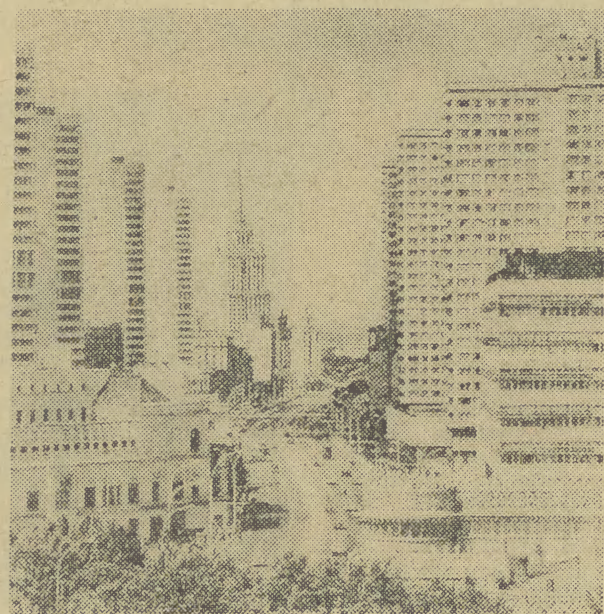
Remigiusz
Szczęsniowicz

To są pojedyncze przykłady z operacji najbardziej związanych z obchodzoną obecnie rocznicą, a takich przykładów jak wiemy, są tysiące. Szliśmy ramię w ramię aż do Berlina, a krew radzieckiego i polskiego żołnierza przypieczętowała nasze braterstwo broni.

Mam w pamięci dwa wydarzenia, których byłem świadkiem, jako korespondent prasowy w ZSRR.

Pierwsze — to uroczysta akademicka, która odbyła się w Kremlowskim Pałacu Zjazdów z okazji 50-lecia utworzenia państwa radzieckiego. Oglądany przez miliony widzów, serdecznie oklaskiwany przez wielotysięczne audytoria, na trybunę wszedł sekretarz KC KPZR tow. Edward Gierk. Powiedział on wtedy m. in.: „Naród polski ma szczególne powody aby 50 rocznicę powstania ZSRR obchodzić jako serdecznie bliskie międzynarodowe święto. Ze Związkiem Radzieckim łączą Polskę Ludową wszystkie racje społeczne, narodowe i państwowe. To sojusz z Krajem Rad zdecydował o wyzwoleniu i odrodzeniu naszego państwa w nowych granicach Braterska przyjaźni i ścisłej współpracy z ZSRR otworzyły przed Polską nowe perspektywy socjalistycznego rozwoju. Pomoc radziecka miała ogromne znaczenie dla zbudowania naszej socjalistycznej gospodarki, a wszechstronna współpraca ekonomiczna z ZSRR jest dzisiaj podstawą jej pomyślnego wzrostu i stwarza warunki socjalistycznej integracji...”

Drugie wydarzenie to niezapomniana wizyta sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa w Polsce, jej przebieg też za pomocą telewizji oglądany przez miliony mieszkańców Związku Radzieckiego. Przy okazji odznaczania Edwarda Gierka Orderem Lenina — Leonid Breżniew powiedział: „W przyszłym roku Polska Ludowa obchodzić będzie swoje 30-lecie, były to lata rozwoju rewolucyjnego, lata skomplikowane i trudne. Partia polskich komunistów z



honorem wypełnia swą rolę kierowniczej siły w społeczeństwie, awangardy klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy całego kraju. W ciągu trzech dziesięcioleci nastąpił rozkwit nowej Polski. Stając się jednym z rozwiniętych krajów kwit nową Polską. Stając się jednym z rozwiniętych krajów nowoczesnym przemysłem energetycznym, stoczniowym, ra-

diotechnicznym, elektronicznym, metalurgicznym, wydobywczym i wieloma innymi gałęziami produkcji przemysłowej. Niezmiennie wzrósł na arenie międzynarodowej autorytet Polski, jednej z równoprawnych uczestniczek naszej wspólnoty. Głos jej ma wagę przy rozwiązywaniu problemów światowych...”

Tę dwujęzyczną wypowiedź przywódców, dwóch zaprzyjaźnionych partii stanowią syntezę naszych wzajemnych stosunków. Nikt nie ma dzisiaj wątpliwości, że właśnie na gruncie wspólnoty klasowych i narodowych interesów Polska Ludowa i Związek Radziecki zbudowały przeszłą i obecną współpracę, rozwinęły przyjaźń i osiągnęły porozumienie będące chlubnym przykładem praktycznego międzynarodowego proletariackiego.

Rok 1972 — 6 marca. W Warszawie podpisana została polsko-radziecka umowa międzyrządowa o współpracy gospodarczej i technicznej przy budowie huty „Katowice”. 20 maj — kończy swoją wizytę w Polsce delegacja Rady Najwyższej ZSRR z deputowanymi Woronowem na czele. Delegacja zostaje przyjęta przez towarzyszy: Gierka, Jaroszewicza, Jabłońskiego. 31 maj — minister żegluga Szoja podpisuje w Moskwie polsko-radziecką umowę o współpracy w dziedzinie rybołówstwa. 14 czerwca — E. Gierk i P. Jaroszewicz przyjmują w Warszawie delegację rządową ZSRR z przewodniczącym Rady Ministrów RF SRR Solomieniewem na czele. 20 czerwca — premier Jaroszewicz spotyka się w Moskwie z premierem ZSRR Kosyginem. 24 lipca — minister spraw zagranicznych PRL S. Olszowski spotyka się w Moskwie z ministrem A. Gromyką. 19 grudnia — E. Gierk przyjął delegację radziecką przybyłą do Polski na uroczystości związane z 50 rocznicą powstania ZSRR.

Rok 1973 — 12 stycznia — Jan Szydłak i Jerzy Łukasiewicz przyjmują delegację Wydziału Propagandy KC KPZR. 26 stycznia — wiceminister spraw zagranicznych Stanisław Trepczyński przeprowadził w radzieckim MSZ konsultacje na temat zagadnień międzynarodowych interesujących Polskę i ZSRR. 6 lutego — w Moskwie podpisano protokół do umowy handlowej na lata 1971—75 o wymianie towarowej i płatnościach między PRL i ZSRR. 23 lutego — minister górnictwa, wicepremier Jan Mitrega podpisuje nową umowę, która wytycza kierunki i formy współpracy między resortem górnictwa. 2 maja — tow. Gierk przyjmuje ambasadora ZSRR w Polsce Stanisława Piłotowicza. 15 maja — Leonid Breżniew w Warszawie. 20 maja — kończy wizytę w Związku Radzieckim delegacja resortu budownictwa. 23 maja — bawi w Polsce delegacja radziecka na obrady Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Tow. Gierk przyjął zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR M. Lesieckiego. 8 czerwca — delegacja KPZR kończy wizytę w Polsce, tow. Gierk przyjął przewodniczącą delegacji G. Romanowa. 2 lipca — kończy wizytę w ZSRR delegacja KC KPZR z sekretarzem KC J. Łukasiewiczem na czele.

Obserwuję codziennie radziecki naród, pracujący nad wykonaniem zadań nakreślonych przez XXIV Zjazd KPZR. Sledzę z uwagą meldunki o przedterminowym wykonaniu tych zadań. Niemal automatycznie nasuwają się refleksje związane z uchwałami VI Zjazdu PZPR, z naszym wysiłkiem, aby sprostać nakreślonym planom, naszymi meldunkami z frontu walki o podniesienie kraju na jeszcze wyższy poziom. Jak w zwierciadle odbijają się w tych analitycznych porównaniach wszystkie aspekty naszego wspólnego marszu.

Ilustrują to dobitnie dwie prawdy: pierwsza — potwierdza fakt, że idziemy nakreślona przez Manifest Lipcowy drogą konsekwentnie i świadomie widząc w sojuszu ze Związkiem Radzieckim swoją wielką szansę, jako państwa i narodu. Druga — obala definicję wyrażoną niedawno przez niektórych „proroków”, że nie dorównamy kroku swemu wielkiemu sąsiadowi. A jednak — idziemy ramię w ramię...

ŚWIAT W OBIEKTYWIE



WYROBY
z
palm

Palmy daktylowe są nie tylko malowniczym elementem egipskiego krajobrazu. Oprócz owoców i wina daktylowego, Egipcjanie mają z nich jeszcze inne korzyści. Ołóż włókna palmowe są doskonałym surowcem, z którego wyrabia się koszyki, meble i kapelusze. Na zdjęciu: egipskie dziewczynki niosą na głowach włókna palmowe, z których powstają piękne przedmioty. CAF



Puchary dla sportowców

Huta szkła w miejscowości Żelazny Bród (północne Czechy) specjalizuje się w produkcji różnych pucharów kryształowych. Służą one głównie jako trofea dla zwycięzców różnych imprez sportowych odbywających się w Czechosłowacji i w innych krajach. Oprócz kryształów-nagród wykonuje się tu również wyroby będące dekoracjami królewskich pałaców i muzeów na całym świecie. CAF



W handlowym centrum Jokohamy kupcy pragnący przyciągnąć do swoich sklepów jak największą liczbę klientów zorganizowali wystawę domów i świątyn japońskich zbudowanych z monet. Oprócz tego, że oryginalna dekoracja bardzo zwiększyła frekwencję kupujących, to dodatkowo świadczy o zamożności i solidności japońskich kupców. CAF — AP

ŚWIAT W OBIEKTYWIE



OAZA
spokoju

Heeren House to nazwa pięknej rezydencji położonej we wschodniej części Amsterdamu. Zbudowana została pod koniec ubiegłego stulecia. Jako jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków w mieście wykorzystywany był Heeren House jako siedziba ambasady. Mieszkańcy Limy traktują ten egzotyczny obiekt wraz z ogrodem jako teren spacerów i świątecznych pikników. CAF



PQ-DRUŻ

Młody łódzki turysta z rezerwat leśnego niedaleko Helsinek opuścił bezpiecznie schronienie i ustawił torami kolejowymi dojeżdżać do Helsinek. Ponieważ ten sposób podróżowania mógł okazać się niebezpieczny dla zwierząt, zorganizowano błyskawiczną akcję ratunkową. Łośa postrzelono środkami nasennymi, załadowano na drewno, odwieziono z powrotem i wypuszczono na wolność. CAF



Zmotoryzowany „koń” z częściami zamiennymi „słuz” w jednym z oddziałów wojsk powietrzno-desantowych, czyli włoskich Alpejskich. CAF — UPI

POLSKA FLAGA NARODOWA

WA w Berlinie — stolicy NRD jest widoczna ostatnio coraz częściej. Przyczyniły się do tego liczne przyjacielskie kontakty między Polską a NRD, wizyty polskich turystów, oficjalnych przedstawicieli polskich władz państwowych i wspólnie organizowane imprezy sportowe. Pozwólcie jednak berlińskiemu korespondentowi na chwilę re-

go, udekorowany był sztandarem narodowym Polski i flagą republikańską Niemiec. W taki to sposób ówczesni berlińscy demokraci manifestowali swoją solidarność z podzieloną, walczącą o niezawisłość polską Polską.

Dziesiątki lat później, 2 maja 1945 r., żołnierze polscy walczący u boku Armii Radzieckiej, zatknęli w Berlinie biało-czer-

niżuje bieg sztafetowy dla upamiętnienia męczącej śmierci złotego medalisty z Los Angeles — Janusza Kusocińskiego. I w tym dniu wokół pomnika powiewała las biało-czerwonych sztandarów.

Także na mecie tegorocznego Wyścigu Pokoju — na berlińskim Placu Aleksandra nie brakowało polskich barw narodowych. Dwukrotnie rozbrzmiewał

nimi były domy mieszkalne i sklepy. Chorągiewkami o polskich barwach narodowych pozdrawiali przejeżdżających do rośli i dzieci.

Polskie flagi narodowe są w ostatnim czasie najczęściej spotykanymi nie tylko w Berlinie flagami innego państwa. Widozno są one na pogranicznych mostach w Frankfurtu i Zgorzelcu; w Piersteritz, gdzie pol-

BIAŁO-CZERWONA...

fleksji historycznej. Marzec 1848 roku. Rewolucjonizowana ludność Berlina otworzyła wrota więzienia w Moabitcie, uwalniając 109 polskich patriotów, a wśród nich przyszłego przywódcę powstania wielkopolskiego — Ludwika Mierosławskiego. Po- chód, jaki wówczas urządzono na cześć uwolnionych Polaków, ciągnął przez Friedrichstrasse do Unter den Linden, a powyżej, w którym wieszono Mierosławskie-

wone sztandary na dwóch synagogach pychy pruskiej: na Sie-gesshule i na Bramie Branden-burskiej.

Na jednym z odcinków bitewnej drogi Polaków, na skraju najstarszego w Berlinie parku Friedrichshagen, stoi pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty. Tu też każdego roku w przeddzień rocznicy zwycięstwa młodzież starszych klas berlińskich szkół średnich orga-

lizuje bieg sztafetowy dla upamiętnienia męczącej śmierci złotego medalisty z Los Angeles — Janusza Kusocińskiego. I w tym dniu wokół pomnika powiewała las biało-czerwonych sztandarów.

Także na mecie tegorocznego Wyścigu Pokoju — na berlińskim Placu Aleksandra nie brakowało polskich barw narodowych. Dwukrotnie rozbrzmiewał

nia firma „Centrozap” pomaga budować fabrykę nawozów sztucznych: w Magdeburgu, gdzie „Polimex-Cekop” buduje fabrykę kwasu siarkowego; w Ilmenau, Hagenwerder, Sonderhausen i wielu, wielu innych miejscowościach NRD, wszędzie tam, gdzie polskie firmy wykonują dla naszego sąsiada zakon-traktowane inwestycje.

IGNACY WIRSKI

OD TOBRUKU DO ATLANTYKU

20-STATKÓW pod biało-czerwoną banderą wpłynęło do portów algierskich 30 do tunezyjskich, 50 do marokańskich i 25 do libijskich. Jest to porcja półroczna pierwszej połowy 1973 roku. Do Algierii wiozą siarkę i drobnicę, w odwrotną stronę płyną przeważnie pomarańcze. Do Tunezji jedzie drobnica, z Tunezji — fosforyty, podobnie w Maroku: drobnica za fosforyty. Z tym, że w Maroku jest tego dużo więcej. Do Libii znad Bałtyku jedynokierunkowo szlakiem płynie drobnica.

Rozpoczynając wędrówkę ładem wzdłuż północnoafrykańskiego wybrzeża od Tobruku trafiamy w Bengazi na miasto zbudowane przez Polaków w Barce. Dalej — w okolicy granicy tunezyjskiej w Zuarze jest szpital polski z polską ekipą lekarzy. Mała Tunezja miała w 1972 roku 15 milionów dolarów obrotów z Polską i podpisała tam na 1973/74 r. nową umowę handlową, umowę wolnohandlową. Na granicy algiersko-tunezyjskiej w kombinacie hutniczym Elhadjar spotykamy kilkudziesięciu polskich specjalistów. W Oranie powstaje polski projekt stoczni. W Maroku wiele się mówi o udziale Polski w budowie fabryki kwasu siarkowego w Safi nad Atlantykiem.

Jakie najważniejsze wydarzenia nastąpiły tu z polskim udziałem? Przede wszystkim udział w międzynarodowych targach — udana ekspozycja polska na targach w Trypolisie, wystawienie najnowszych modeli „fiatów” na targach w Tunisie co zostało uwiecznione podpisaniem kontraktu na nowe dostawy. W Algierii najważniejsze wydarzenia przewidziane są raczej na drugą połowę roku. Tej wiosny pod flagą biało-czerwoną zanotowano tu oszałamiające zwycięstwo Polaków w wyścigu dookoła Algierii. Nasi kolarze zagarnęli wszystkie możliwe i przewidziane pierwsze nagrody. W Maroku Polska uczestniczyła w targach w Casablance, nastąpiło tam też otwarcie cukrowni zbudowanej przez Polaków w Sidi Slimane, pierwszej cukrowni buraczanej w kraju o największym spożyciu cukru na świecie.

Jeszcze inny akcent polski na skalę uniwersalną — Afryka Północna miała okazję poznać dzieło i dzieło Mikołaja Mikolajaka poprzez wystawy, odczyty, artykuły w prasie, filmy. Początek libijskiej wydała nawet znak z Kopenickiem, co w historii Libii oznaczało precedens: postać nie arabska i nie muzułmańska figurowała w filalistyce.

ANNA JACKOWSKA

WSROD RZESZY KIBICÓW

ORGANIZATORZY październikowego meczu Polska — Anglia, którzy rozegrany będzie na 100-tysięcznym stadionie Wembley, od wielu dni bombardowani są natrącającymi telefonami od Polaków, którzy już teraz chcieliby sobie zapewnić bilety na to spotkanie. Telefony budzą zdziwienie nie tylko dlatego, iż są przedwcześnie (bilety sprzedawane będą we wrześniu), ale ilością tych zamówień. Nikt nie prosi o dwa, trzy, ale bardzo często o... 100 biletów, bo potwierdziły się różne komitety sąsiedzko-towarzystwowe, które postawiły sobie za cel, aby Polacy siedzieli razem, dopinguwali razem, razem powiewali biało-czerwonymi flagami. A flagi już szycją...

Z tego 2:0 w Chorzowie cieszyli się wszyscy w kraju, ale sądzić, że może nie tak żywiołowo, tak entuzjastycznie jak tutaj. Przed paroma dniami w polskiej dzielnicy Edling widziałem półcieżarowy samochód z wymalowanymi biało-czerwonymi flagami i napisem: „Polska do finału mistrzostw świata!”. Jakis kibic w ten sposób manifestuje tu swoje marzenia. Najpopularniejsza londyńska popołudniówka „Evening Standard” po meczu w Chorzowie przeprowadziła wywiady z kilkoma Polakami, z których wynikało, iż bardzo emocjonalnie przeżyli te dwie godziny przy telewizorach. Nie dziwicie się, Anglia jest ojczyzną piłki nożnej, tu grają naprawdę dobrze, piłka jest sportem najpopularniejszym i o zwycięstwie nad angielską jedenastką mało kto tu marzył. Jakże więc poculi się dumni z naszego zespołu i z tego kraju, który takich piłkarzy się dorobił. Gdyby było to możliwe wypuściliby teraz 100 tys. biletów na Wembley, aby powiewali tam tylko biało-czerwone flagi, aby zapewnić naszym piłkarzom chorowską atmosferę.

Podobne chwile wzruszenia przeżywali Polacy w Plymouth, gdy na maszt Królewskiego Jachtu Klubu wciągnęto biało-czerwoną banderę. Wielu z tych, którzy stali przy nadbrzeżu, to marynarze z tej wojny, dla których ta bandera przez 5 lat była symbolem walki, nadziei. Tu do Plymouth przybyły nasze okręty po tygodniach ciężkich rejsów wojennych. Teraz do portu wpływał „Polonez” z Baranowskim przy sterze. To samo miasto, które cehowało tych na okrętach wojennych zademonstrowało 35-letni kapitan żegluga jachtowej, bijąc po drodze angielskie rekordy. Był to też dzień ich dumy.

Wiele tu na wyspie odbywa się polskich imprez kulturalnych, uczestniczymy regularnie w wystawach przemysłowych. Do pawilonów z polską flagą ciągną zawsze Polacy. Są krytycy, wszyscy oglądają skrupulatnie, zadają dziesiątki pytań i dopiero po takiej „kontroli” spruwadają swoich angielskich przyjaciół, aby wystąpić w roli gospodarzy umiejaczych wydobycie wszystkie walory tego, co pokazujemy. Są najlepsiymi propagatorami turystyki do Polski.

ANDRZEJ BRONIAREK

NA KANADYJSKICH SZLAKACH

KANADA, ROK 1973: biało-czerwona flaga na maszcie polskiego statku wśród łanów zboża? To symbol, ale symbol widziany i widziany, gdy polski statek przesuwa się wolno kanałem łączącym dwie śluzy, w drodze z jeziora Ontario do jeziora Erie. W roku 1973 biało-czerwona flaga jest w Kanadzie wszędzie.

Po wszystkich miastach kanadyjskich, po kanadyjskich ośrodkach naukowych i na uniwersytetach polską flagę niosł Kopernik. Może gdzieś ktoś ma już dość kopernikowskich uroczystości, słyszałem ludzi, którzy mówią, że zbyt tego jest wiele. Nie jest za wiele, bo to, co Kopernik w tym roku zrobił, co myśmy wraz z nim osiągnęli, jest nieocenione.

Na kanadyjskich uniwersytetach w tym roku, pierwszy raz w historii studentów pochodzenia polskiego przypięli sobie blaszane guzy — znaczek z napisem: „I'm proud to be a Pole”. — Jestem dumny, że jestem Polakiem. Przypięli te znaczki, bo nagle nazwa „Polska” zabrzmiła inaczej, gdy z okazji kopernikowskiej uroczystości profesor wygłosił wykład o Polsce, z którego wynikało, że Polska to przemysł, nowe miasta, eksport nie surowców, ale artykułów przemysłowych. Zoba-czyli przełożona — nowe dzielnie nowych miast polskich, nowe ulice, tłumy na ulicach, samochody na jezdniach. Oni myśleli, że Polska to wieś, z której ucieka chłop na emigrację do Kanady! Nie było dobrze przyznawać się do pochodzenia polskiego. Rok 1973 to przełamał.

Flaga biało-czerwona w Toronto, jednym z największych miast kanadyjskich, miesiąc maj: hala wystawowa na terenie targowym, Polska wystawia swoje produkty. Polska wystawa handlowa! I znów to samo: zdziwienie! Chodzą tysiące Kanadyjczyków między stoiskami, oglądają materiały, wyroby przemysłu maszynowego, rowery, narty, termosy, nawet zwykłe nożyki i mówią: „Ta Polska to kraj nieco inny, niż myśleliśmy!”. Kanadyjczyce polskiego pochodzenia nie wiedzą zaplakuja z radości: „Aleśmy czekał! Dnia, kiedy Kanadyjczyca na pola golfowe polskimi skutarami jeżdżą!”.

Flaga biało-czerwona w Ottawie, w stolicy Kanady. Przyjechała „Mazowsze” w muzeum wystawa braterska broni polsko-kanadyjskiej, w Centrum Sztuki i Kultury pożegnanie filharmonii ottawskiej jadącej do Polski i zapowiedź, że jesienią koncert tej filharmonii już z powrotem w Ottawie, to prawykonanie polskiej symfonii Bairda.

Flaga biało-czerwona w Winnipeg, w mieście półmilionowym, gdzie mieszka z pięćdziesiąt tysięcy Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. Kopernikowskie uroczystości, przyjazd naukowców z Polski z wykładowcami. W tym roku słowo „Polska” wymieniane było częściej w Kanadzie, niż kiedykolwiek.

ZYGMUNT JANKOWSKI

TU...

Lzy... nad krokodylem

Dziewięć gatunków krokodyli znika już całkowicie z powierzchni ziemi. Uznane za szkodniki, te współczesne dinozaury odgrywają jednak ważną rolę w zachowaniu równowagi przyrody. Czy po apelu, by światowe eleganci miały litość dla ginących dzikich zwierząt i przestały nosić futra z lampartów i fok — każe im się zrezygnować z torebek i pantofelków z krokodylowej skóry?

Aniol do kupienia

„Aniol stróż w dobrym stanie do sprzedania” — takie ogłoszenie można przeczytać w lokalnych gazetach południowych Niemiec. „Aniolami stróżami” nazywa się tam wysokie krzesła dla małych dzieci.

Zosia-samosia

Sztuczną biżuterię kupują sobie kobiety same. „Ich cena jest na tyle dostępna, że nie warto czekać, by ktoś taki klejnot podarował” — twierdziła większość kobiet, zapytanych o to w pewnej ankiecie.

Gdzie ci mężowie idealni?

W Tarigny-sur-Vire (w pobliżu kanału La Manche) wznosił się zamek dość zniszczony w czasie ostatniej wojny. Nie uległ nato-

„EULEN-SPIEGEL”



Jerzy Leszczyński

Fraszki

NOMEN OMEN
Amor, bożek miłości,
imię ma fatalne —
zaraz nam się kocharzy
z czymś, co a m o t -alne.

SPOSÓB
Ujmij latek kobiecie

(z tych, do których się
przyzna),
zaraz powie o tobie:
u j m u j a c y mężczyzna.

LUŻNA UWAGA

Sukienki mają niektóre
bardziej obcisłe niż skórę.

...I TAM

młast uszkodzeniu na 14 metrów wysoki i 350 metrów długi mur obrzeżający posiadłość od północy. Wnieśli on został przez hrabiego Matignon, aby chronić od dokuczliwych wiatrów ukochaną żonę, gdy zażywała spaceru.

Któryż współczesny, nawet bardzo bogaty mąż zdobyłby się na taki gest?

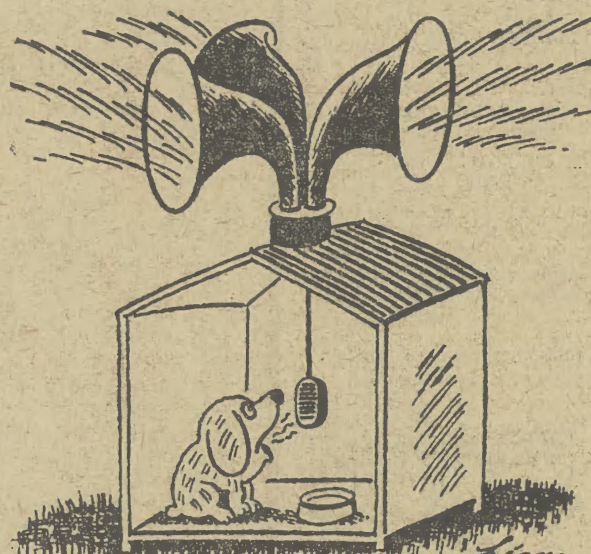
Uklony dla... wróżek

Na wyspie Man (mała wyspka między Anglią i Irlandią) ciągle żywe są legendy o wróżkach. Istnieje też niewielki kamieniny „most wróżek” na trasie łączącej port lotniczy ze stolicą Douglas.

Panuje niepisane prawo, że mijając most należy pozdrowić wróżki, gdyż w przeciwnym wypadku może człowieka spotkać nieszczęście. Nawet jadąc samochodem zarówno ludzie miejscowi, jak turyści zdejmują kapelusze lub pozdrawiają ręką miłyce właścicielki mostu...

Sposób na samobójców

Kandydaci na samobójców nie będą już mogli truć się przy pomocy np. nadmiernej ilości zażytych środków nasennych. Wszystkie bowiem niebezpieczne dla życia leki otrzymać mają swego rodzaju „system alarmowy”. Zawierać będą mianowicie substancję wywołującą silne, natychmiastowe torsje, gdy człowiek polknie szkodliwą dla zdrowia dawkę.



„PUNCH”



„STERN”



„NBI”



„PARIS MATCH”

WPTO UBIERA

MODNIE

I PRAKTYCZNIE

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. kukiełka na ręce aktora, 8. niepożądane w ogrodzie, 9. słynny rosyjski wódz, tłumil ruchy wolnościowe, 10. tkanina na plandeki i namioty, 12. moment, 14. znany szczyt (pięciotysięcznik) w górach Kaukazu, 15. najbardziej niespokojne obecnie miasto Europy, 20. rusztowanie dla skazańca, 21. wąska przecinka na zalesionym stoku dla narciarzy, 22. monogram, 24. baśniowy człowieczek, 26. zdjęcia filmowe wykonane poza studiem, 27. do małego zameczka.

PIONOWO: 1. pozostałości po wytłoczeniu oleju, 2. wyraz bliskoznaczny, 3. oszklony otwór, 4. zbiorowy śpiew, 5. doktryna polityczna Mussoliniego, 6. znany podróżnik amerykański, badacz Afryki, 11. przybór kreslarski, 13. praktykant, 14. postępowy pisarz czeski, mistrz reportażu społeczno-politycznego, 16. wielobarwne paski, wątek do tkaniny dywanów, 17. nie używana już nazwa drukarni, 18. pospolity krzew pnący, 19. jedna z rud żelaza, 23. pogoda, a w przenośni nastrój, 25. pseudonim jednego z marksistów.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 31. VII 1973 r. (decyduje data dostarczenia do redakcji). Na zdjęciu: Hannah Loholt i jej wychowankowie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

Pozłomo: 3. świecznik, 5. księga, 6. śmiech, 8. tama, 9. flanela, 11. wnyk, 15. Pucagow, 16. archaizm, 17. inwektywa, 20. kwadrans, 22. Schiller, 23. Arcot, 24. oklaski, 25. tusz, 28. a vista, 29. dropy, 30. kontrakty.

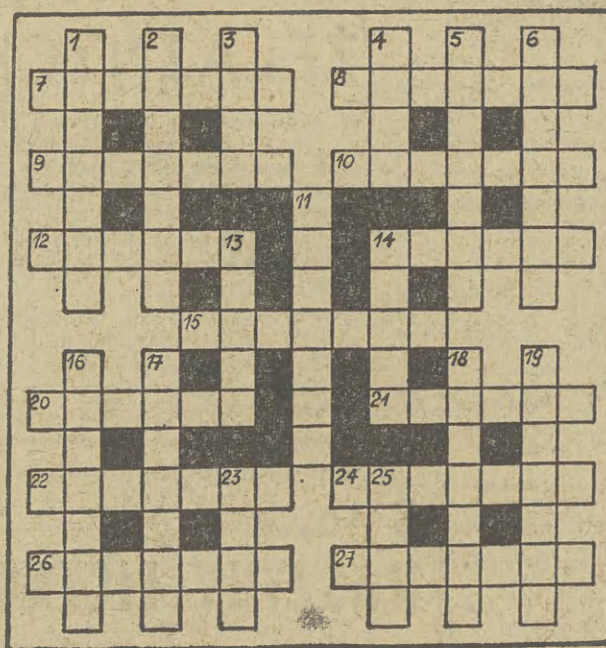
Pionowo: 1. Diagilew, 2. anomalia, 3. świt, 4. krem, 5. komnata, 7. hangar, 8. truskawka, 10. nowokaina, 12. Kazimierz, 13. szpital, 14. Schacht, 19. edycja,

19. Aleuty, 21. sekstans, 22. Sikorski, 26. wilk, 27. Opty.

NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie zadania w krzyżówce nr 27, z dnia

7/8 VII 1973 BONY PO 100 ZŁ otrzymują: H. Bejer — Siersza, I. Szmikowski — Częstochowa, Z. Markiewicz — Kraków, R. Żugajska — Grodziec, M. Ptak — Kraków. KSIĄŻKI: S. Kochmański — Kraków, S. Dokowski — Kraków, J. Korczyńska — Kraków, A. Marezyk — Narama, S. Jakubowski — Nowy Sącz, K. Rabczuk — Bochnia, M. Prokopowicz — Kraków, A. Mikuszewska — Kraków, W. Wenzel — Andrychów, S. Grochot — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYŚLANE POCZTĄ.



Witold Zechenter

Debiut

Wszedłszy do małej kawiarenki, ujrzałem mego przyjaciela, Modesta, przy ustronnym stoliku.

— Dzień dobry, czemuś tak zamyślony?

Przywitał się ze mną i machnął ręką:

— Siadał, opowiem ci... Ale najprzód przeczytaj sobie to... Wyjął z kieszeni starannie złożoną karteczkę maszynopisu i wręczył mi ją. Przeczytałem z rosnącym zdumieniem, co następuje:

Ludowe piosenki

1. W proso mi uciekła przepióreczka, a ja za nią na bosaka, nieboraczek! Muszę się zapytać mamy, czy mi pozwoli schwytać tego ptaszka.

2. Leć przez pole ples, wywijaj ogonem — zapewne nie wstał! Jeszcze w zwłazki małżeńskie! Szczęśliwie!

3. Za wodą — kaczusie, za wodą — gaseczki... Trzeba je rozegnać, bo mogłyby się pobob — i co wtedy?!

— Nic nie rozumiem — rzekłem. — Poprzedzić kilka powszechnie znanych przysłów ludowych, podpisał się pod tym...

— No tak — odparł — i zaniostem do redakcji tygodnika literackiego. Redaktor przeczytał i oświadczył mi: „Nie ma tu mowy o literaturze. Cóż bowiem ma znaczyć ta mistyfikacja, że nie powiem plagiat?”

— Zaraz ci wytłumaczę — rzekł Modest posępnie. — Od lat słucham na salach koncertowych, w radio czy telewizji, jak są wykonywane utwory naszych kompozytorów współczesnych. I co słyszę? Słyszę „Włazi kotek”, „O gwiazdeczko, co błyszcząca” czy „Albośmy to jacy-tacy” i wiele innych ludowych, popularnych piosenek i pieśni, znanych mi na pamięć od dzieciństwa. Ale kompozytor, podany jako autor melodii, co tam poprzestawiał, zmienił trochę, by brzmiało fałszywie, dodał jakiś triolecik czy glissando — i już! Je go o kompozycję! Gdy więc niedawno słuchałem przez radio koncertu o przepióreczce, gaskach za wodą i psie-kawalerze, pomyślałem sobie, że skoro tak można w muzyce, czemuż by nie spróbować w literaturze?

— I spróbowałem!

— Właśnie... A teraz wytłumacz mi, dlaczego redakcja tygodnika literackiego okazała się surowszą od instancji muzycznych?

ny dla śledztwa szczegól. Czy ten chory jest jeszcze u was?

— Tak. Zaraz go tu poproszę.

— Za chwile. Najpierw ustalmy nazwiska i adresy pielęgniarzek, które dyżurowały po południu w tym dniu, kiedy Maliszewski leżał w separacie po zabiegu. Chodzi mi o pielęgniarzki z oddziału męskiego i kobiecego, zarówno z chirurgii, jak i z urologii.

— Dlaczego? — Zdziwił się lekarz.

— To proste. Rafalska mogła opuścić separatkę nie tylko po to, aby pójść do toalety lub do dyżurni na oddziale męskim, ale także, żeby na przykład porozumieć się z koleżanką pracującą na urologii albo zatelefonować z aparatu na klatce schodowej.

— Rzeczywiście! Ze też o tym nie pomyślałem. Całe moje śledztwo na nic. Marny byłby ze mnie oficer milicji.

— Chyba nie gorszy niż ze mnie chirurg — roześmiał się Kaczanowski.

— Nazwiska moich pielęgniarzek podam panu z książki dyżurów. Co do tych z urologii, to musiałbym się porozumieć z ordynatorem tamtego oddziału.

— Jeśli pan woli, mogę tego załatwić oficjalnie.

— To zbędne, panie majorze, ordynator oddziału urologicznego jest moim kolegą z czasów studiów. Chyba że pan chce sam z nim porozmawiać?

(c.d.n.)



Uroda, wdzięk i bezpretensjonalność, czyli cztery gracie na plaży. CAF — AP

Bogdan Brzeziński

WCZASY

Jak to na urlopie ładnie, Gdy się w zgraną paczkę wpadnie! Koledzy nam nie żalują, Rozwesela, pocztują, Dziś jak w raj tuż płyną, A na stole łąk wino. Po tym wlinku człowiek

Węć donżuan zasmucony, Taki pisze list do żony: „Moja Helciu Ukochana! Strasznie tęsknię już od rana, Bo Ty nawet nie wiesz, że tu żyję jak w klasztorze, Jak zakonnik życie wiodę, Wciąż źródłana piję wodę I praktycznym tym

Meski, lasy na kobieci, Na dziewczyny jak maliny, Ulepione z innej gliny, Nie ponure jak ta żona, Wciążnie o coś obrażona! Hej, na dąsding do lokalu! Peknie „góra”? Nie ma żalu! Użyj sobie, stary chłopie, Przecież jesteś na urlopie! Najpierw walczyk, polem

sposebem! Leczę nerki i wątrobę, Tu znajomych ani śladu, Spaceruję do obiadu, Czymś coś dla przyjemności, Teraz właśnie czytam „Dziady”

I koniać, jeden, drugi, A gdy ci się we łbie zmąci, Znajdą kumple cichy kącik, Pospój sobie, stary chłopie, Przecież jesteś na urlopie! A nazajutrz głowa trzeszczy, Nie w portfelu nie szeleści, Język suchy, dreszcze,

Wydławił przekaz jak najprędzej, W urodziku ceny słone, Każdy lasy na mamone, Długo mi więc czekać nie kaź Na Twój liścik — oraz przekaz, Ty siac pocałunków się ci, A Ty przyslij — trochę wieści!”

Kac dokuca bez litości.



„EULEN-SPIEGEL”



— Marze do pralni ty brudasi!

„STERN”

ZNACZKI DWUSTRONNIE DRUKOWANE po raz pierwszy w swej historii wprowadziła poczta USA. 10-znaczkowa emisja charakteryzuje się jednym nominalem (każdy znaczek 8c) i została podporządkowana wspólnemu hasłu „Ludzie, którzy wam służą”. Ilustracjom przedstawiającym wszystkie fazy czynności związanych z przyjęciem i odprawą przesyłek pocztowych współcześnie odpowiadają komentarze na odwrocie znaczków. I tak np. dowiadujemy się z nich, że na opłacenie przesyłek do wszystkich zakątków świata zużywa się rocznie w USA 27 miliardów znaczków pocztowych, podczas gdy dziennie odprawia się 300 milionów listów i paczek. Dla ich doręczenia trzeba codziennie pokonać odległość 4 milionów mil.

DZIESIĘCIOMA MIESIĄCAMI CZĘSTEGO WIEZIENIA z zawieszeniem na dwa lata ukarał sąd w Austrii fałszerza, który fabrykował filatelistyczne dokumenty lotów bankowych.

ZNACZKI

lonowych, jakie organizowane były na rzecz dziecięcych wiosek. Z pracowni wychodziły również podręczniki FDC i także znaczki „Cicha noc, święta noc” z 1948 r.

O ZAPACHU RÓŻ. Niektórzy wydawcy znaczków za wszelką cenę strają się zyskać sobie nabywców. I tak małe azjatyckie państwo Bhutan (800 tys. obywateli), które powierzyło politykę emisyjną znaczkowej agencji na Bahamach stało się sprawcą swoistej sensacji. Mianowicie emitowano 6 nowych znaczków, przedstawiających znane odmiany róż — znaczki wydają ich charakterystyczną woń. Podobno efekt ten uzyskano dodając do farb drukarskich różane ekstrakty i perfumy. Zapach ma być trwały i „niezniszczalny” jak głosi reklama. Czechosłowacki dwutygodnik „Filatelie” zastanawia się czy na podobny pomysł nie wpadnie ktoś np. emitując znaczki z motywami zwierzęcymi i komentuje, że w naszych czasach jeśli idzie o znaczki można się już wszystkiego spodziewać. (zg)



Hannah Loholt, 21-letnia studentka z Kopenhagi podjęła się niezwykłego zadania. Otóż zastępuje ona matkę dwóm małym gorylom, które do duńskiego ZOO przyjechały z Gabonu w Afryce. Podróż i rozłąkę ze swoją prawdziwą matką przyniosły bardzo źle, tęskniły i nie chciały jeść. Dopiero obecność Hannah, jej opieka i troskliwość sprawiły, że małpki zaczęły wracać do normy. Ich opiekunka spędza z gorylami codziennie dziesięć godzin. Na rękach, bawi się z nimi, wyprowadza na spacer. Przy tej okazji lekarze z kopenhaskiego ZOO prowadzą obserwacje nad rozwojem małych zwierząt w warunkach sztucznie stworzonych przez człowieka. Pierwsze ich spostrzeżenia mówią, że małpy we wczesnym okresie swojego życia giną bez troskliwości i systematycznej opieki oraz zupełnej kogoś, kto zastąpić może im matkę. Na zdjęciu: Hannah Loholt i jej wychowankowie.

CAF — Pressefoto



(35)

— Mamy i automat. Na naszym piętrze. Ale tego telefonu nie zlikwidowaliśmy, bo jest wygodny. Rodziny chorych dzwonią właśnie na ten numer, jeśli chcą się dowiedzieć o stanie zdrowia swoich bliskich i nie blokują centrali.

— A kto podnosi słuchawkę?

— Tak się przyjęło, że każdy kto znajduje się w pobliżu. Na schodach panuje zawsze duży ruch. Najczęściej jednak pielęgniarzki z urologii albo nasze. Sygnał dzwonka słychać dobrze na obu piętrach. Może to trochę niewygodne dla dziewcząt, ale przyzwyczaiły się. Zresztą, nawiasem mówiąc, one najwięcej korzystają z tego aparatu, aby umówić się ze swoimi chłopcami. W zamian za to muszą się czasem pofatygować i dla innych. Czy nie mam racji?

— Najzupełniej. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłoby spokojnie porozmawiać z panem doktorem i ułożyć plan naszej batalii na najbliższe dni?

— Proszę do mnie — chirurg wprowadził oficera do pomieszczenia nie-

wiele obszerniejszego od niedawno oglądanej separaty. — Tak wygląda gabinet ordynatora oddziału. To i tak ogromny luksus, bo gdzie indziej lekarze muszą często zadowalać się wspólnym pomieszczeniem, ponieważ każda wolna przestrzeń wygospodarowuje się na dodatkową łóżka. Budowa nowych szpitali ciągnie się dosłownie dziesiątkami lat. Trwa dłużej, niż budowa hoteli.

— Największy w Polsce hotel, na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerolimskich, Szwedzi mają postawić w ciągu dwóch lat. Na tysiąc pięćset miejsc.

— Więc daj Boże, żeby Skandynawowie wzięli się i za budowę naszych szpitali.

— Panie doktorze — major z powrotem wcielił się w postać oficera dochodzeniowego — chciałbym dzisiaj porozmawiać z chorymi i ich rodzinami.

— Wiedziałem, że pan chce sam z nim porozmawiać? — Tak, panie majorze, ja przeciwnie, uważam, że to może być bardzo waż-

KRAKÓW
21. VII. 1973
NR 3

GAZETA ZŁOTOWA

ROZWIJAJCIE SIĘ W MARSZU!

LENIN, CZYLI BIOGRAFIA TYCH, KTÓRZY ZAWSZE W MARSZU" — taki tytuł nosiła wczorajsza manifestacja pod pomnikiem W. I. Lenina w Nowej Hucie. Osobliwość chwili i miejsca, siła słów i klimat sprawiły, że trudno byłoby przejść obok tego wydarzenia, które przecież współtworzyliśmy, bez odrobiny refleksji, porównań, analiz. Zmuszał nas do tego nastrój i to wewnętrzne przekonanie, przed którym być może niekiedy się bronimy, że siłą jaką nam się przypisuje, jest w znakomitej części siłą stworzoną przez pokolenie ojców.

O tej właśnie podstawie wyjściowej drogi naszego marszu mówiła manifestacja, jej treść i forma. Poprzez nawiązanie do tradycyjnych wieców rewolucyjnych (gwar manifestacji, gwizd syren fabrycznych, masowe pieśni, skandowanie tłumy, przemówienie Lenina), wieców bardzo prostych, nasyconych mocno treściami, odczuliśmy jakby pewne przekazanie woli ojców, woli nieustannej walki, która wszakże inne powinna przybrać formy, niemniej jej cel z celami tamtych wieców trzeba uznać za tożsamy.

O tej właśnie tożsamości mówiły teksty wierszy rewolucyjnych, słowa prozy i symboliczne odgłosy pracy serca, maszyny i telegrafu. Życie, praca, porozumienie międzyludzkie — to są podstawy i punkty wyjściowe naszej drogi, bo przecież;

*Nie jesteśmy, by spożywać
urok świata, ale po to,
by go toczyć i przetaczać,
przez czasy jak skalę złotą.*

Nie bez przyczyny tedy forma naszego spotkania pod pomnikiem Lenina przypominała podobny wiec, który sam Lenin prowadził podczas odsłonięcia pomnika Marksa i Engelsa w Moskwie. Nie bez przyczyny mówiono o historii wielu podobnych manifestacji na przestrzeni ub. wieku i wieku XX. Bo to przecież nie jest historia. To jest jedynie cząstka nas samych. Marsz się nie skończył. Podjęliśmy go my, młode pokolenie Polski Ludowej. Ojcowie doszli do pewnej granicy i przekazali nam prowadzenie, wskazując dalszą drogę. Na pewno inną, ale do jednego celu prowadzącą. A więc biografia tych, którzy w marszu. Zatem nasza biografia także.

„Socjalizm jest społeczną rzeczywistością zastaną przez młodzież i dalekosiężnym ideałem — programem do urzeczywistnienia. Pomiędzy tym ideałem a dzisiejszą sytuacją rozpościera się ogrom zadań dla wypełnienia" — przypominamy sobie fragment wczorajszej manifestacji. Ten właśnie fragment stanowi „credo” naszych postaw, działań, pracy. Przyjmijmy go za swój, za jedyny, nie pozostając w tyle. I pamiętając słowa Majakowskiego:

*Rozwijajcie się w marszu!
W gadaniach robimy pauzę!*



Zawołanie katowiczian „hełoooo” z figlarnym machaniem ręką zyskało im sympatię uczestników Złotu i mieszkańców Krakowa.



Spust stali w stalowni konwertorowej budził zachwyt.



Kartki z pozdrowieniami można pisać na plecach — koniecznie przywdziać mundury. Na zdjęciu: Irena Drelińska, kpr Krystian Kryszcz, Maria Goryczka i kpr Edward Kaniewski



„Gazeta Złotowa” z uwagą czytana przez członków delegacji Olsztyna

„NASZA OJCZYZNA — NASZ ALFABET TWORZENIA”

Hej! Złotu i wprowadzenie pocztów sztandarowych ZWM, ZMP, ZMS, ZSMW, SZSP i ZHP inauguruje spotkanie pokoleń budowniczych socjalistycznej Polski „NASZA OJCZYZNA — NASZ ALFABET TWORZENIA”.

W sali teatralnej Huty im. Lenina udekorowanej emblematami wszystkich organizacji zasiadają działacze ZWM i ZMP, przedstawiciele obecnego młodego pokolenia i zaproszeni goście: Sekretariat KW PZPR w Krakowie z I sekretarzem KW Józefem Klasą, zastępcą kierownika Wydziału Organizacyjnego KC — Jan Pawlak, zastępcą kierownika Wydziału Ekonomicznego KC — Jan Kleszcz, kierownictwo Federacji SZMP.

Przewodniczący Rady Głównej Federacji SZMP Stanisław Ciosek mówi o przypadającej właśnie 25 rocznicy połączenia polskich organizacji młodzieżowych w jednolity Związek Młodzieży Polskiej. Młodzi lat siedemdziesiątych szanują dorobek pokolenia ZMP i starają się go kontynuować podejmując zadania na miarę swoich sił i możliwości; w innych warunkach, nieco inaczej, ale niemniej żarliwie i wcale niemniej skutecznie.

„Kraj nasz, ojczyznę naszą spracowane ręce pokoleń młodzieży z gruzów w dom przemieniły, pomnożyły jej bogactwo i znaczenie w świecie. Wzywamy Was, przedstawicieli pokoleń bohaterskiej młodzieży polskiej do apelu zwycięstwa. Tym wezwaniem rozpoczyna się przegląd historii naszego ruchu młodzieżowego.

Filmy, slajdy, wiersze przypominają uczestnictwo ZWM-owców i ZMP-owców w odbudowie kraju — na wsi, na wielkich budowach, w szkołach.

Ci, którzy tworzyli w tamtych czasach nasz kraj, byli działacze ZWM i ZMP opowiadają o swojej pracy i pokoleniach odbudowujących Polskę.

Historia przechodzi w teraźniejszość. Na ekranie obrazy naszej współczesności, a młoda działaczka ZMS z HiL mówi jak rosła z Nową Huta, jak uczyła się pracy i działania.

JEDNAKIE BYŁY I SĄ CELE I ZADANIA MŁODZIEŻY, JEDNAKI UDZIAŁ OBU POKOLEŃ W BUDOWANIU I PRZETWARZANIU NASZEJ RZECZYWISTOŚCI.

✱

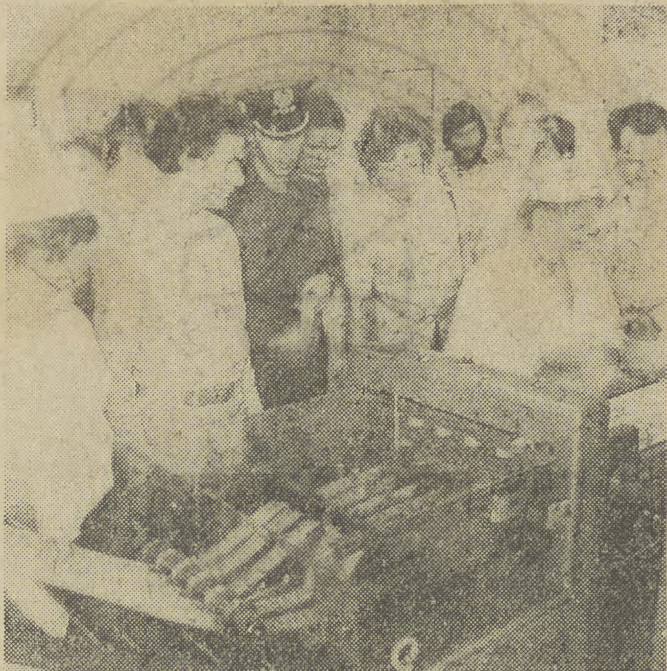
Przed spotkaniem zasłużonym działaczom wręczono Odznaki im. Janka Krasickiego.

Złote Odznaki otrzymali: W. Bobek, St. Cała, A. Czyżewski, St. Dudziński, Z. Erdmann, Z. Głowacki, K. Gołębiowska, I. Koter, K. Leśniak, Z. Lewiński, A. Modliński, J. Niewała, J. Paluch, J. Pawlak, G. Płoczek, L. Ruchlicka, Fr. Sieniańczuk, A. Szczepaniak, M. Szcęsny, M. Szymczyk, R. Toporek, M. Załucki. Srebrnymi zostali udekorowani: J. Cieśliewicz, W. Kona, E. Piskorz.

W imieniu odznaczonych podziękował Stanisław Cała.



Grupa poznańska podczas zwiedzania krakowskiej „Bonarki”.



Uczestnicy Zlotu podczas zwiedzania „Miraculum”.

W HiL „Bonarce” „Stomilu” i gdzie indziej U HUTNIKÓW

Krakowski potentat — Hut im. Lenina — gości młodzież katowicką, łódzką i wrocławską.

Jedna z grup katowickich udaje się do Stalowni; najefektowniejszego dla obserwatora z zewnątrz, lecz jednego z najcięższych dla pracujących tu hutników zakładu w kombinacie.

Wszyscy ubierają helmy ochronne i wędrują do konwertowni. W grupie przeważają studenci, ale że są ze Śląska, więc interesują się żywo oglądającymi konwertorami. — Młodzież dzieli się na małe grupki, rozmawia z hutnikami prosząc o wyjaśnienia, pytając o produkcję, warunki pracy. Jest tu **Bronek Czekaj** — brygadzysta jednej ze zmian, która w ostatnią niedzielę dla uczczenia Zlotu pobiła

rekord wytopu. Otacza go grupka osób i już do końca Bronek musi opowiadać, odpowiadać, tłumaczyć.

Po smacznym obiedzie w zakładowej stołówce — następny oddział — piece martenowskie. Temperatura jak w najgorętsze dni lata. Wszyscy jednak czekają cierpliwie na spust stali z tandemem. Rzadko zdarza się okazja, by zobaczyć, jak z pieca — kolosa wypływa 400 ton płynnej, rozżarzonej stali. Co odważniejsi ryzykując wypalenie dziury w ubraniu zbliżają się do pieców, by zobaczyć gotującą się niczym zupa — surówkę.

A na zakończenie w zakładowej świetlicy spotykają się goście z gospodarzami. Pierwsi pytają, a drudzy opowiadają o Hucie, o produkcji, pracy ludzi i działalności ZMS.

ZAPROSZENIE NAD MORZE

„Na powitanie wszyscy razem: Hip! Hip! Hura! Hip! Hip! Hura! Hip! Hip! Hura! Z całego serca, Witamy Was! Witamy Was! Witamy Was!”.

Piosenką powitali delegaci z terenów szlacheckich przedstawieli Krakowskich Zakładów Armatury, u których byli gośćmi wczoraj przed południem.

Najpierw krótkie spotkanie z dyrekcją i działaczami organizacji społecznych i politycznych zakładu, podczas którego szczerzanie zapoznali się z pracą fabryki. Następnie półtoragodzinne zwiedzanie.

Młodzież postawiła sobie ambitne zadanie: poznać zakład „od podszewki”. Wcho-

dził więc do każdej dziury, lustrowali każdą, nawet najmniejszą maszynę. Żaden z elementów produkowanych przez KZA nie uszedł ich uwagi. Pytali o zastosowanie poszczególnych detali, o siłę uderzenia pras, wydajność maszyn, itp., itd.

Następny punkt programu — spotkanie z załogą. Delegaci szczerznie koniecznie chcieli wiedzieć m. in., jakie metody stosuje się tu w celu poprawienia jakości produkowanych wyrobów, jak wygląda sprawa obniżki kosztów wytwarzania, a także dlaczego niektórych towarów nie można dostać na rynku.

A na pożegnanie: „Armaturę pozdrawiamy, i nad morze zapraszamy”.

Delegacja poznańska gościła w czterech krakowskich zakładach pracy — „Miraculum” (pachnidła i inne wonności), „Telpodzie” (różne skomplikowane uzwojenia), „Bonarce” (supertomasyna dla poznańskiego rolnictwa) i w Zakładach Sodowych (proszki na nadkwasotę żołądka). We wszystkich odwiedzonych zakładach program układał się mniej więcej pomyślnie. To znaczy podobnie. A więc — serdeczne powitanie, informacja o historii, profilu i planach zakładu (w „Miraculum” układał dyrektor **Tadeusz We-**

NOWE PRZYJAŹNIE

grzyn, w „Bonarce” — również dyrektor), później zlotowiczom proponowano zwiedzenie zakładu, co z ochotą przyjęli. I zwiedzili. Po obiedzie (w „Miraculum” — grzybowa, kotlet po parysku) poznaniacy spotkali się z aktywnym młodzieżowym i kierowniczym zakładów. Spotkania upłynęły w przyjemnej atmosferze, co do której nikt nie miał najmniejszych wątpliwości. Dyskusje szły wartko, dotyczyły wielu albo bardzo wielu problemów obydwie strony interesujących. Wymieniano upominki, adresy i przyjaźnie.

W NAJSTARSZYM INSTYTUCIE PRL...

„gościli delegaci województwa białostockiego. Krakowski Instytut Naftowy powstał w grudniu 1944 r. w... Krośnie. Dopiero w 1948 r. został przeniesiony do Krakowa. — Wzanie o dawnych dziejach Instytutu, o początkach naftarstwa w Polsce, jak również o dniu dzisiejszym mówił dyr. naczelny doc. **Józef Gumulczyński**. A dzień dzisiejszy to wkraczanie polskiej nafty w nową erę — wierceń na morzu. Dzień dzisiejszy to również szybki rozwój zaplecza naukowego o czym już na-

ocznie mogli przekonać się zlotowicze zwiedzając laboratoria Instytutu. Najbardziej wszystkich zainteresowała maszyna licząca „Odra 113”, która np. opracowuje dane badań geofizycznych.

Bardzo ważne i interesujące było spotkanie młodych uczestników Zlotu i członków Koła Zakładowego IN ZMS. Wymiana doświadczeń, informacja o pracy, możliwości awansu, zatrudnienia, kierunki działania były głównym tematem rozmów.

WIZYTA W „STOMILU”

Opaleni na brązowo, jak na mieszkańców Pomorza przystało, w błękitno-morskich strojach zlotowicze z Koszalińskiego zjednali sobie pracowników „Stomilu” swą młodzieńczą werwą i humorem. Załoga początkowo czuła coś w rodzaju kompleksu („Wy prosto znad morza, a my takie szczury lądowe”), ale kra-

kusi przejęli pałeczkę gdy przyszło do pokazywania zakładu.

Artykuły gospodarcze, zabawki dziecięce, przedmioty codziennego użytku — wszystko z gumy!!!

A podarunkami były efektowne, kolorowe... piłki. Znakomity prezent na okres urlopu.

SPOTKANIA POKOLEŃ

Wokół namiotów zajmowanych przez delegację rzeszowską zgromadzili się reprezentanci młodych tego województwa i 7 przybyłych z nimi na Zlot rodziców. Jest wśród nich także **August Baran**. Opowiada o swojej ciekawej, a przecież trudnej drodze życiowej. Jako młody chłopak zgłosił się ochotniczo do Ludowego Wojska Polskiego, z II Armią przeszedł szlak bojowy, w jednej z bitew został ciężko ranny. W 1946 r. wstąpił do Związku Walki Młodych, w której to organizacji pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji. Był m. in. sekretarzem Zarządu Powiatowego ZWM w Krośnie. Potem była praca w ZMP, w aparacie partyjnym. Obowiązki działacza August Baran łączył z nauką na zaocznych studiach AGH, po których skończeniu uzyskał dyplom inżyniera. Obecnie jest dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących Krośnińskich Hut Szkła. A więc mimo upływu lat August Baran w dalszym ciągu pracuje dla młodzieży i z młodzieżą.

to rzecz nielutwa — powiedział dziennikarzowi. — *Dlatego bardzo cenię sobie to, iż zostałem zaproszony do ich grona. Cieszę się, że pytań stawianych przez opolskich delegatów było tak wiele. Wszak niepokój towarzyszy do końca każdemu autentycznemu działaczowi.*

Młodzież olsztyńska spotkała się m. in. ze **Zdzisławem Kostrzewskim**, **Janem Pałuchem** — byłym partyzantem BCh na Lubelszczyźnie i działaczem ZMW „Wici” (na Zlot przybył wraz ze swoją córką **Ursulą** — przewodniczącą ZM ZSMW w Węgorzewie), z **Józefem Pawlakiem**, jednym z pierwszych organizatorów PGR oraz z **Arnoldem Modlińskim**, działaczem ruchu młodzieżowego i oświatowego w okresie międzywojennym na wsi. Podczas spotkania wystąpiły zespoły — olsztyńskiej orkiestry rozrywkowej i limanowskiej z Kamienicy — „Juhasi”. — Było tamże wiele serdeczności, muzyki, odrobina gór i odrobina jezior, które w jedność połączone zabrzmiły zgodnie i twardo. Okrasę tej najmielszej z rozmów stanowił znakomicie wysmażony węgorz.

Zasiedli kołem przed namiotem Opole, mniejszymi grupami otoczyli tych z pokolenia rodziców. Słuchali wspomnień, radzili się, pytali: kiedy przyszedł okres najtrudniejszy dla działacza w nowo powstałej ludowej ojczyźnie?

— W latach czterdziestych, z początkiem pięćdziesiątych było nas niewiele — mówił **Zenon Zalcman**, długoletni działacz ZMW „Wici”, ZMP i PZPR — ale może to właśnie decydowało o naszej sile. Wiedzieliśmy, że nie możemy na nikogo liczyć. I ta świadomość mobilizowała najbardziej.

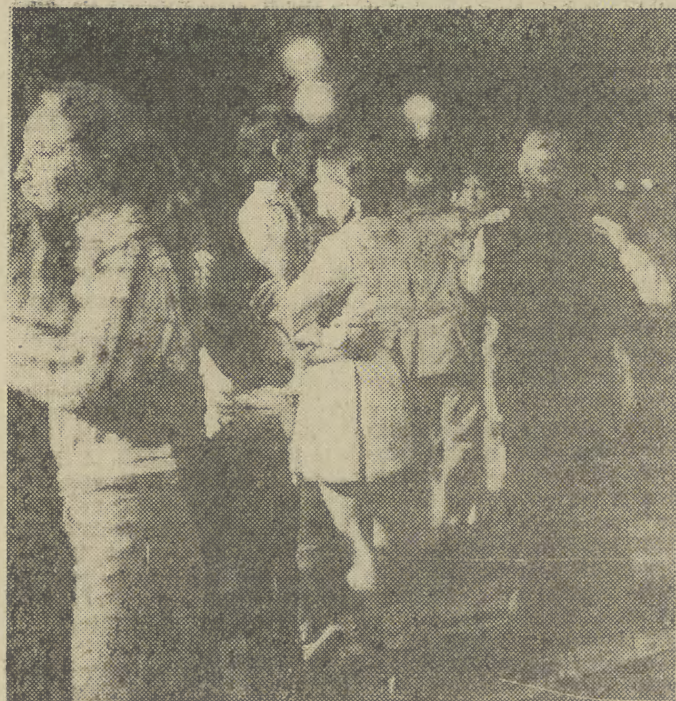
Zenon Zalcman jest honorowym delegatem na Zlot. Wśród społeczeństwa powiatu kluczborskiego ten długoletni działacz młodzieżowy cieszy się dziś dużym autorytetem.

— *Zdobycie zaufanie młodych*



Spotkanie pokoleń w obozie wielkopolskim

MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE • MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE • MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE



ODWIEDZINY

Dzisiaj wyjeżdżają do Nowego Sącza Ślązacy, a już wczoraj delegację katowicką odwiedzili przedstawiciele władz tego powiatu. Przyjechał sekretarz Komitetu Powiatowego Partii — **MIECZYSLAW SMOLEŃ** oraz przewodniczący Rady Powiatowej **FSZMP** — **JACEK SMOLEŃ**. Zjawił się także regionalny zespół muzyczny ślądzan — „Dolina Dunajca”. Prezentował on fragmenty swojego programu w trakcie spotkania młodzieży z grupą rodziców. Jest wśród nich **WIEŚLAW GĘBORZEK**. Swoją działalność w organizacjach młodzieżowych rozpoczął jeszcze w okresie międzywojennym jako członek Czerwonego Harcerstwa przy TUR w Dąbrowie Górniczej. Po wywołaniu Wiestaw Geborek aktywnie pracował w PPR. Przez pewien czas pełnił funkcję przewodniczącego Koła Młodzieżowego i instruktora terenowego ZWM w Krakowie. Z naszego miasta przeniósł się ponownie

do Dąbrowy Górniczej, gdzie pracował w ZMP przy tamtejszej Fabryce Obrabiarek. Obecnie pracuje w aparacie partyjnym.

ZLOT UROZMAICILI...

przedstawiciele ZMS z Krakowskiego Klubu Jeździeckiego. Pokazy hipiczne obejmowały jazdę konną i biegi z przeszkodami. Tor wyścigowy zmontowano w rekordowo (czyli zlotowo) krótkim tempie. Nie było nikogo, kto by pozostał obojętny na widok koni o dźwięcznych imionach „Ikw”, „Fryz”, „Granit”, „Futor” czy „Nelka”. Najmłodszy spośród jeźdźców miał czternaście lat. Delegatów na Zlot niechaj pocieszy wiadomość wytrawnych znawców koni, że na sport jeździecki nigdy nie jest za późno.

KRAKOWIANIN O ZLOCIE

Ma podwórkową orkiestrę Warszawa, ma Gdańsk, a od

kilku miesięcy ma swoją „Szmelcpakę” także Kraków. W jej repertuarze znajdują się stare, sentymentalne szlagiery i typowo krakowskie piosenki. „Szmelcpakę” spotkać można każdego dnia na ulicach starego miasta. Orkiestra koncertowała także wczoraj, z tym jednak, że swój występ zadeedykowała uczestnikom Zlotu.

Zlotem żyje całe nasze miasto. Mówią o nim mieszkańcy Krakowa, obecnie informuje o święcie młodzieży miejscowa prasa. W trakcie występu „Szmelcpaki” na ulicy Floriańskiej poprosiliśmy o krótką wypowiedź **T. WOJCIECHOWSKIEGO**, reprezentanta starszego pokolenia „Krakusów”. — Kraków jest miastem młodych. Tyle tutaj wyższych uczelni, tylu studentów. Ale teraz, w okresie Zlotu, nasz gród nabrał nowych kolorów. W stare, krakowskie mury, młodzież z całego kraju wniosła jakieś nowe ożywienie, młodzieńczą radość. Cieszę się, chyba zresztą jak wszyscy mie-

szkańcy, że właśnie moje miasto jest gospodarzem Zlotu. Czekam z niecierpliwością na zapowiedziany karnawał młodości i pełnowartościowe widowisko „światłodźwięków”. Na te imprezy wybierzam się z całą rodziną.

REPREZENTANCISZWAJCARI...

pojawił się na Zlocie. Były to gorąco witane żółte... sery. Wszyscy szybko się z nimi zaprzyjaźnili.

WYJAŚNIAMY...

wszystkim z wątpliwościami, że skoro namiot numer trzy jest Namiotem Wezyra, to Wezyr jest oczywiście **ROMAN SZNYTERMAN**, szef informacji Wezyr nie posiada haremu, jak twierdzą złośliwcy, ma natomiast swojego dzielnego zastępcę — **ANNE SKIPSKA** (to ta, która cierpliwie Wam tłumaczy co w którym namiocie itp...)

LIPCOWE OGNISKA

Przypadająca w środku lata lipcowa rocznica Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego obchodzona była w roku ubiegłym na krakowskiej ziemi w innej niż dotąd formie. W przeddzień Święta Odrodzenia spotkaliśmy się o zmroku przy ogniskach, które zapłonęły w miejscach szczególnych, upamiętnionych walką o społeczne i narodowe wyzwolenie. O ustalonej wcześniej godzinie mieszkańcy regionu i nasi wakacyjni goście zebraли się na wzgórzach i leśnych polanach, nad rzekami i jeziorami. Na polu Raclawickim, w Łapanowie, Wierchosławicach, na tatrzańskich przełęczach, którymi wiodły szlaki kurierskie podczas okupacji, w Sądectynie i Gorcach, w miejscach partyzanckich potyczek i chłopskich rebelii, w miejscach bitew — na sygnał radiowy rozpalono równocześnie we wszystkich punktach ogniska.

Partyzanci, kombatanckie walki i kombatanckie pracy socjalistycznej, twórcy ludowi, nauczyciele, pisarze, naukowcy, publicyści i działacze społeczni — mówili o osobistych refleksjach dotyczących święta państwowego. Recytatorzy, piosenkarze, zespoły artystyczne, studenci przebywający na obozach wypoczynkowych — występowali z programami ożywiającymi serdeczne uczucia wobec ojczystego kraju. Harcerze inicjowali wspólne śpiewanie piosenek.

Próba zbudowania nowego modelu świeckiego święta zakończyła się sukcesem. Nie tylko wzbogacono formę obchodów, ale także wciągnięto do czynnego udziału olbrzymią armię realizatorów, których ofiarność i inwencja nadały temu przedsięwzięciu niespotykany rozmach i zasięg.

W tym roku, 21 lipca na sygnał radiowy o godzinie 20.30, jak długa i szeroka jest ziemia krakowska, znów zapłoną lipcowe wici, znów rozpoczną się gawędy o ziemi ojczystej. W powiatach, przy ogniskach zgromadzić się także Wy — uczestnicy krakowskiego Złotu.

Z całą serdecznością powitamy Was, przodujących robotników i rolników, najlepszych uczniów i studentów, wzorowych żołnierzy — w miejscowościach bogatych w tradycję historyczną, godnie wpisujących się również w kronikę współczesności.

Na gigantycznej scenie akademijnej, jaką będzie teren całego województwa, w lipcową noc słuchać będziemy wierszy i piosenek opiewających przeszłość ojczystego kraju, teraźniejszość i perspektywę jutrzejszego dnia.

Być może ta forma obchodów lipcowego święta spotka się z aprobatą naszych Gości. Jeżeli tak, to proponujemy Wam dla uczczenia 30-lecia powstania Polski Ludowej upowszechnienie tej formy świętowania we wszystkich województwach. 21 lipca 1974 roku mogą zapłonąć równocześnie ogniska na Górze św. Anny i na Polu Grunwaldzkim, w Cedyni i Siekierkach, pod Kutnem i w Lasach Janowskich, na Westerplatte i w Raclawicach.

Tysiące ognisk, przy których zasiedliby Polacy z okazji jubileuszu naszej ludowej państwowości, byłyby symbolem związku, jaki istnieje między krwią przelewana w przeszłości a trudem wnoszonym przez żywych w nowy kształt ojczyzny. Byłaby to piękna lekcja historii dla młodzieży i lekcja wychowania obywatelskiego dla wszystkich.

Trydzięci lat mozolnej pracy całego narodu zasługuje wszakże na uczenie w formie doskonalszej, bliższej nowoczesnemu rozumieniu polskości, nowoczesnemu rozumieniu społecznej więzi.

Kto wie, czy z inicjatywy polskich organizacji młodzieżowych, nie zechcieliby zapalić ognisk również nasi przyjaciele na wschodzie, południu i zachodzie. Lipcowe święto byłoby wtedy przepiękną manifestacją uczuć łączących nas z bratnią rodziną narodów socjalistycznych.



W galerii w Sukiennicach dwaj uczestnicy Złotu z Zielonej Góry: Jan Zielenka i Henryk Siwy podziwiają obrazy.

Olsztyn — Limanowej

Była znakomita akcja — „Frombork”, która doprowadziła do odnowienia i odrodzenia się miasteczka Kopernika. Delegacja olsztyńska, która w swoim składzie gości przyjaciela Janka Krasickiego — Zdzisława Kostrzewskiego — a w ogóle dzisiaj będzie gościem ziemi limanowskiej, zwraca się z apelem do całej młodzieży złotowej, zaś przede wszystkim do uczniów wszystkich szkół, które noszą imię Janka Krasickiego, aby podjęły konkretne zobowiązania przy budowie Domu Kultury imienia tego właśnie bohatera w Limanowej. Jeśli udała się akcja

„Frombork”, nie stoi na przeszkodzie, aby wszystkie szkoły, reprezentujące przecież bardzo różne zawody, poprzez konkretną pomoc i pracę doprowadziły do jak najszybszej realizacji budowy Domu im. Janka Krasickiego.

Zatem, młodzi przyjaciele — przed Wami kolejna szansa znaczenia swej pokoleniowej obecności w życiu kraju. Niech apel młodzieży olsztyńskiej stanie się dla Was hasłem: **Budujemy wspólnymi, naszymi młodymi siłami w Limanowej — Dom im. Janka Krasickiego — naszego pokoleniowego bohatera.**

Rozmowy z młodzieżą w tle

Matka siedmiorga dzieci

HELENE MŁYŃSKA ledwie udało mi się wypatrzyć wśród grona otaczających ją kotem delegatów bydgoskich. Na pytania odpowiadała jakby trochę zakłopotana.

— Zaproszono do Krakowa działaczy, ludzi, którzy mogą poszczycić się czynami, w pewnej mierze, nadzwyczajnymi. Ja jestem matką siedmiorga dzieci, każde z nich wychowałam na wartościowego człowieka i prawego obywatela. To obowiązek każdej matki. Dziś mogę być z nich dumna i bardzo, bardzo szczęśliwa.

Najstarszy, Kazimierz, jest majorem WP, członkiem partii. Mieszka w Warszawie. Młodszy, Michał, pracuje w aparacie partyjnym. Trzeci syn, Czesław, to dziś inżynier-elektronik. W okresie studiów działał w SZSP a egzaminy zdawał z dobrymi wynikami. Czwarta w kolejności, 25-let-

nia Danuta, jest zastępcą przewodniczącego ZMS w swoim zakładzie pracy — ZR „Eltra”. Młodsza od niej o rok Barbara pełni funkcję przewodniczącej Zarządu Zakładowego ZMS w ZO „Modus”. Jest najmłodszą radną MRN w Bydgoszczy. Urszula Młyńska, która niedawno ukończyła 23 lata studiuje zaborcznie prawo, pracuje w „Telfie” i tam też działa w ZMS. Najmłodsza Bernadetta, w tym roku ukończyła Technikum Budowlane i dopiero co rozpoczęła pracę.

— Ja? — pyta bardziej siebie niż nas pani Helena — Za czasów szkolnych działałam w ZHP. Młodo wyszłam za mąż, wkrótce przyszedł na świat dzieci. Zabrakło czasu dla siebie — sama wychowywałam całą siódemkę. I muszę dziś dobrze że tak się stało. Ciężki trud, który włożyłam w ich wychowanie nie poszedł na marne.

Pokolenie budowniczych Nowej Huty

Kiego Pieca musi popłynąć surówka w terminie. Na budowie panował ruch, nerwowość. ZMP-owskie brygady nie schodziły z budowy przez kilka dni. Praca była ciężka, jednak zapal był olbrzymi. Nikt z nas nie patrzył na zegarek. Miernikiem czasu naszej pracy była świadomość, że kraj potrzebował stali.

Podobna sytuacja była w pierwszym etapie budowy koksowni, aglomerowni i siłowni. Wszędzie młodzież pracowała ofiarnie i solidnie, chcąc dotrzymać terminów.

W tym czasie przy budowie miasta Nowa Huta ustanawiały rekordy ZMP-owskie brygady. Nazwiska PIOTRA OZANSKIEGO, STEFANA LORENCA, KNAPCZYKA zapisywali w historię kronikarze budowy. Był to okres wyjątkowej pracy. Zbliżał się dzień 22

lipca. Byliśmy wszyscy niesamowicie zmęczeni, ale doczekaliśmy tej uroczystej chwili, kiedy popłynęła pierwsza surówka z I Wielkiego Pieca.

W kilka miesięcy po wykonaniu tego zadania, bo w styczniu 1955 r. jako delegat ZMP na II Krajowy Zjazd mogłem zameldować, że wykonaliśmy 1000 ton surówki ponad plan i 1500 ton koksu z koksowni. Owacjami przyjęto ten meldunek.

Oto fragment wspomnień H. WARTALSKIEGO, zastępcy członka ZWM, brygadzysty „Służby Polsce”, obecnie pracownika Zakładu Materiałów Ogniotrwałych Huty im. Lenina, działacza partyjnego i zastępcy przewodniczącego Dzielnicowej Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego w Nowej Hucie.



Wrocławianie pozdrawiają mieszkańców Nowej Huty.

• MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE •

INTERESUJĄCA WYSTAWĘ

zasiadł z złotowiczom krakowski oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wystawa prezentuje plakat WAG-u. Przy okazji odnotowujemy, że wśród mieszkańców miasteczka jest spora ilość wytrwałych znawców plakatu — spotkaliśmy ich na wystawie.

JAK WODA

szty kosmetyki wykupywane przez nasze sympatyczne złotowiczki, a księgarnie zanotowali rekordowy popyt na datelko „Sto minut o urodzie”. Czyżby to przed wyborami Najmilszej Złotu?!

KAWIARNIA

jest miejscem nieoficjalnych spotkań przy pół czarnej (wcale nie gorszej niż w „Michaliku” — sprawdziliśmy!). Tutaj też narodził się złotowy neologizm: „złotki” co znaczy po prostu złotowe plotki, których

po balu „Poznajmy Sie” nie brakowało. I tak na przykład dowiedzieliśmy się, że najładniejsze złotowiczki przyjechały z: Katowickiego, Opolskiego, Kieleckiego, Warszawskiego... itp. (Niepotrzebne skreślić.)

POCZTA

Jest tylko jedna i cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Po miasteczku krąży także pan Listonosz — jemu oddane listy dotrą do adresata... równie szybko jak złożone na pocztę. Zdradzimy tajemnicę: Pan Listonosz ma najpiękniejsze znaczki.

BESTSELLERY ZŁOTU

na stoisku Domu Książki to: „Trędowata” p. H. Mnisek (ręcz o konflikcie klasowym), „Saga rodu Forsyte’ów” Galsworthy’ego (ręcz o konflikcie klasowym) oraz „Chłopi” Reymonta (ręcz o konflikcie klasowym). Miło odnotować powyższy fakt, świadczący o operatywności P.P. Dom Książki.

Urzekło mnie morze...

Mat PIOTR DUŃSKI ma 22 lata. Przyjechał na Złot ze Świnoujścia, gdzie obecnie odbywa służbę wojskową w marynarce.

„Do Krakowa przybyłem prosto z morza, a właściwie z kutra patrolowego. Zmianę klimatu odczułem więc momentalnie. Jestem tutaj po raz pierwszy. Już od dawna cieszyłem się na myśl o poznaniu przeświennego grodu Krakowa. Gdy skończę służbę — a pozostało mi jeszcze 85 dni — na pewno będę częściej tu zaglądał.

W mojej jednostce pełnię funkcję przewodniczącego Za-

ządu SZMW. Bardzo mi się podoba praca z wojakami — są na pewno bardziej zdyscyplinowani niż ich koledzy w cywilu. A mam z czym porównywać, bo już wcześniej pełniłem funkcje społeczne. W moim rodzinnym mieście — a jest to Świdnik w woj. lubelskim — byłem przewodniczącym Zarządu Wydziałowego ZMS w WSK „Świdnik”.

Po skończeniu służby już jednak tam nie wrócę. Urzekło mnie morze. Złożyłem podanie o przyjęcie do pracy w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekookreśnionych i Usług Rybackich „Świnoujście”. Chcę dalej pływać.



TERESA KUPREWICZ — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Augustowie, pełni funkcję przewodniczącej Zarządu Gminnego SZMW w Nowinie. Jej najbliższym zamięrem jest rozpoczęcie studiów w WSP.

— Złot? To dwa wspaniałe dni, dni serdecznych rozmów, nowych przyjaźni, dwa piękniejsze dni w moim życiu. Dlatego Złot nie skończy się dla mnie 23 lipca, będzie trwał dalej — we wspomnieniach.

Powitanie w Krakowie, pierwszy apel złotowy, manifestacja pod pomnikiem Lenina, spotkania w zakładach pracy, szampańskie bale — tego się nie zapomina.



KURIEREK ZŁOTOWY

NAJ, NAJ, NAJ...

NAJMŁODSZYM przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMS w Polsce jest Witosław Szczasny z Lublina, absolwent Uniwersytetu im. Marii Curie - Skłodowskiej (magister geografii). Uwaga ciekawostka: — Funkcję tę objął 13 (lipca) w... piątek. Od „Gazety Złotowej” wszystkim go naj, naj, najlepszego!

NAJLEPSZY organ prasowy dostępny obecnie w Krakowie to oczywiście „Gazeta Złotowa”.

NAJBARDZIEJ zdziwione miny mieli wczoraj pasażerowie autobusu nr 132 (trasa Kleparz — Nowa Huta), którzy z okien czerwonego pojazdu dostrzegli jak młodzi ZMS-owcy gdańscy z „Budimoru” stawiają na przystanku, oczywiście MPK — rewelacyjne zadanie dla oczekujących na kursujące zgodnie z rozkładem jazdy (hi! hi!) autobusy.

NAJBARDZIEJ oburzeni naszą informacją z wczorajszego numeru „Gazety Złotowej” byli Opolanie. Uważają bowiem, że właśnie oni mają najpiękniejsze, najelegantsze i najbardziej gustowne stroje wśród złotowiczów. A myślimy, że łodzianie. Wstyd.

OGŁOSZENIA „KURIERKA”

ZGUBIŁEM SIĘ w drodze między Ryńkiem a Rondem. Tabliczka z nazwą ulicy wskazuje, że jestem na Kopernika. Czekam nieustannie na pomoc. Złotowicz z Fromborka.

NA ZAWOŁANIE i zamówienie śpiewam cienko. Oplata przystępna, a radości w bród. Baryton.

WSZCZĘPIAM energię w tych, którzy zwątpili w siłę pokolenia oraz pojedynczych jednostek. Proszę się zgłaszać do miasteczkowego ambulatorium. Dla dobra sprawy. Aktywista

WSZYSTKIE dziewczyny, które prosiły mnie wczoraj do tańca — przepraszam. Na usprawiedliwienie podaję, że z natury rzeczy nie umiem tańczyć. Szkoda? Wiem to najlepiej. Kazik (Koło Brzeg)

AGENCJA Z PRZYMRUŻENIEM OKA, czyli niezbyt skromne i niezbyt nachalne AZPO, przypomina się po raz trzeci, a więc w sumie środkowy. I zaprasza na wędrowkę po Krakowie z alfabetem w ręce. Zatrzymaliśmy się na literze „K”. Ruszamy dalej.



KABARETY — nieodłączny rekwizyt klimatu nocnego Krakowa. Aktualnie niektóre, jak „Jama Michalika” czy „Piwnica” wyszły z podziemia w wąską gardziel impotencji twórczej. Trzyma się dzielnie i rozwija „Kabaret pod Budą”. Studencki, ale dobry. Kraków ma obecnie mało kabaretów. I cierpi z tego powodu nie mniej niż Marek Grechuta z nadmiaru tajemnej ślawy.

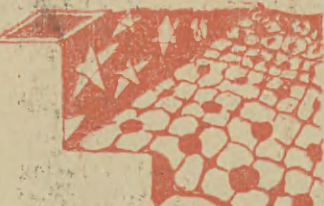
KROWODRZA — dzielnica Krakowa. W zasadzie stara, chociaż zupełnie nowa. Jedna z czterech. Kiedyś mniejsza. I wtedy kiedy mniejsza, to bardziej wiejska, pełna Gzysików, szopek, wodewili. Władz na Krowodrze od strony Warszawy i Katowic.

KRZEMIONKI — przez specjalne ruchy górotwórcze wysmignięte ponad Kraków wzgórze, gdzie swoją melinę miał Pan Twardowski. Teraz na Krzemionkach melinuje się telewizja. Skutki tego hermetyzmu obserwujemy na szklanych ekranach.

KOPCE — Kościuszki, Kraków, Wandy i jeszcze jeden anonimowy. Tym razem wzgórze wysmignięte przez specjalne ruchy społeczne dla celów reklamowo-historycznych.

KRAMY — z przekupkami i z kwiatami na Rynku. Inne — plac Na Stawach, plac Kleparski. W kramach złotowicze złotowiczom kupują kwiaty, ser, kurczaki, mleko i jajka.

K — na „K” można bez końca: Koniczny, Kozak, Kantor, Katedra Wawelska... Innym razem.



LASEK WOLSKI — uroczy zakątek w pobliskiej okolicy. Trochę lasu, trochę rzeczki, trochę łąk i pól. W pobliżu Zoo. Miejsce niedzielnych majówek, wycieczek, niegroźnych ksiutów i innych figli.

LATARNIK — ostatni w Krakowie. Co wieczór zapala latarnie gazowe — dwie na ulicy Gazowej i kilka w Sukienicach.

LEM — Stanisław. Pierwszy polski astronauta-teoretyk. I pierwszy w świecie pisarz książek fantastyczno-filozoficznych. Czytajcie Lema!

LOKIETEK — król. Mały, ale sprawny i operatywny. Już od dość dawna nie żyje. W Krakowie — ulica Łokietka, w Ojcowie — Grota Łokietka, w naszych sercach — pamięć po Łokietku.



MUZEUM — jest ich w Krakowie „od metra”. Narodowe, Wawel, Etnograficzne, Czartoryskich, Archeologiczne, Szołayskich itd. Są to zbiory różnych interesujących, czasem zupełnie gustownych i cennych starości, zgromadzonych w specjalnych budynkach po to, by przybywający do Krakowa turyści mieli co ze sobą zrobić.

MASZKARONY — pozornie tylko szkaradne geby, strzegące Sukiennic i nocy krakowskiej. W sumie bardzo sympatyczne buziunie, podzielałające czasem losy Wieszcza, jeśli chodzi o kontakty z gołębiami. Nie bójcie się maszkaronów.

MAŁY RYNEK — jak się niemiłosiernie domyślić — młodszy i mniejszy brat Dużego. Przed paroma laty odmłodzony poprzez znane tylko konserwatorom zabiegi kosmetyczne. Posiada „Miodosytnię” z piastowskim miodem na korzeniach pradawnych i witalnych.



NOC KRAKOWSKA — pora dnia, potwornie trudna do opisanie, ale do przeżycia to... oho! Podajemy tylko kilka z wielu tysięcy epitetów na określenie tego zjawiska: feeryczna, tajemnicza, upojna, kanonicza, grodzka, miłosna, zawiana, ratuszowa, zaulkowa, młodopolska, cygańska, nadwiślańska...

NOWOROL — najstarsza z krakowskich kawiarni. Ta nazwa jest nazwą obiegową, pochodzącą z okresu własności prywatnej lokali użyteczności publicznej. Aktualnie kawiarnia nazywa się bardziej gustownie — „Sukiennice”, i zajmuje połowę Rynku (parasole, wikliny, kelnerki, aparaty fotograficzne).

NOWA HUTA — dzielnica Krakowa. Ok. 200 tys. mieszkańców. Zbudowana przed dwudziestu z górą laty po to, aby stworzyć warunki socjalne dla pracowników HIL.

Jutro litera „O” inauguruje czwarty odcinek przewodnika po Krakowie z alfabetem w ręce. Prosimy nie gubić liter.



Gotyk... contra barok.

OPINIE

RADCA ZŁOTOWY MIKOŁAJ RADZIK MA GŁOS:

Złotowicze, złotowiczki oraz sympatycy złotowiczostwa, krótko mówiąc — Kochani! Ledwie dwa dni słońce o nadkrakowski horyzont rozbiło, a już się do Was przywiązałem. Przeglądałem się Wam wczoraj w zakładach pracy, towarzyszyłem przy zwiedzaniu miasta i stąd pozwalam sobie znów kilka epitetów pod Waszym adresem stworzyć. Jesteście chłonni wiedzy i świata, dowcipni, operatywni, poszukujący, wnikliwi, ciekawi, wdzięczni. Niemniej pozwólcie kilka rad kolejnych, co należy, żeby wszystko kręciło się zgodnie i harmonijnie. A więc należy:

NIE ZADAWAĆ SIĘ z Komendą Złotu, bo jak wieść gminna niesie, zwykła ona chodzić sobie wiadomymi ścieżkami. Jeśli bowiem gospodarze, chłopcy z „Bonarki” załatwili dla swej grupy gości wizytę na Wawelu, a Komenda Złotu swoimi wpływowymi maczkami załatwiła podobne wejście dla zupełnie kogo innego, to pewnie coś tu nie gra. Co nie gra? — Redaktor nie zdążył zgłębić.

UNIKAĆ KŁUSOWNIKÓW-ZAROZUMIALCÓW, którzy nie chcą pozować do zdjęć Bogusłowi, Wackowi i Otkowi, twierdząc, że ich to nie bawi.

NIE DAWAĆ SIĘ — pod żadnym pozorem — kokietować facetowi, który podaje się za Mikołaja Radzika. Należy być samokrytycznym.

FOTO — FOTO — FOTO — FOTO



ZŁOTOWY UŚMIECH. U góry od lewej: Barbara Frydrych — Poznań, Jadwiga Siembig z Mrzeżyna, woj. Szczecin. Na dole od lewej: Krystyna Świder — Poznań, Małgorzata Gutowska — Bydgoszcz

FOTO — FOTO — FOTO — FOTO

Najmilsza czyli góra blondynki

Po niesłychanie trudnych eliminacjach i srogich (oj tak, tak) werdyktach jurorów Najmilszą krakowskiego Złotu wybrano SONIĘ ROGULSKĄ, studentkę II roku Politechniki Szczecińskiej. Wicenajmilszymi zostały: Basia Pawłus z Wrocławia i katowiczanka Sonia Chrobot.

Wprost z parkietu, tuż, tuż po koronacyjnym walcu, Ją którego Najmilszą zaprosił sam komendant Złotu, jeszcze w kwietnym wieńcu, o godz. 0,45 Sonia udzieliła pierwszego wywiadu specjalnie dla „GZ”.

— Powiedz nam jak wyglądasz? (w tym momencie mężczyźni z naszej redakcji z niecierpliwością spojrzeli na czarną słuchawkę telefonu).

— Jestem jasną blondynką, mam niebieskie oczy. „Długa” na 165 cm i myślę, że trochę za chuda.

— A jak przebiegały eliminacje?

— Pierwsze zadanie — opowiedzieć o sobie, drugie — rozbawić zebranych. W trzecim, finałowym, punktowano najładniejszy strój.

— Najgroźniejsza rywalka?

— Wrocławianka. Miałymy w eliminacjach równą ilość punktów. Dziewczyna słowo daje, śliczna, no i brunetka. Bałam się nie na żarty.

W imieniu „Gazety Złotowej” serdecznie gratulujemy! Niech nam Sonia panuje do następnego wielkiego spotkania młodych!

Fraszki złotowe

W radiowęźle trwa od rana płatnina niesłychana. Z taśm i kabli popłatanych powstał radioWĘZEL znany.

Straż pożarna, to docenią, że nic nie ma do gaszenia.

Jak tornado wszędzie hasa Niesłychanie wścibska PRASA.



Drukowany
Koncert
Życzeń

DELEGACJA Warmii i Mazur kłania się krakusom, zastępując się równocześnie u przejmie, aczkolwiek stanowczo: Uważajcie krakowianie — Kopernika wam nie damy. I zaznaczając także, iż w tej rozgrywce Toruń się nie liczy.

WITEK SZUKIEL z Olsztyna życzy chłopcom i dziewczętom z Białostockiego bliższych sukcesów. Dalszych — nie, bo trzeba po kolei Do życzeń dodaje przekorne, aczkolwiek doświadczone hasło: Białostocka ziemia biedna, nie ma cnoty ani jedna. (Podmiot cnoty został specjalnie ukryty.)

POWROTU do głosu wodzirejowi Katowic (notabene znakomitemu) życzy — AZPO.

POZDROWIENIA dla wszystkich koleżanek i kolegów z RU i ZW SZSP w Poznaniu, którzy w tak skomplikowanych warunkach atmosferycznych siedzą w lokalach Rad i Zarządu (albo nie siedzą, chociaż powinni) przesyłam wraz z wyrazami współczucia (albo dezaprobaty) — Przemek.

POWROTU do siebie wszystkim zadurzoną — Mikołaj Sercolog. A ostrzegaliśmy przed zdrażliwym klimatem Krakowa.

MILEJ koleżance, która poprosiła mnie wczoraj do tańca — było to białe tango — serdeczne podziękowania i pozdrowienia przesyła szczególnie Staszek K. z Puław.

„Gazetę Złotową” redagują dziennikarze „Gazety Krakowskiej” przy współudziale Klubu Dziennikarzy Studenckich

GAZETA ZŁOTOWA

CZAS NAGLI DZIEDZICTWO ZOBOWIĄZUJE

Wponad 300 miejscowościach woj. krakowskiego i w samym Krakowie, w miastach, miasteczkach i wioskach — miejscach upamiętnionych bohaterstwem i walką — zapłonęły wczoraj ogniska. W ich blasku płynęły wspomnienia, gawędy. Toczył się dialog pokoleń. O przeszłości, współczesności i przyszłości.

Był czas, gdy miarę patriotyzmu stanowiło poświęcenie w walce, przelana krew. Lubelski lipiec przydał temu pojęciu nowe wartości. Bohaterstwo walki zastąpione zostało dobrą robotą i nauką, rzetelnością. Lubelski lipiec urzeczywistnił odwieczne pragnienie sprawiedliwości społecznej w Polsce, słowu demokracja przydał dosłownego sensu, oddając władzę w ręce ludzi fabryk i wsi.

Wiele lipców za nami. Każdy przynosił nowe zdobycze. W pierwszych latach mijający czas mierzyliśmy odbudową Warszawy, tonami wydobytego węgla. Następne — elektrowniami i nowymi drogami, kopalniami miedzi i siarki, wielkimi piecami i konwertorami. Dziś — miarą szerszą — miarą uwzględniającą nasze codzienne potrzeby, te małe i te większe. Przedszkolami i szkołami, sklepami i wygodniejszymi mieszkaniami. Punktami usługowymi i szpitalami. Lepszymi warunkami pracy i wypoczynku. I polskimi fiatami.

Dzięki naszej pracy — pracy naszych rąk i umysłu — jesteśmy dziś krajem o najszybszym tempie rozwoju w Europie. Pożądany i poszukiwany partnerem gospodarczym. Nasz głos — głos członka wspólnoty socjalistycznej — liczy się w świecie. Zrobiliśmy wiele i z tego możemy być dumni.

Ale nie czas przystawać w biegu. Przed nami huk roboty. Mamy wszelkie szanse równać do najlepszych. Szansę tę daje z jednej strony stworzony w okresie minionych 29 lat władzy ludowej potencjał przemysłowy kraju, stworzony przy pomocy, współudziale i poparciu Związku Radzieckiego, pierwszego państwa socjalistycznego, kraju, który przyniósł nam wolność, z drugiej zaś — ogromne zasoby ludzkie, armia wykwalifikowanych pracowników, inżynierów, naukowców. Szansę tę stwarzają śmiałość i ambitne programy, nakreślone przez naszą Partię i Rząd.

Trzeba tylko tę szansę wykorzystać, plany urzeczywistniać. Realizacja programów i planów, to zadanie dla wszystkich. Dla ojców i synów.

Wy — uczestnicy Złotu Młodych Przewodników Pracy, Nauki i Wyszkożenia Bojowego Kraków 73 i Wasi koledzy — zdecydowanie o rytmie współczesności i kształcie przyszłości.

Otrzymujecie w dziedzictwie rzecz wielką, powszechną Rzeczpospolitą — jak mówili przodkowie. Od Was, od Waszej pracy, twórczego niepokoju i krytycyzmu zależy, czy pomnożycie dzieło Waszych ojców.

CZAS NAGLI — DZIEDZICTWO ZOBOWIĄZUJE!



Najsympatyczniejsze życzenia — z okazji najbardziej polskiego ze świąt 22 Lipca — Święta Odrodzenia — na ręce Najmilszej Złoty dla wszystkich delegacji zasyła zespół redakcyjny najmniejszego pisma Krakowa.

Życie nam długo, rośnijcie na schwał i na potęgę. Na pożytek Ojczyźnie i ku swojemu zadowoleniu. Szanujcie wszystko, co dobre, brzydzcie się złem. Piątek w nauce, premii w pracy. Szybkich awansów, wygodnych mieszkań i w ogóle wszystkiego o czym zamierzycie.

Uśmiechów nie tylko od święta!

Ziemia krakowska — ziemia gościnna

Katowiczanie przejęli władzę nad Sączem

Około godziny 10 rano do w mieście. Otrzymali także re-
Lososiny w powiecie nowosą-
deckim zajęły autokary zbratania ze społeczeństwem
wiozące rozśpiewanych delega-
Nowego Sącza oraz ciupagę —
symbol wolności sądeckiego
chłopa.

W rynku zwartą kolumną przy dźwiękach kolejarskiej orkiestry ZNTK katowiccy delegaci przedelfowali pod pomniki żołnierzy polskich i radzieckich, gdzie złożyli wieńce.

W godzinach południowych nastąpiło spotkanie z władzami powiatu i miasta w Sadowie. Przedstawicielom górnictwa z Złoty przybranych w niebieskie stroje. Przedstawicielom górnictwa z Złoty przybranych w niebieskie stroje. Przedstawicielom górnictwa z Złoty przybranych w niebieskie stroje.

Nieco później przed gmachem Ratusza w Nowym Sączu nastąpiło powitanie złotowickim przez przewodniczącego Powiatowej Rady Federacji ZSMP Jacka Smoronia oraz trójkę dzieci przybranych w niebieskie stroje.

Młodzież przejęła władzę nad Sączem. Delegatom Katowic wręczono klucz — symbol władzy i województwa katowickiego.

Dzień pod znakiem buta

Zaczerwienił się i zażółcił złotowymi strojami chrzanowski rynek. „My wrocławianie, my wrocławianie witamy was serdecznie drodzy chrzanowianie” — rozległo się na powitanie i od razu zrobiło się pogodnie i radośnie.

Ze śpiewem wkroczyli również złotowicze do pięknej sali teatralnej na spotkanie z przedstawicielami miejscowych władz. Rozjechali się potem do zakładów pracy, w które bogaty jest powiat chrzanowski.

Jedną z grup gościła w słynnym „Chełmku” — Południowych Zakładach Skórzanych. W nowocześnie urządzonej sali szkoleniowej zapoznali się z historią, teraźniejszością i przyszłością zakładu, oglądając przeżońca, słuchając płynącego z głośnika komentarza. Spacer po zakładzie zaprowadził do pracowni wzorniczej Westchnieniom, „ochom” i „achom” nie było końca. Wszyscy zadawali jedno pytanie: „Gdzie kupić wystawione tu buty?” I wtedy „bomba” — dyrektor Pactwa oświadczył, że można zamówić sobie (oczywiście płacąc) wybrany model. Zostanie dostarczony do domu. Długo trwało wpisywanie na listę.

Nie jedyna to zresztą niespodzianka tego dnia. Po południu w zakładowym ośrodku piękny basen kusi sporą grupkę śmiarków, którzy nie bacząc na deszcz rozebrali się błyskawicznie i wskoczyli do wody. A na brzegu rozpalono ogniska. Przygotowano kiełbaski. Potem miejscowy przysmak — prażone. W dużych, żeliwnych garach ułożono warstwy ziemniaków, wędlin, cebuli. Po konsumpcji wszyscy zaczęli prosić o przepis. Na zielonej murawie przemieszły się złotowe stroje z białymi koszulami ZMS-owców. Tańce, zabawy trwały do wieczora, kiedy to dolnośląscy ruszyli na świętowanie rocznicy Odrodzenia — wspólnie z miejscową ludnością.



• ZIEMIA KRAKOWSKA — ZIEMIA GOŚCINNA • ZIEMIA KRAKOWSKA — ZIEMIA GOŚCINNA •



Degustacja wędlin w Zakładach Mięsnych w Tarnowie.

„Tarnów miasto — miasto pracy pozdrowiają warszawiacy”

...z takim pozdrowieniem dziewczęta i chłopcy ze stolicy i województwa warszawskiego wysiedli z barwnie umalonych autokarów i zatoczyli szeroki krąg na płycie tarnowskiego Rynku. Serdecznie witani się z gospodarzami. Gorącym uściskom i wymianie pierwszych wrażeń — odbywającym się przy dźwiękach orkiestry de- tej Zakładów Mechanicznych „Ponar” — nie byłoby końca, gdyby nie hejnał z wieży ratuszowej, którego rzewna melodia zamieniała w posąg rozbawione tłumy.

Wtedy też w bramie ratuszowej pojawili się przedstawiciele władz politycznych z pierwszym sekretarzem KP PZPR Eugeniuszem Michoniem, ojcowie miasta. Uroczyste powitali delegację Warszawy, Mazowsza i Podlasia, życząc jej miłego pobytu na ziemi szumiącej łanami zbóż, pachnącej sadami a zarazem ziemi potężnego przemysłu. Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej połączył serca złotowiczów i mieszkańców

Tarnowa, którzy licznie zgromadzili się w Rynku.

W chwilę później autokary odjechały z Rynku, zawożąc młodzież do Zakładów Azotowych, Zakładów Mięsnych, Zakładów Mechanicznych „Ponar” i Huty Szkła Gospodarczego. Tam została podjęta z wyszukaną gościnnością. Wszak gospodarze — wolni w tym dniu od pracy zawodowej — mieli sporo czasu i zapewnili złotowiczom atrakcyjny program. Pomyśleli też o rozrywkach: dziewczęta i chłopcy zabawiali się więc w Stadnini Koni w Klikowej (niektórzy nawet próbowali ujeżdżać konie!), uczestniczyli w zawodach żużlowych, w spartakiadach sportowej i w wielu innych imprezach.

Wieczorem zaś wszyscy spotkali się na tradycyjnych lipcowych imprezach, w których uczestniczyli aktywnie polityczni gospodarze ziemi tarnowskiej, przodujący pracownicy, działacze organizacji młodzieżowych oraz mieszkańcy miasta.

W oświęcimskich zakładach pracy i muzeum martyrologii

Ziemia oświęcimska gościła delegację młodzieży z województwa bydgoskiego. Uczestnicy Złotu podejmowani byli przez załogi Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu, Zakładów Metali Lekkich i Zakładów Przemysłu Włókiennego w Kętach, Oświęcimskich Zakładów Naprawy Samochodów i Fabryki Części Zamiennych Maszyn Górniczych w Oświęcimiu.

Bezpośrednio na stanowiskach pracy goście zapoznali się z procesami technologicznymi, żywo interesując się sprawami socjalno-bytowymi zatrudnionych oraz rolą i miejscem organizacji ZMS.

Po spotkaniach w zakładach pracy władze polityczno-go-

spodarze powiatu podejmowali uczestników Złotu w ośrodku wypoczynku niedzielnego brzeszczańskich górników w Skidzinie. O tradycjach i dorobku ziemi oświęcimskiej mówił I sekretarz KP PZPR Czesław Słota.

W zadumie, sprzyjającej refleksjom, goście zwiedzili teren byłego obozu śmierci w Oświęcimiu. Pod pomnikiem Martyrologii odbyła się manifestacja, w toku której do zabranych przemówił były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych Tadeusz Szymański.

Wieczorem delegacja bydgoskiej młodzieży uczestniczyła w lipcowych imprezach.

Była i przejażdżka konna...

Młodzież ZSMW i ZMS przy wórze kapeli „Miechowiaków” i Młodzieżowego Zespołu Muzycznego ze Słomnik, powitała grupę białostocką na granicy powiatu miechowskiego — we wsi Wesoła. Trasę wędrowki złotowiczów wyznaczały miejsca upamiętnione krwią żołnierzy i partyzantów, walczących w tych okolicach oraz dzień dzisiejszy „Zielonego Zagłębia” — wysoko wydajne gospodarstwo rolne.

Po złożeniu kwiatów na pamiątkowych płytach i pod pomnikami, zwiedzili gospo-

darstwo Państwowej Stadniny Koni w Trzebienicach. Dużą atrakcją była przejażdżka konna dla wszystkich odwaganych.

Złotowicze spotkali się z dyrekcją i zasłużonymi pracownikami gospodarstwa. Miechowski wyjazd złotowiczów zakończyło spotkanie z gospodarzami regionu, miechowską młodzieżą oraz uczestnikami walk II wojny światowej. Dyskusja, wspomnienia wojenne trwały do późnego wieczora.

Na rodzinnej ziemi Janka Krasickiego

Ziemia limanowska słynie z gospodarności i gościnności. Przekonali się o tym przedstawiciele młodzieży z Olsztynskiego. Zapoznani zostali z osiągnięciami przodujących rolników. Następnie grupowo zwiedzali: Krakowskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywniczego w Tymbarku, Łososińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego w Łososinie Górnej i Spółdzielnię Pracy „Meblo-met” w Mszanie Dolnej. Wszędzie witani byli radośnie i serdecznie. Jedną z grup obejrzała także nowe ujęcie wody mineralnej w Szczawie.

W godzinach popołudniowych goście zebrani na rynku w Limanowej, miasta które

chłubi się tytułem Mistrza Gospodarności, wysłuchali obszerną informację o osiągnięciach ziemi limanowskiej, a także o samym mieście, rodzinnym mieście bohatera — Janka Krasickiego. Potem w Kamienicy, przygotowano prawdziwie radosny festyn. Już na moście, przez który wjeżdża się do siedziby gminy w Kamienicy przygrywała na powitanie regionalna kapela zespołu „Szczyrzycanie”. W takt ich muzykowania cała grupa tańcząc udała się na boisko miejscowego klubu sportowego. A tymczasem w parku rozpoczął się koncert regionalnych zespołów limanowskich: „Gorce” i „Juhasi”.

Deszcz nam nie straszny...

Halo! W telegraficznym skrócie przebieg wizyty delegatów z Kielc na ziemi wadowickiej. Rano serdeczne powitanie uczestników. Słońce i kwiaty, uśmiechy i piosenki. Na przemian grają dwie orkiestry — miejscowa i złotowa. W drodze wypad na targi mebli w Kalwarii. Przeworniejsi chcą kupować tapczany do miasteczka złotowego. W Wadowicach odbyła się złożenie wieńców pod pomnikiem bohaterów Armii Radzieckiej. Potem, w Andrychowie, zwiedzanie tamtejszych zakładów

przemysłowych. W Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego panie otrzymują rajstopy, które niewątpliwie przydadzą uroku złotowym kreacjom.

W „Andorii” kielczanie podziwiali automatyczne obrabiarki itp. urządzenia. Ulewny deszcz w Czartaku nie zdołał ugasić zapału złotowiczów. W strugach wody mieszkańcy Kielc i Wadowie bawili się znakomicie. Udało się nawet rozpalic ognisko. I wtedy wszystko stało się jeszcze weselsze.

Poznaniowi było smutno...

Poznaniacy jakby zamierzali wracać. A że droga wiodła przez Olkusz, próba dezercji się nie udała, bowiem ledwie Dolina Ojcowska swój koniec wzięła, już gospodarze ziemi srebra i ołowiu w poprzek drogi z kapelami się ustawili. Wprawdzie bez chleba i soli, ale za to serdecznie, szeroko, po olkusku dziewczęta i chłopcy z Poznania na swoją gazdówkę zaprosili.

A potem były wizyty w zakładach pracy, którymi — jako wszyscy wiemy — gwałtownie olkusczy się szczyła i które ziemi olkuskiej jedną z najbardziej uprzemysłowionych ziem naszego regionu czynią. Poszła tedy cała seria spotkań, oględzin, rozmów, pogwarek w Kombinacie Górniczo-Hutniczym „Bolesław” w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych (tu: piękne patery i amfory

blaszane, tudzież znaczki okolicznościowe i inne drobniaki goście otrzymali), w Hucie Szkła Walcowanego w Jaroszewcu.

Wieczorem złotowiczów z Poznania witał przy ognisku mer miasta Olkusza Tadeusz Trzcionkowski, obecni byli także mieszkańcy miasta oraz przedstawiciele powiatowych władz partyjnych i administracyjnych. Część poznanian wyjechała do Gorenicy, wsi gdzieś za lasami położonej, gdzie przy innym ognisku otwierali oni wraz z gorenicką młodzieżą zupełnie nowiuteńki Klub „Ruch”. A kiedy dzień miał już się ku końcowi, nijak było gościom, roztańczonym, rozbawionym i już na dobre zadowolonym, z gospodarzami się żegnać. A tym bardziej gospodarzom...

Podboje opolan

Podbój pierwszy — Fabryka Opakowań Blaszanych. Gospodarze podbili nasze serca — gościnnością i serdecznym przyjęciem. Oczarowani znakomitą, najnowocześniejszą w Polsce „Blaszanką” obdarowani szczerze upominkami dziękujemy, a dziewczętom (urodziwim — powiedzmy — prawie jak opolan) przesyłamy ucałowania!

Podbój drugi — Spółdzielnia „Kamionka”, pięknością swych wyrobów podbiła wszystkie rynki świata. Za to nasz kolega, może nie do końca podbił serce panny młodej, Ani D. (stanowczo za późno spotkał ją na swej drodze życia), ale ucałował ją cztery razy po dwa z obu stron w obecności pana młodego Andrzeja G. Państwa G. tuż po wyjściu z USC od pierwszej małżeńskiej kłótni powstrzymała jedynie nasza orkiestra ze Złotogłowic pow. Nysa, która w drodze częściowej rekompensaty za nieodpowiedzialną postawę naszego delegata odegrała specjalnie dla pana młodego kantatę — „Razem z żoną nie jest źle...”

Podbój trzeci — polska 11-tka dziewcząt w pilce nożnej (grająca na dwie zmiany) w

rezultacie pełnych poświęcenia zmagania z 7 dziewczętami „Czarne Trykoty” z Brzeska uległa im niewielką różnicą 5 bramek. Ale nie bądzmy małosłkowi. Dwie bramki opolan strzeliły z rzutów karnych, które — jak mówiono w kularach — sędzia podktował drużynie brzeskiej urzeczony ich niezaprzeczalnym urokiem. Proszę bardzo — znowu nasi górą!

Podbój czwarty — w Czerwcu nad zalewem uczestniczyliśmy w następnym weselu (co za dzień!). Tym razem wybierali się chłopcy i dziewczęta z zespołu w Łysej Górze. Przez ten czas lysogorzanki bacznie wypatrywały chłopców w najwytworniejszych na Złocie, zamszowych garniturach. Co tu mówić, podbili je wszystkie i już.

Podbój piąty — tym razem przynajmniej, nie należał do nas. Przy lipcowym ognisku spotkaliśmy się z I sekretarzem KP PZPR w Brzesku Janem Surmanem. Autentyczny działacz, prawy człowiek podbił nasze serca.

A podbój szósty? No cóż, piszącą dla Was te słowa dziennikarkę „GZ” podbił pewien opolanin o tajemniczych, bujących oczach. Tak, tak...

K do M ma się tak jak KOSZALIN do MYŚLENIC

Całą rozśpiewaną, morzem rozumiałą grupę kosza- lińskich dziewcząt i chłopców dowieźliśmy do Myślenic w całości. Najpierw jednak był Głogoczów, czyli granica powiatu, i przypiekający skwar. I sekretarz KP PZPR Stanisław Dur- bacz wraz z towarzyszącymi mu personami uściśnął rękę komendantowi grupy z Kosza- lina Gienkowi Małydze i jesz- cze kilku innym młodym oso- bom znad morza. Krakowska kapela huknęła spod smyka na powitanie i najkрасniejsze w Myślenickim dziewczętnym pol- nymi kwiatami gości obdaro- wały.

Potem jedni pojechali do Sulkowic, gdzie w Zakładzie Narzędzi Rzemieślniczych po- djęło ich kierownictwo Zakła- du, przedstawiciele młodzieży, byli działacze młodzieży i partyjni. I była oczywiście za- kładowa orkiestra dęta, kwia- ty, zwiedzanie zakładu, rozmo- wy, dyskusje, przyjaźnie, obiad, zaś na końcu — plener na Go- ścińcu, z ogniskiem, kiełbaska-

mi, wodą zródlaną i z tańcami. Druga grupa kosza- lińskich gości pozostała w Myślenicach, zwiedzając Wytwórnę Galan- terii „Galalit”, trzecia, również w stolicy powiatu — Przedsię- biorstwo Elektromontażu Ma- szyn Odlewniczych. Tu cere- moniał został powtórzony w aurze oczywiście równie serde- cznej, z tym, że ci z „Galalitu” wyznaczali sobie plener w Stróżach, ci z PEMO — w Dob- czycach. Obydwa plenery nad Rabą. Zresztą, trzeci też był nad Rabą, bo po wyczerpują- cych meczach piłkarskich, za- wodach, zmaganiach, których triumfatorami byli znakomici goście, wszyscy — nawet wła- dze powiatowe „doszłusowały” — rozbawili się, roztańczyli, rozśpiewali przy lipcowym og- nisku na Zarabiu, nie opodał „Parkowej”. Hej! był to festyn nad festyn! Kto po tym spotka- niu za morzem, a kto za gó- rami tęsknić będzie — trudno powiedzieć. Jedno jest pew- ne — takie tęsknoty i fluidy kosza- lińsko - myślenickie są nieuniknione.

W Żegocinie, Łapanowie i...

Serdecznie, przy dźwiękach ludowej kapeli, witała delega- cję złotową województwa zie- łonogórskiego załoga i kierow- nictwo Wydziału Profilu Gie- tych Huty im. Lenina w Bo- chni. Pracownicy WPG poświę- cili swój wolny dzień, aby za- prezentować gościom zakład w czasie pracy. Po zwiedzeniu hal produkcyjnych nastąpiło spotkanie z kierownictwem po- litycznym i administracyjnym powiatu. O przeszłości i per- spektywach ziemi bocheńskiej opowiedział II sekretarz KP PZPR Edward Gajek.

Delegaci podzielili się na- stępnie na dwie grupy. Pierw- sza udała się trasą Wiśnicz — Żegocina — Łapanów. Rozpo- częła ona swój rajd od zwiede- nia tzw. Kamieni Brodzińskie- go. W Żegocinie na powitanie miłych gości dziarsko przygry- wała kapela ludowa i zespół „Emille”. Naczelnik Leopold Grabowski podał najciekawsze dane, dotyczące gminy.

Równie serdeczne przyjęcie zgotował delegatom Łapanów. Tu o historii walk chłopskich w tym rejonie mówił naczelnik gminy Stanisław Babral. W Leszczynie, gdzie młodzi obej- rzeli sady zblokowane, gospo- dynie wiejskie i działacze ZSMW podejmowali ich trady- cyjnym kołaczem.

Podobnie miłe wrażenia wy- niosła z pobytu na gościnnej ziemi bocheńskiej druga grupa, która zwiedziła Bibliotekę Po- wiatoową, wystawę historii Bo- chni w Domu Bochniaka, a na- stępnie Niepołomicę, tamtejszy zamek oraz Puszczy Niepoło- miczką. Na żubrowisku urucho- miono gości świetną grochówką,

Niestety, po południu nad Nowym Wiśniczem, gdzie mia- ło się odbyć lipcowe ognisko, przeszła gwałtowna burza, po- łączona z ulewą. Program ar- tystyczny zorganizowano prze- to w bocheńskim kinie „Ju- trzenka”.



Katowiczanie przy ognisku w Kesarzyskach, pow. Nowy Sącz



Podczas wizyty poznaniaków w „Miraculum” muzykanów zespołu „Wielkopolska” grali i śpiewali dla załogi

ZIEMIA KRAKOWSKA — ZIEMIA

Łódzianie pokłonili się górcom

„Ziemia łódzka się raduje, gdy ją Nowy Targ przyjmują” — skandowali delegaci z województwa łódzkiego, którzy „zjechali w goście na Podhale”. Od momentu powitania delegatów przez gospodarzy powiatu nowotarskiego i podhalańską młodzież na Górze Zbójckiej wytworzyła się bardzo miła atmosfera. Wesołość, śpiew i taniec były wszelako deserem tego, co w wybiegach łódzian na Podhale było najważniejsze. Młodzież z Łódzkiego poznała największy zakład produkcyjny powiatu nowotarskiego NZPS „Podhale” — symbol społeczno-gospodarczego awansu ziem, o której kiedyś powiedział poeta, że tu „więcej kamienia, mniej chleba”. Wśród delegatów na Złot znajduje się przodująca pracownica kombinatu obuwicznego, działaczka ZMS Teresa Jakała, która będzie reprezentowała podhalańską młodzież na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Berlinie.

W trakcie spotkania łódzianie zostali pasowani na... górali. Każdy z delegatów otrzymał „kłoboczek” czyli góralski kapeluszyk.

Zespół góralski z Maruszyni Górną koncertował na zmianę z zespołem pieśni i tańca „Konopnicy”.



Delegaci Warszawy-województwa w Stadninie Koni w Kłoboczkach

Koncert na Krupówkach

Delegaci miasta Łodzi jadąc do Zakopanego zatrzymali się w Poroninie. Tutaj, po powitaniu ich przez gospodarzy Zakopanego młodzież robotniczej Łodzi złożyła kwiaty u stóp pomnika Włodzimierza Lenina i zwiedziła muzeum. Później w Zakopanem dziewczęta i chłopcy złożyli wizytę w kilku zakładach pracy i instytucjach.

Sympatyczne było „zamieszanie” uczynione przez delegatów na słynnym i zatłoczonym ponad miarę deptaku Krupówek. W czasie zaimpro-

wizowanego koncertu zaprezentował się łódzki zespół wokalny „Ad Astra”, znany widzom z udanych występów na tegorocznym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Nie zabrakło również tatrzańskiej przygody — wycieczkę do Morskiego Oka zakłócił nieco deszcz, co jednak nie miało wpływu na doskonałe samopoczucie miłych gości. Na Antałowie w basenie ciepłowodnym odbyły się zawody pływackie delegatów, wśród których doskonałą formą błysnął szef łódzkiej Federacji SZMP Józef Szpoton.

Rozśpiewany pochód w Żywcu

Delegacja województwa gdańskiego odwiedziła powiat żywiecki. Na granicy Żywca kolumna gdańszczan napotkała niespodziewaną przeszkodę. Zatrzymała ją orkiestra góralska. Goście musieli opuścić autokary i wspólnie z zespołami regionalnymi uformowali barwny, rozśpiewany pochód. A na żywieckim rynku czekali już ojcowie miast i powiatu. Krót-

kie, pełne serdeczności powitanie, po którym pod pomnikiem bohaterów Żywca składano wiązanki kwiatów. Godziny popołudniowe delegacja gdańskiej młodzieży spędziła na zwiedzaniu zakładów pracy. Natomiast po obiedzie na gości czekała perła Żywiecczyzny — Węgierska Górka. Mimo przejściowej, ulewnej burzy realizowano bogaty program artystyczny.

W legendarnej karczmie „Rzym”

W Suchej Beskidzkiej, jak i na całej ziemi suskiej, witano szczenińców otwartymi ramionami, piosenką, kwiatami.

Lecz wiedzą wszyscy w Suchej, że najłatwiej do serca trafia się przez... żoładek. Przygotowali się do podbijania szczenińców właśnie w ten sposób.

Ach, cóż to była za strawa! W legendarnej karczmie „Rzym” podawano staropolski żurek i schab pieczony, ciasta i napoje. Do jedzenia — aby łatwiej było trawie — przygrywała orkiestra dęta. Szczenińcy zapewniali mnie, że takakiej uczty nie zapomną do końca życia. Niechętnie więc opuszczali gościnne progi.

Ale czas nagił. Jeszcze krótka wizyta w przepięknym skansenie w Zubrzycy Górnej i już potem clou programu — wspólne spotkanie w Makowie Podhalańskim.

Goście szczenińscy zaprezentowali swym gospodarzom Neptunalia. Król morskich głębi, Jego Wysokość Neptun, wystąpił z prześwietną Prozerpiną, jejmość małżonką królewską. Byli też nimy,

diabły i wspaniałe orszak Ichmościów. W takiej oprawie odbywał się uroczysty chrzest „szczenińców” na lądzie morza. A dla nieobitych z wodą przejść przez wszystkie etapy takiej próby nie było łatwo. Tortury zgutowano im najwymyślniejsze.

Lecz góralska natura wielce twarda jest, więc z uśmiechem na ustach wchodzili gospodarze do zastępów wodniaków. Nikt nie zawiódł. Nie był to wszakże koniec „perfidi” młodzieży z miasta z Gryfem w herbie. Postanowili bowiem realizować przyszłowie, mówiące o tym, że ten dopiero zna życie, kto beczkę soli zjadł. Soli wprawdzie nie było, ale zastąpiono ją bardzo słonymi śledziami. Ciężką przeprawę mieli ojcowie ziemi suskiej, ale i oni wyszli z próby z honorem.

Gospodarze oczarowali swych gości feerią barw, iscie góralskim temperamentem, piosnkami. Starzy górale ucieszyli ich serca bajaniami.

Potem jeszcze wspólna zabawa, wspólne śpiewy i już trzeba się rozstać.

Goście serca otwarte dla lublinian

— O nas jeszcze w „Gazecie Złotowej” nie pisaliście. Naprawdę, niech wszyscy wiedzą, jak nas witano — powiedzieli nam lubelscy złotowicze, którzy byli gośćmi powiatu krakowskiego. Wizytę rozpoczęli w Wieliczce. Tłumy miejscowej ludności przed kopalnią, spontaniczne okrzyki na powitanie. Lubliniacy wzruszeni byli gorącym przyjęciem; po staropolsku, chlebem i solą przywitano ich u bram kopalni. A potem dla młodych mieszkanców rolniczych ziem, rozpoczęła się wielka przygoda: zjazd do kopalni.

— Brrr, jak tu zimno... i

wspaniale! Dla nas wnętrza kopalni to egzotyka — zwierzęli się dziennikarze.

Ale to nie wszystko. Czekali ich jeszcze obiad w niezwyklej scenarii, w jednej z komór kopalnianych.

Podzieleni na kilka grup rozjeżdżali się do gmin. I tu od razu znajdują wspólny język z mieszkańcami: rolnictwo, problemy wsi, organizacja klubów rolnika.

Wreszcie wszystkie grupy spotykają się w Sciejowicach. Krótkotrwały deszcz nie zmącił wyśmienitych nastrojów. Ludowy festyn i zawody sportowe czas zacząć!



Warszawa-województwo — contra Tarnów — w szachach.



Członkowie zespołu muzycznego „Dekaton” z Politechniki Gdańskiej w rozmowie ze studentami AGH.

MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE • MIGAWKI • ROZMOWY • REFLEKSJE

WRAŻEN MOC

RYSZARD SĄJPEL przyjechał na Złot aż z Białopola. W powiecie hrubieszowskim. Reprezentuje tamtejsze koto ZSMW. Wrażenia z Krakowa? Jest ich moc — to pierwszy pobyt Ryszarda w naszym mieście. Z ciekawością oglądał zabytki i zwiedzał wspólnie z koleżankami i kolegami z delegacji lubelskiej kopalnię soli w Wieliczce. Z uznaniem wyraża się o organizatorach sprawnie przebiegających imprez. Ma tylko jedno zastrzeżenie — imprez jest za dużo i niektórzy już odczuwają zmęczenie.

W WIELICZCE BEZ... SOLI

Zupa podana członkom delegacji lubelskiej na obiedzie,

który odbywał się w komorze „Warszawa” w kopalni soli w Wieliczce okazała się, o dziwo, niesłona. Jednak nie trzeba było zdrapywać soli ze ścian komory — w prezencie od dyrekcji kopalni każdy z uczestników obiadu otrzymał plastikową solniczkę zawierającą 75 g oryginalnej wielickiej soli.

BRAWO „RZEP”!

W czasie pobytu jednej z grup delegacji lubelskiej w klubie we wsi Zabawa w powiecie krakowskim największe brawa tamtejszej młodzieży zebrał kabaret „Rzep” z Krzczonowa w powiecie bychowski. Dowcipne piosenki śpiewane przez pięcioosobowy zespół przy akompaniamencie akordeonu pobudzały salę do śmiechu. A kiedy akordeonista pękł pasek podtrzymujący instrument członkowie zespołu nie tracąc animuszu kontynuowali występ bez wtóru instrumentu.

DZIŚ POD WAWELEM

„Gazeta Krakowska”, bo jeszcze „Złotowej” nie było, zapoczątkowała i zapoczątkowała tę piękną imprezę. Młodzież pomysł przejęła. Zresztą nie tylko pomysł, także Krzysztofa Jasińskiego, scenarzystę, inżyniera i reżysera.

Ale nie to. Dzięki temu plagiatorowi Kraków po raz drugi w tym roku będzie miał możliwość obejrzeć imponujące widowisko plenerowe „Światło-dźwięk” z legendami, historią, współczesnością. Widowisko, w którym wezmą udział

zespoły folklorystyczne (łącznie 2 tys. osób), orkiestry strażackie — 800 osób, wesele brońskie na 20 wozach, 30 jeźdźców banderli konnej, 20 tratw pinińskich flisaków, 15 wozów bojowych straży pożarnych, statki spacerowe, barki, motorówki, łódzie, ślizgacze, żaglówki.

Gdzie? — Znowu pod Wawelem. Kiedy? — Dziś o godzinie 20.30.

Do plagiatoru pretensji nie zgłaszamy. Przyrzekamy jedynie rewanż.

Synowie Pułku — synom

Gośćmi warszawskich delegatów jest grupa najmłodszych uczestników walk z hitlerowskim najeźdźcą — reprezentantów Środowiska Synów Pułku Okręgu Warszawskiego ZBoWiD, byłych ZWM-owców, harcerzy, ZMP-owców, dziś instruktorów ZHP oraz inicjatorów banku krwi i budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

Do Krakowa przyjechali: żołnierze I i II Armii WP: Wanda Ostros, kpt. Henryk Steiner (ogłębiamy go na zdjęciu sprzed lat), plk dr Józef Czerwinski, żołnierz AL Józef Pater, Bogusław Bekasiewicz — członek AK, uczestnicy Powstania Warszawskiego — Krystyna Ładkowska i kpt. mgr inż. Kazimierz Przedpełski oraz żołnierz Armii Ra-



ny. dzieckiej ppłk mgr Zdzisław Wiczeorek. Mają co opowiadać, mają młodym wiele do przekazania. A że są to opowieści interesujące — zawsze otacza ich gromada słuchaczy. Tak było na oficjalnym spotkaniu, tak wygląda złotowa codzienność tych, co w młodości nosili plecaki i karabiny.

NEPTUN MA GŁOS

Jego Wysokość Neptun jest postacią ogólnie znaną w miasteczku złotowym. Ma wielkie powodzenie u płci pięknej, o co pięć mniej ładna jest bardzo zazdrosna. Przedstawiamy go dzisiaj w całej królewskiej krasie.

— Jam jest władca mórz i oceanów. Papuję nad falami, żyjątkami i wszelkim żywiołem morskim. Kto jest mój pokornym sługą otrzymuje wielkie dowody łaski. Dla tych, którzy mi się sprzeniewierzyli jestem nieubłagany!”

„A prywatnie?” — kornie chyłac głowę pytamy cichutko.

— Nazywam się Marian Kaspryż. Przyjechałem na Złot jako delegat ziemi szczenińskiej. Z zawodu jestem wychowawcą. M. in. pełnię fun-

kcję zastępcy komendanta OHP w stoczni szczenińskiej, piastuję funkcję członka komisji kultury ZW ZSMW a także przewodniczącego Ośrodka Szczenińskiego Klubu Młodych Pisarzy ZSMW.”

Pragniemy przy okazji zdradzić, że nasz Neptun jest autorem licznych publikacji. Spod jego pióra wyszły m. in. pamiętniki „Awans pokolenia”, zbiór opowiadań „Witraże niepokoju”, oraz „Księga 20-latków”.

Na ucho dowiedzieliśmy się także, że dla Mariana jest to już czwarty zlot. Na pierwszym był w Warszawie w 1952 roku, a później w Katowicach, Łodzi i teraz w Krakowie. Mimo tak długiego stażu, nie ma jednak zamiaru rezygnować z działalności.

MECZ STULECIA

Ten mecz nie przejdzie wprawdzie do historii sportu piłkarskiego, ale mimo tego było to spotkanie stulecia. W Węgierskiej Górze po raz pierwszy zmierzyły się reprezentacja młodzieży Wybrzeża i ziemi żywieckiej. Emocjonująca walka zakończyła się wynikiem remisowym 4:4.

BROWAR W CENIE

Program pobytu gdańszczan w Żywcu przewidywał zwiedzenie zakładów pracy, a wśród nich Browaru O prawo udania się do fabryki piwa stoczono zawiązać walkę w postaci gry w marynarza. Szczęśliwcy liczyli na degustację nie odbyła się. Natomiast obdarowano gości oryginalnym antakiem i 6 butelkami eksportowego piwa „Tatra” w reklamowym kartonie.

Z NIESŁYCHANA PRZYJEMNOŚCIĄ...

...odnotowujemy, że „Gazeta Złotowa” czytana była na placu Centralnym i w Ryngu Głównym. I — co najważniejsze — podobała się! Oto wypowiedź Tadeusza Kisielewskiego, wielbiciela zwieź-

KURIERK ZŁOTOWY

AZPO CZYLI AGENCJA Z PRZYMRUŻENIEM OKA ma zaszczyt donieść, że redagowany przez nią przewodnik decyzyjny UNESCO został włączony w system bedekerów międzynarodowych. Po włączeniu nastąpiło chwilowe zwarcie, ale bez większych szkód w gospodarce. Z tego powodu możemy śmiało podjąć kontynuację, od litery „O” poczynając.



OKIENKA STRZELNICZE

— dziury w murze o specjalnym przeznaczeniu. Kiedyś militarnym, dziś poza cechą zabytkowości nie mają większego sensu. Występują masowo w Barbakanie, trochę w starych murach. Samodzielnie, bez towarzystwa murów nie występują, bowiem zgodnie z prawami fizycznymi dziura musi być w czymś.

OBRAZY — coś co płata się po muzeach i galeriach. Niektóre są już dziełami sztuki. Obrazy w Krakowie powstają masowo i odręcznie. Obrazy wyszywane na płótnie tak dawno, że nikt nie pamięta kiedy to było dokładnie, nazywają się arrasami. Ogólnie znane — arras wawelskie. Ani w hurtowej, ani w detalicznej sprzedaży niedostępne.

OPERA — budynek składający się z dwóch części. W jednej siedzą ludzie i szeleszczą papierkami, w drugiej — różni przebrańcy śpiewają różne pieśni. Np. arie. Opera w Krakowie — coś co właściwie nie istnieje, bo siedzi na garncusku w Teatrze im. Słowackiego.



PLANTY — obszar miasta zalesiony, zakrzaczony i na razie nie ogrodzony. Mają kształt pierścienia. Stąd dużo małżeństw powstaje na Plantach. Odgradzają Starówkę od reszty miasta po to, aby było do brzo widać, co nowe, a co stare.

PODGÓRZE — ostatnia w Przewodniku z dzielnic Krakowa. Kiedyś były tu lasy, potem osady służebne, później przedmieście. Normalny bieg historii, który należy rozumieć, żeby się nie pogubić.

PAŁAC POD BARANAMI — ongiś własność Potockich, dziś ludzi kulturę miłujących. Zaznacza się, że Pałac pod Baranami nie ma nic wspólnego z pasterstwem.

PRZEKRÓJ — tygodnik rodzony w Krakowie w trudzie i znoju pod batutą poety (lubuje się w wierszach o potęgach kuchni) i redaktora naczelnego M. Czumy. Przekrój jest odporny na działanie czasu i mody. Wszystko ma własne. Czasy wczorajsze, mode jutrzejsze. I w ten sposób wszystko się wyrównuje.



RATUSZ — dom na Rynku pod nr 1. Dość wysoki. Praw-

dopodobnie gotyk. Sprawdzić dzisiaj przy okazji manifestacji. Niezamieszkały. Natomiast w piwnicach, gdzie dawniej torturowano łotrów i mędrców, można wypić filiżankę kawy. Albo nawet więcej.

RYNEK — największy i najpiękniejszy w Europie. Stąd, mimo usilnej polityki decentralizacyjnej, pozostaje on nadal centrum Krakowa i Polski.

ROWER — środek lokomocji o napędzie cudzym, ale za to najlepszy do poruszania się po maciupich uliczkach miasta.

RESTAURACJE — domy posiłków i wypoczynku. Niektórym osobom nawet udało się w nich znaleźć miejsce i doczekać kelnera.

SUKIENNICE — bardzo solidne kramy, zbudowane dość wcześnie i po gotyku. Później na ich kroju powstał trochę zubożony o różne elementy architektoniczne i sztukatorskie styl barokowy. W Sukiennicach można po dziś dzień kupić złoty zegarek na rękę albo kapkę na nogi.

SKAŁKA — nie opodal Wawelu. Wg historii tu Bolesław Śmiały porachował się dość skutecznie z biskupem Stanisławem. Na Skałce można pomilczeć z Wyspiańskim i kilkoma innymi znakomitościami.

STUDENCI — element napływowy i lokalny w liczbie dość pokażnej. Stanowią część składową wyższych uczelni. Uczą się różnie. Żyją od Juwenaliów do Juwenaliów. Nazywają ich też żakami. Mają nieswoje pismo „Student”.

SZPERA — płatny wstęp do własnego domu w kilka minut przed lub po północy. Inaczej — wstęp do bramy.

SZTUKA — zajęcie co najmniej połowy mieszkańców Krakowa. Polega na realnym wydawaniu natury lub na nieudanym wynaturzaniu realności. Sztuką w Krakowie opiekują się muzy — z przyzwyczajenia i Marian Fita z Konstantym Węgrzynem — z urzędu.

SZAŁ PODKOWIŃSKIEGO, SIEMIRADZKIEGO KURTYNA — czyli dwa najslawniejsze obrazy w Krakowie (wg specjalnego rozdzielnika ocen). „Szał” mówi o miłości nagiej kobiety do nagiej przestrzeni poprzez symbol pędzącego konia jako nagiej duszy, Kurtyna Siemiradzkiego mówi o tym, że w Teatrze im. J. Słowackiego kroi się nieco większy antrak.

AZPO wyraża nadzieję, iż poprzez swój Przewodnik otwiera przed złotowiczami kilka gustownych zakamarków Krakowa. Jutro, na pożegnanie, będzie najlepsze (od „T”).

RADCA ZŁOTOWY MIKOŁAJ RADZIK MA GŁOS:

Złotowiczki, złotowicze i sympatycy złotowiczostwa, krótko mówiąc — Kochani! Czołem! Nie głębią, nie nogą, ale czołem! I do tego czołem podniesionym trzeba witać Lipcowe Święto. Wczoraj wyjechaliście sobie w teren po świeże powietrze, różne boogi-boogi i inne figle, ale dziś trzeba trochę podzielać, pokazać się, zamienić. Np., że nie jesteście od macochy, ani ułomki żadne, ale stać Was na tyle, żeby rośło, ładniało, wystarczało. Nie ma nic darmo! Kto chce, żeby mu wystarczało, żeby mu rośło, musi najpierw zasiał, obrobić, zebrać. A robota nie zajac — z byle głupiej flinty jej nie ustrzelisz. Trzeba sobie z tego zdamować sprawę, a nie tylko sprawozdawać. Bo kto zdaje sobie sprawę, to z reguły umie sprawozdawać. Z kolei, ten, który sprawozdaje, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, o czym sprawozdaje. Wiem, że umiecie to, i to. I dumny jestem z Was, jak ojciec Knapik ze swoich ośmiu córek. Wyruszajcie tedy dzisiaj na Kraków i na Rynek, i pod Wawel optymistycznie, szeroko jak Wisła, z młodzieżą w rozumie i z rozumem w młodzieży. I z sercem w tym wszystkim razem. Bądźcie pewni — ja i Redaktor jesteśmy z Wami. Ale przed drogą, przed całym bogatym dniem rad kilku wysłuchajcie, co i jak należy, żeby było jak należy. A więc należy:

OPINIE

WYGLANCOWAĆ wszystko na glanc i do kantu, wyczyścić i przetrzepać, ogolić i pachnidłami średnio wonnymi pokropić, przemyć lub umyć, podciąć, postrzyc i odświeżyć tak, żeby to wszystko wyglądało jak należy, żeby leżało spokojnie i pasowało. Macie w marszu, w manifestacji, w karnawale wyglądać jak kołobrzskie bursztyny przez mistrzów cechów krakowskich obrobione.

NIE DEZORGANIZOWAĆ, ale wprost przeciwnie — organizować. Wszystko powinno

brzmieć w jednej klasycznej harmonii jedności i obopólnego porozumienia. Harmonie też powinny brzmieć. Są od tego.

NIE PODRYWAĆ drugiemu, co tobie niemiło. Np. autorytetu, dziewczyny, kwiatków, interesów, pozycji wyjściowych i wejściowych oraz innych rzeczy, które jego są. Jak jego są, to niech sobie je ma. Są jego.

NIE KADZIĆ, NIE WAZELINOWAĆ. Powody humanistyczne i kilka innych równie zasadniczych.

WYPLENIĆ chwasty, które jeszcze tam i ówdzie rosną bez większej potrzeby i sensu. W Czyżynach nie trzeba. Pojutrze przyjdą krowy to zjedzą. Wy musicie bardziej ku konikretom się skłaniać.

NAJCIEKAWSZY mecz szachowy rozegrano wczoraj w Tarnowie. Figury wielkości 5-letniego dziecka, ustawione na ogromnej szachownicy wymalowanej na płycie przesuwanej: RYSZARD WOLFF z Ostrowa Wielkopolskiego i ANTEK REKAS z Gostynia. Była to oczywiście próba przed mistrzostwami świata. Ambicją młodych adeptów jest bowiem udział reprezentacji polskiej w tych zawodach.

NAJWIĘKSZY dowcipnisiem Złotu jest ANDRZEJ KOWALCZYK. Figlarz to nad figlarze. Potrafi parodiować każdą sławną i mniej sławną osobę. Na dodatek podrywacz dużej klasy — tyle, że z zasadami. A jedną z tych zasad jest czekanie na dziewczynę w umówionym miejscu tylko... 3 minuty. Spóźniłam się 4 — już go nie było.

NAJ, NAJ, NAJ, NAJ, NAJ...

NAJBARDZIEJ żyjącym Złotem, a i piekącym się ponad miarę oraz maltretującym w sposób niehumanitarny podległy mu personel jest Redaktor Naczelny „Gazety Złotowej”.

NAJWIĘKSZY pechowcem okazał się być drugi (a może pierwszy!) z fotoreporterów (ten bez brody). Gdzieś w Tarnobli, w miejscach pobytu delegatów Mazowsza, pozostawił skózaną marynarkę z: legitymacją złotową, dowodem osobistym, prawem jazdy, kluczykami od skody (własnej), numer rejestracyjny KW 95-52, książeczką PKO, no i oczywiście filmami z fotkami złotowymi.

NAJPOWAZNIEJ traktować poprzednie naj. Jest to najprawdziwsza prawda. Najlaskawszego znalazcę prosimy o jak najszybsze doręczenie zguby.

NAJŁADNIEJSZY z widzianych znaczków złotowych przygotowali ZMS-owcy z Huty im. Lenina. Oglądać można na piersiach co poniektórych szczęśliwców, którym udało się go dostać. My nie pokażemy, bo nie mamy.

NAJWIĘCEJ złotowiczów nosi odznakę... Kopernika.

OGŁOSZENIA „KURIERKA”

ZAKŁAD Narzędzi Rzemieślniczych w Sułkowicach prosi grupę gości znad morza, którzy wążąc się na wadze ciężarowo-towarowej osiągnęli granicę 3700 kg, o zwrot odważnika 0,10-kilogramowego, służącego do celów reklamowych.

SZYBKO i tanio nauczę każdą młodzież wylatywać ponad poziom. Wybór pozycji lotu nie gra roli — Post-wieszcz.

OSWIADCZAM wszem wobec, że na terenie Nowosądeckiej nie znalazłem najmniejszych śladów węgla. Zaniepokojeni — Szygar.

PODNIESIENIA kwalifikacji zawodowych i postawienia ich na tyle wysoko, bym jako skromna kobieta, dosięgnąć ich nie mogła — Władkowi — Stasia z Poronina.

DLA SWOICH przyjaciół sympatyków Władek Plewniak wydaje znaczki i exlibrisy. Po wręczeniu bal. Dziś, przed północą.

FOTO — FOTO — FOTO — FOTO



Na Złocie się poznali!... pokochali. Ona — Urszula Paluch z Węgorzewa, on — Antoni Wojnar z Jaworzna. Za niedyskrecję — przepraszamy.

FOTO — FOTO — FOTO — FOTO

GNIEWAM SIĘ!



Nie, nie rób tego. Przecież nikt nigdy w życiu nie wykona Ci tak nieefektownego zadęcia. Wytnij, zachowaj, prześlij dzieciom.

Złotowe rymowanki

Krakowianki, w górę kiecki
jedzie ułan mazowiecki

☆

Chociaż Szczecin głośno
krzyczy
Z Mazowszem zawsze się
liczy

☆

I węgiel wam nie pomoże
jeśli nie lubelskie zboże

☆

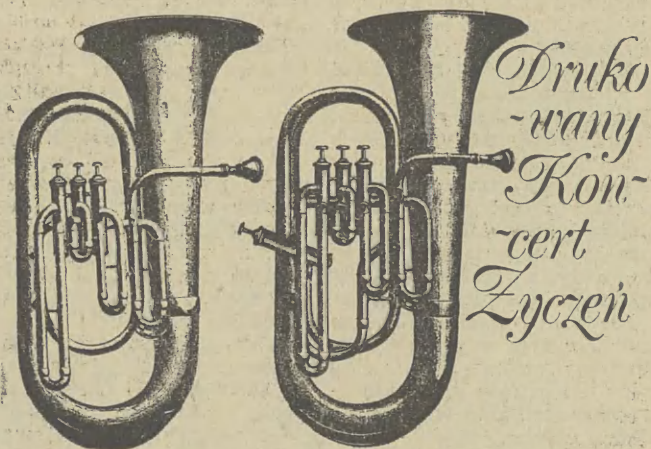
Prasa przyjechała
będzie z tego chała

☆

Krakowskiego Lajkonika
przerobimy na górnika

☆

Z wawelskiego smoka
zrobimy Ślązoka



KOSZALIN oprócz życzeń dla Krakowa przekazuje bardzo konkretną ofertę. Cytujemy w dokładnym brzmieniu: Nc, że macie Lajkonika — bez ziemniaków nie

pojika. A Koszalin ma ziemniaki (złotnie) więc kupujcie krakowiaki! Daje krzepę, krasi lica limanowska śliwowa.

GÓRALOM z Nowego Targu kapela z Jasienia w pow. bytowskiem przekazuje pozdrowienia, wiatr od morza, szczyptę folkloru Kaszubów bytowskich, ale w zamian za... parcelkę w Zakopanem.

DZIADEK Tadek pozdrawia złotowiczów po raz nie wiadomo który. Ale zawsze serdecznie.

OLSZTYNIANIE podtrzymują swoją deklarację w sprawie budowy domu im. Janka Krasickiego w zamian za odstąpienie w tym roku tytułu Mistrza Gospodarności. Rozmowy z Limanową w tej sprawie trwały do późnej nocy. Zakończył je chóralny śpiew: Daje krzepę, krasi lica limanowska śliwowa.

OBYWATELCE, która tak wnikliwie obserwowała wczoraj pracę Redaktora, życząc jak najdalszych kontaktów z prasą — Kurierem.

KRYSIU, jutro ogarnie mnie czarna rozpacz. Jeśli możesz ukońc, ogarnij mnie doszczętnie chociaż przez jedną chwilę — Janek (Zielonogórskie).

„Gazetę Złotową” redagują dziennikarze „Gazety Krakowskiej” przy współudziale Klubu Dziennikarzy Studenckich